

MIESIĘCZNIK ARCHIDIECEZJI BIAŁOSTOCKIEJ

Nr 11 (123)

listopad 2020

cena 3,00 zł
(w tym 8% VAT)

drogi

MIŁOSIERDZIA



Ze ŚWIĘTYMI w KRÓLESTWIE CHRYSTUSA

Rodziny się jako
oryginały - rozmowa
o bł. Carlu Acutisie

s. 9

• Obraz Matki Bożej
• Miłosierdzia
• z archikatedry

s. 12

• Marzenie
• Papieża Franciszka

s. 14

• Życie
• to mój wybór!

s. 17



BIURO PIELGRZYMKOWE

ul. ks. Adama Abramowicza 1 (obok kościoła św. Rocha), Białystok
czynne: pn-pt 10.00-16.00
tel.: +48 85 674 59 24, +48 888 17 96 17, e-mail: bppax@tlen.pl, www.bppax.pl



PLANOWANE PIELGRZYMKI 2021

STYCZEŃ 23- 30.01 Rodzinne zimowe wczasy w Zakopanem – Murzasichle (8 dni) – 990 zł (akceptujemy Polski Bon Turystyczny)

MARZEC 4-14.03 ZIEMIA ŚWIĘTA i JORDANIA (11 dni) – 4750 zł

KWIECIEŃ 10-16.04 MEDJUGORJE – czas modlitwy (7 dni) – 1500 zł; **18-25.04** CYPR – Śladami wczesnego chrześcijaństwa (8 dni, samolot) – 3390 zł; **24.04-2.05** WŁOCHY – Padwa, Madonna della Corona, Montichiari (włoskie Lourdes), Rzym, Neapol (ks. Dolindo), San Giovanni, Monte Sant Angelo, Lanciano (9 dni) – 2350 zł; **27.04-03.05** MALTA – Śladami św. Pawła (8 dni, samolot) – 3390 zł

MAJ 1-3.05 WILNO (3 dni) – 490 zł; **21-23.05** CZĘSTOCHOWA i LICHEŃ (3 dni) – 400 zł

CZERWIEC 8-12.06 SANKTUARIA WYBRZEŻA GDAŃSKIEGO Gdańsk, Gdynia Sopot, Hel, Kalwaria Wejherowska, Swarzewo (4 dni) – 790 zł; **15-19.06** SZLAKIEM PAPIESKIM – Kraków, Zakopane, Wadowice, Kalwaria Zebrzydowska, Wieliczka, Dom Jana Pawła II (5 dni) – 890 zł

LIPIEC 6-10.07 LITWA, ŁOTWA, ESTONIA, FINLANDIA – Helsinki (5 dni) – 1250 zł; **14-18.07** PRAGA I SANKTUARIA ŚLĄSKIE 5 dni 950 zł; **14-25.07** MEDJUGORJE, Chorwacja, Czarnogóra, Albania 12 dni 2550 zł

SIERPIEŃ 7- 17.08 WŁOCHY Rzym, San Giovanni Rotondo, Cascia (św. Rita), Padwa, Wenecja, Monte Cassino, Manoppello, Lanciano, Loreto, Rimini (dzień wypoczynku nad morzem) (11 dni) – 2390 zł; **18-22.08** BIAŁORUŚ Grodno, Nowogród, Mir, Mińsk, Nieśwież, Pińsk, Brześć, Baranowicze (5 dni) – 1290 zł

POD TWOJĄ OBRONĘ

Katolicki Magazyn
POD TWOJĄ OBRONĘ
Niedziela godz. 19.00
Powtórki w poniedziałek o godz. 7.00 i 19.30
TVP3 Białystok

ARCHIBIAL MEDIA

Znajdź nas na

YouTube

KSIĘGARNIA

— Św. Jerzego —

KSIAŻKI + PODRĘCZNIKI
DEWOCJONALIA
SZATY LITURGICZNE
UPOMINKI + PAMIĄTKI

od poniedziałku do piątku 9.00-18.00
soboty 9.00-14.00

Białystok, ul. Kościelna 1
tel. 85 665 24 44, 602 461 402

www.ksiegarnia-katolicka.pl



Od redakcji

Śmierć nigdy nie zwycięży życia

Od kilku dni ulice naszych miast stały się areną radykalnych, a często brutalnych wystąpień. Przejawia się to nie tylko w wyrażaniu swoich idei i poglądów, ale także w bluźnierczym zakłócaniu Mszy św. czy profanowaniu świątyń. Jest to więc już nie tylko prześmiewcza i happeningowa forma znana z marszy równości, ale, jak mówią sami uczestnicy manifestacji, otwarta wojna... Wojna, tylko o co i z kim...?

Pierwszym słowem, które przychodzi mi na myśl gdy widzę tłumy, przeważnie młodych kobiet skandujących bądź prezentujących na transparentach wulgaryzmy, jest nienawiść. Emanuje ona nie tylko z języka i gestów, ale również zachowań i reakcji na inaczej myślących. Nienawiścią nigdy nic się nie zbudowało i niczego się nie zbuduje; nienawiść, jako zaprzeczenie miłości, potrafi tylko niszczyć i zabijać. Jest na to mnóstwo przykładów z historii.

Uderzyło mnie też nazywanie orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego piekłem zgotowanym kobietom. Stało się ono też ponoć motywem wystąpień. Określenie czegoś piekłem nie tylko brzmi strasznie, ale mówi o nieuchronności kary i wiecznym potępieniu. Czy więc to, co stwierdził Trybunał Konstytucyjny, iż z punktu widzenia prawa, w jego najważniejszym akcie, czyli ustawie zasadniczej, ochrona życia rozciąga się na wszystkie poczęte dzieci, również te dotknięte upośledzeniami i wadami rozwojowymi. Pamiętajmy wszakże, że obowiązującą Konstytucję przygotował i firmował lewicowy prezydent o komunistycznym rodowodzie, a po referendum, sejmowa większość, także lewicowa. Więc to oni tak naprawdę stoją za rzekomym skazywaniem kobiet na piekło.

O co więc w tym wszystkim chodzi? Przecież wojujący tłum nie przyjmuje żadnych argumentów, nie dopuszcza dyskusji. Co więc chce osiągnąć?

Skoro mówi się o wojnie, a ta nigdy nie obywają się bez zniszczeń, być może więc dotyczy to obalenia tzw. starego porządku.

Porządku czego? Państwa, prawa, ochrony życia, modelu rodziny.

Mnie jednak zadziwia inny fakt. Skoro protestujące młode kobiety, a nawet dziewczyny, atakują kościoły, to przecież atakują tym samym swoje matki i babcie. Tak! To właśnie w świątyniach na liturgii i modlitwach zazwyczaj gromadzą się kobiety, owe matki i babcie. To one stanowią większość uczestników nabożeństw. A więc kobiety stają przeciwko kobietom i to często swoim najbliższym. Przeciw nim w gruncie rzeczy wylewają swoją nienawiść. Tym, które je urodziły i wychowały. Paradoks, ale czy do końca...?

W jednym z wywiadów prof. Bogdan Chazan, znany ginekolog-położnik, stwierdził: „Musimy się zastanowić, czy uważamy, że dziecko jest wartością, czy uważamy, iż życie jest wartością? Czy uznajemy, że życie jest święte? Czy uznajemy, że zabijanie chorego dziecka jest w porządku? Czy rzeczywiście jesteśmy upoważnieni do tego, aby skrócić czyjeś życie?”

Protestujący domagają się prawa do decydowania o życiu dziecka, nazywając to aborcją. Gdyż to ona jest wypisywana na transparentach i wykrzykiwana w hasłach. Tu już, tak naprawdę, nie chodzi o wady genetyczne i nieuleczalne choroby nienarodzonych, ale o prawo do zabijania – to oznacza aborcja.

Nie wiem, jak się rozstrzygnie owa wojna, która ma przecież miejsce w stanie wszechobecnej pandemii, a protestujący mają za nic obostrzenia i zagrożenia, jakie stwarzają. Wiem jedno, że w tej wojnie wszyscy przegramy. Przegramy rodziny, przegra Kościół, przegramy politycy, i przegramy wreszcie ludzie młodzi. Dlaczego? Bo walczyliśmy przeciwko sobie. Bo po raz kolejny pogłębiamy podziały, które nie tylko dzielą naszą Ojczyznę, ale przede wszystkim nasze rodziny, a często dzielą wewnątrz nas samych. Ale wiem również, że śmierć nie zwycięży nigdy życia, że nie ma ona nigdy ostatniego słowa.

ks. JAROSŁAW JABŁOŃSKI

Drogi Miłosierdzia – Miesięcznik Archidiecezji Białostockiej

Redaktor naczelny: ks. Jarosław JABŁOŃSKI
z-ca redaktora naczelnego: Teresa MARGAŃSKA
sekretarz redakcji: Zbigniew ŁASZCZ.

Zespół redakcyjny: ks. Andrzej DĘBSKI, Katarzyna KAKOWSKA, Elżbieta KOZŁOWSKA-SWIĄTKÓWSKA (redakcja i korekta), Zbigniew ŁASZCZ (red. techniczna), Teresa MARGAŃSKA (serwis foto), Robert OSTROWSKI (oprac. graficzne)

Wydawca: Wydawnictwo św. Jerzego w Białymstoku Z.H.P.U. Dynamis, ul. Kościelna 1A, 15-087 Białystok

Druk: LIBRA-PRINT Daniel Puławski, Al. Legionów 114B, 18-400 Łomża

Adres redakcji: ul. Kościelna 1A, 15-087 Białystok, tel. 85 665 24 25, e-mail: dm@archibial.pl

Na okładce: Chwała Chrystusa Króla, Gersam Turri (1927-1929), fresk w Sanktuarium Najświętszego Krzyża Como, Włochy

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do skracania, zmiany tytułów oraz redakcyjnego opracowania tekstów.
Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada.

Co w numerze



Rodzimy się jako oryginały, a umieramy jako fotokopie

9



Obraz Matki Bożej Miłosierdzia z archikatedry białostockiej

12



Marzenie Papieża Franciszka

14



Życie to mój wybór!

17



Cmentarz jako miejsce święte

18



Cudowny Medalik – dar Niepokalanej

20



Nigdy jeden przeciw drugiemu!

22



Z niewolnika nie ma pracownika

28

INAUGURACJA JUBILEUSZOWEGO 75. ROKU AKADEMICKIEGO W AWSD W BIAŁYMSTOKU

3 października uroczystą Mszą św. w kaplicy seminaryjnej, pod przewodnictwem abp. Tadeusza Wojdy zainaugurowano nowy, 75. rok akademicki w Archidiecezjalnym Wyższym Seminarium Duchownym w Białymstoku. Na koniec Eucharystii Metropolita Białostocki zawierzył białostockie seminarium oraz powołanych do kapłaństwa Niepokalanemu Sercu Maryi. Następnie miała miejsce uroczysta sesja inauguracyjna prowadzona przez rektora seminarium, podczas której bp. Damian Bryła wygłosił referat dotyczący nowych wytycznych odnośnie do roku propedeutycznego.



foto: ks. Konrad Węclawski

INAUGURACJA ROKU PRACY DUSZPASTERSTWA RODZIN

W sobotę, 3 października wieczorną Mszą św. w białostockiej archikatedrze został zainaugurowany kolejny rok pracy Duszpasterstwa Rodzin naszej archidiecezji. Wspólna modlitwa zgromadziła także środowisko Klubu Inteligencji Katolickiej, który rozpoczął 38. dni Kultury Chrześcijańskiej pod hasłem „Epidemia Nadziei”. Eucharystii przewodniczył Abp Tadeusz Wojda metropolita białostocki, który zwracając się do wiernych zachęcił do pielęgnowania chrześcijańskiej kultury w środowiskach codziennego życia. Pośród nich szczególną uwagę Metropolita zwrócił na rodziny, które są fundamentalnym środowiskiem życia każdego człowieka.



foto: ks. Konrad Węclawski

ARCHIDIECEZJALNY DZIEŃ EUCHARYSTII W SOKÓŁCE

4 października doroczny Archidiecezjalny Dzień Eucharystii zgromadził przed sokólskim Sanktuarium Najświętszego Sakramentu licznych wiernych Archidiecezji, jak również przybyłych pielgrzymów z różnych stron Polski. Mszy św. przewodniczył abp Tadeusz Wojda, Metropolita Białostocki, koncelebrował abp Senior Edward Ozorowski oraz licznie zebrani kapłani metropolii białostockiej. Po Komunii św. kanonicy kolegiaty sokólskiej przenieśli Najświętszy Sakrament i kustodię z Cząstką Ciała Pańskiego do miejsca celebry, gdzie odmówiono *Litanii do Serca Pana Jezusa*. W uroczystości wzięły udział władze miasta Sokółki, gminy i powiatu oraz przedstawiciele służb mundurowych.



foto: Teresa Margarińska

MODLITWA W DNIU LITURGICZNEGO WSPOMNIENIA ŚW. JANA PAWŁA II

22 października, we wspomnienie św. Jana Pawła II, w białostockiej katedrze abp Tadeusz Wojda przewodniczył Mszy św., za wstawiennictwem Świętego. W homilii Metropolita Białostocki wskazał, iż 15 lat po śmierci Papieża Polaka pamięć o nim jest wciąż żywa za sprawą jego nauczania, które jest nadal aktualne. Wskazał również na misyjny charakter nauczania św. Jana Pawła II, które należy realizować poprzez świadectwo świętości własnego życia. Po zakończeniu Mszy św. abp Tadeusz Wojda, księży koncelebrowujący oraz zebrani w katedrze białostockiej wierni udali się do ołtarza św. Jana Pawła II, by tam za jego wstawiennictwem polecać dobremu Bogu rodziny metropolii białostockiej.

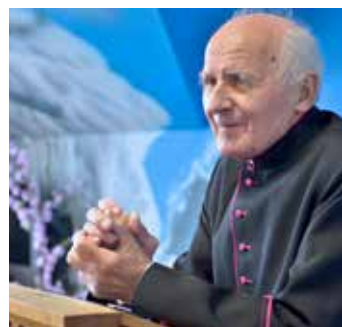


foto: ks. Konrad Węclawski

Więcej informacji, zdjęcia i materiały filmowe w serwisie internetowym ArchiBial.pl oraz na Twitterze @BialArchi

Świętej pamięci ks. prał. CZESŁAW GŁADCZUK

27 października 2020 r., w wieku 88 lat, w 64 roku kapłaństwa, zmarł ks. prał. Czesław Gładczuk, wieloletni profesor Archidiecezjalnego Wyższego Seminarium Duchownego. Urodził się 17 kwietnia 1932 r. w Harasimowiczach w parafii w Różanymstoku. Święcenia kapłańskie przyjął 23 czerwca 1957 r. z rąk bp. Władysława Suszyńskiego. Następnie odbył studia specjalistyczne z filozofii na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Po studiach pracował jako wikariusz: w Choroszczu, w Mońkach, w parafii katedralnej i św. Wojciecha w Białymstoku. Przez wiele lat był wykładowcą białostockiego Seminarium Duchownego oraz asystentem kościelnym Klubu Inteligencji Katolickiej. W 2005 r. został uhonorowany godnością Prałata Jego Świętobliwości. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 29 października w kościele pw. św. Wojciecha w Białymstoku oraz w Różanymstoku, gdzie na miejscowym cmentarzu pochowano ciało Kapłana.



30-lecie istnienia świętowała w październiku Caritas Polska. Nawiązuje ona do przedwojennych tradycji kościelnej działalności charytatywnej. Po wojnie komunistyczne władze szybko spacyfikowały próby wznowienia przez Kościół niezależnej działalności charytatywnej pod szyldem Caritas. Nowe możliwości prowadzenia przez Kościół w Polsce działalności charytatywnej otworzyły się za sprawą zmian ustrojowych. Nowa ustawa o stosunku państwa do Kościoła katolickiego w Rzeczypospolitej Polskiej, pozwoliła Konferencji Episkopatu Polski powołać organizację pod nazwą Caritas Polska. Dziś pomaga ona setkom tysięcy potrzebujących w kraju i za granicą. Struktura Caritas w Polsce składa się z Caritas Polska, która pełni funkcję koordynatora projektów ogólnopolskich i zagranicznych oraz z 44 Caritas diecezjalnych, które niosą bezpośrednią pomoc potrzebującym. W 2019 r. wydatki Caritas Polska na działalność dobroczynną przekroczyły rekordowy pułap 100 milionów złotych.

Wyzwania duszpasterskie Kościoła w Polsce były głównym tematem zakończonego 387. Zebrania Plenarnego Episkopatu Polski, które odbyło się 5 i 6 października w Łodzi i Pabianicach. Po raz pierwszy biskupi omawiali różne problemy w grupach problemowych, poświęconych m.in. strategii wobec pandemii, przemianom kulturowym, obecności Kościoła w sferze społeczno-politycznej czy komunikacji medialnej. Tuż przed obradami odbyła się polska prezentacja encykliki społecznej Franciszka *Fratelli tutti*, poświęconej powszechnemu braterstwu. W liście do Papieża biskupi wyrazili Ojcu Świętemu wdzięczność za ten dokument i zadeklarowali: „Razem z naszymi wiernymi pragniemy wychodzić z cienia zamkniętego świata i tworzyć nowy styl życia w duchu Ewangelii”.

Na akademickiej mapie stolicy pojawiła się nowa uczelnia wyższa. Dotychczasowy Papieski Wydział Teologiczny w Warszawie zmienił nazwę na Akademia Katolicka. Jest to wspólne dzieło Archidiecezji Warszawskiej i Wielkopolsko-Mazowieckiej Prowincji Jezuitów. Kardynał Kazimierz Nycz ogłaszając powstanie Akademii Katolickiej w Warszawie podkreślił, że nie jest to tylko zmiana kosmetyczna nazwy uczelni, ale uznanie dorobku oraz wyraz dojrzałości struktur dotychczasowego Papieskiego Wydziału Teologicznego z jego dwoma sekcjami Collegium Joanneum i Collegium Bobolanum. Do tej pory współpracowały one w ramach jednego wydziału, teraz współtworzą Akademię Katolicką. Nowa uczelnia będzie posiadała trzy wydziały: teologiczny, nauk o sztuce oraz nauk społecznych. W roku akademickim 2020/2021 rozpoczęło w niej naukę 1300 studentów. – To znacznie szersze możliwości i horyzonty niż było do tej pory – uważa kard. Nycz.

Totus Tuus – biskupie zawołanie Karola Wojtyły było hasłem XX Dnia Papieskiego, który zorganizowano w niedzielę 11 października w całej Polsce. Poprzez szereg wydarzeń duchowych i kulturalnych zostało przypomniane nauczanie św. Jana Pawła II. W kościołach i na ulicach miast, przy respektowaniu antyepidemicznych obostrzeń sanitarnych, odbyła się zbiórka na „żywy pomnik” Papieża – Polaka, czyli stypendia dla zdolnej młodzieży z ubogich rodzin. Organizatorem Dnia Papieskiego jest co roku Fundacja „Dzieło Nowego Tysiąclecia”, świętująca 20 lat istnienia.

Podpisana 3 października w Asyżu encyklika Franciszka *Fratelli tutti* jest 299. dokumentem papieskim o tej nazwie w dziejach Kościoła. Za twórcę tej formy zwracania się Ojca Świętego do biskupów, duchowieństwa i wiernych Kościoła katolickiego uważa się Benedykta XIV (1740-1758), który jako pierwszy zaczął wysyłać tego rodzaju „listy okólnie”, w których podejmował ważne zagadnienia nauczania, moralności czy dyscypliny kościelnej. Natomiast Grzegorz XVI wprowadził termin „encyklika” do użytku powszechnego. Najwięcej encyklik ogłosił Leon XIII – 86 (*Encyklopedia Katolicka* KUL-u wymienia ich 51, co i tak jest najwyższym wskaźnikiem), choć według dzisiejszych kryteriów duża ich część można uznać raczej za listy apostolskie lub orędzia. Pius XII jest autorem 41 dokumentów tego rodzaju, bł. Pius IX – 33, Pius XI – 20, Grzegorz XVI i św. Pius X – po 16. W naszych czasach św. Jan Paweł II ogłosił 14 encyklik, jego poprzednicy: św. Jan XXIII – 8 i św. Paweł VI – 7. Benedykt XVI i Franciszek (dotychczas) napisali po trzy tego rodzaju dokumenty.

Pozdrawiając Polaków podczas audiencji ogólnej 14 października papież Franciszek podziękował za inicjatywę i dzieło Dnia Papieskiego, prosząc jednocześnie o modlitwę w intencji swej posługi. Pozdrowił Polaków: „Drodzy bracia i siostry, minionej niedzieli, w Polsce obchodzony był «Dzień papieski». Jest to inicjatywa, która zrodziła się z duchowej i kulturowej więzi ze św. Janem Pawłem II, moim wielkim poprzednikiem, a Waszym rodakiem, ale wiem, że jest poświęcona modlitwie za aktualnego Papieża. Dziękuję Wam za to dzieło, które podejmujecie każdego roku i za wszystkie modlitwy, jakimi wspieracie moją posługę. Proszę Was: tak kontynuujcie. Ja zaś, przez wstawiennictwo św. Jana Pawła II, zawierzam Bogu Was, Wasze rodziny i całą Polskę. Z serca Wam błogosławię” – powiedział Papież.

Wydłużenie możliwości uzyskania odpustu zupełnego przez cały listopad jest odpowiedzią Kościoła na liczne prośby przewodniczących episkopatów krajowych w tej sprawie. Wynikają one z obecnej sytuacji pandemii koronawirusa i wprowadzanych w związku z nią przez władze wielu państw ograniczeń w zamieszczaniu się ludzi. Przypomniał o tym penitencjarz większy kard. Mauro Piacenza, komentując ogłoszony 23 października Dekret Penitencjarii Apostolskiej w tej sprawie. Głównym celem nowych przepisów jest umożliwienie wiernym uzyskania odpustu zupełnego w obecnych warunkach narzuconych przez pandemię Covid-19. Aby uniknąć nadmiernego gromadzenia się ludzi na cmentarzach i w świątyniach w jednym czasie, będą mogli oni teraz odwiedzać te miejsca przez cały miesiąc, spełniając jednocześnie zwykłe warunki wymagane przez Kościół dla uzyskania takiego odpustu i ofiarowania go za zmarłych. Chodzi o pozostawanie w stanie łaski uświęcającej, przyjęcie Komunii św. i modlitwy w intencjach Ojca Świętego.

Na zakończenie modlitwy *Anioł Pański* 15 października Ojciec Święty zapowiedział konsystorz, na którym włączy do Kolegium Kardynalskiego 13 nowych członków – 9 z prawem głosu w ewentualnym konklawe oraz czterech powyżej 80. roku życia, nieposiadających tego prawa. Po tych nominacjach Kolegium Kardynalskie będzie liczyło 232 członków, w tym 127 elektorów, z prawem udziału w przyszłym konklawe.

Uroczystość Wszystkich Świętych

1 listopada 2020 – Ewangelia: Mt 5,1-12a

BŁOGOSŁAWIENI...

Błogosławieni to wszyscy ci, którzy zrozumieli, że prawdziwe szczęście jest bezcenne. Dlatego są w stanie podjąć wyrzeczenia. Pragną jednego. Chcą wypełnić swoje serce Miłością.

Prawdziwa Miłość jest darmowa, ale zaaplikowanie Jej do swojego krwioobrotu kosztuje. Ta cena to przede wszystkim rezygnacja z egoizmu, pychy i wygody. Chociaż nie jest to łatwe, jest możliwe.

Dowód stanowią niezliczone rzesze ludzi, którzy wpatrują się w jeden „punkt”. To Baranek zasiadający na tronie. On jest tak fascynujący, że poza Nim nie widzą świata. Wszak kochać to patrzeć w tym samym kierunku.

Oni obrali najlepszą część, której nie będą pozbawieni, Kościół nazywa ich Świętymi. Dlaczego? Czy Święty nie jest jedynie Bóg? To prawda. Ich świętość jest właśnie z Boga. Oni ustąpili miejsca Bogu. Zeszli z tronu swoich przesadnych ambicji mówiąc: Bóg i tylko On. Paradoksalnie, to była najlepsza inwestycja ich życia. Tracąc siebie, odzyskali siebie.

Może myślisz, że bycie Świętym to zadanie za trudne? Skoro Bóg zachęca wszystkich do tego stanu, to znaczy, że wie co mówi. Ty też możesz zostać Świętym. Zaczynaj od drobnych spraw. *Ciszej zamykaj drzwi. Mów: Dzień dobry, do sąsiadów. Pamiętaj o imieninach najbliższych. W niedzielę zarezerwuj godzinę na Mszę św.* A jeśli będą przychodziły wątplenia, to może warto sobie przypomnieć pewną anegdotę z życia Beethovena. *Wszyscy mówili mu, że nigdy nie będzie kompozytorem, bo jest głuchy. Czy on ich słuchał?*

Nie każdy kandydat na ołtarze dobrze zaczynał, za to każdy skończył najlepiej. Świętym można zostać z pastorałem, ale nie jest on konieczny. Znam wielu, którzy mieli tylko miotłę. Powodzenia.

32 niedziela zwykła

8 listopada 2020 – Ewangelia: Mt 25,1-13

PANNY MĄDRE VS PANNY GŁUPE

Spróbujmy nieco inaczej spojrzeć na tę Ewangelię. Z reguły jest tak, że od razu po jej przeczytaniu dokonujemy selekcji. *Moja mama to ta rozsądna. Chodzi do kościoła, modli się, ksiądz po kolędzie przyjmuje. Ale ta Baśka spod „3” to już nie. Głupia, jak to Pan Jezus o nich powiedział. Nie rokuje jej dobrze. Musi się nawrócić.*

Zostaw innych. Zajmij się sobą. Zobacz, czy w tym momencie bliżej Ci do roztropności, czy może do głupoty? Spróbuj się nie wybielać. Konkretnie nazwij, co jest w Twoim życiu. Tu i teraz. Oczywiście poprawna diagnoza powinna być rzetelna i obiektywna. Wydaje się, że są w nas zazwyczaj dwie postawy. Mamy takie obszary, gdzie z utęsknieniem czekamy na Boga. Ale są i takie, gdzie Go brak.

W życiu duchowym ważne jest, aby pielęgnować to, co dobre. Przy czym nie zapominać, że wciąż są obszary, które trzeba ewangelizować. Prawdą jest, że każdy z nas nosi w swoim sercu trochę mądrości i trochę głupoty. Słowo zachęca do tego, aby dokarmiać mądrość, a głodzić głupotę. Efekty przyjdą w wieczności.

Pięknie to puentuje abp Sheen:

Pewna bogata kobieta poszła do nieba. Święty Piotr pokazał jej rezydencję jej szofera. Powiedziała: „Skoro tak wygląda dom mojego szofera, to jak wspaniały musi być mój dom!”

Święty Piotr wskazał jej jedną ze skromniejszych chatek w niebie i powiedział: „To jest twój dom!”

„Och” – odpowiedziała – „Nigdy nie mogłabym w nim zamieszkać!”. Święty Piotr odrzekł: „Bardzo mi przykro, ale to wszystko, co mogłem zbudować z materiałów, które mi wysłałaś”.

Tegoroczne odpusty za zmarłych

Pierwsze dni listopada w Kościele związane są z możliwością uzyskania odpustu zupełnego (darowania kar za grzechy, które zostały odpuszczone co do winy w sakramencie pokuty). Zwyczajowo wiąże się to z nawiedzeniem kościoła lub kaplicy (w uroczystość Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny) oraz pobożnym nawiedzeniem cmentarza i modlitwą za zmarłych (1-8 listopada). Obowiązują przy tym ogólne warunki odpustu zupełnego, którymi są: brak jakiegokolwiek przywiązania do grzechu, nawet powszedniego; stan łaski uświęcającej (bez grzechu ciężkiego) lub spowiedź sakramentalna; odmówienie dowolnej modlitwy w intencji, w której modli się Ojciec Święty. Odpust może być uzyskany tylko jeden raz danego dnia.

Z racji panującej pandemii COVID-19, Penitencjaria Apostolska 22 października 2020 r. wydała dekret, który reguluje możliwość uzyskania odpustu w tym trudnym czasie. Odpust związany z nawiedzeniem cmentarza i modlitwą za zmarłych może być uzyskany, w którymś z dowolnie wybranych przez wiernych ośmiu dni listopada. Dni te nie muszą ponadto następować po sobie. Odpust zupełny związany

z Dniem Zaduszny może być przeniesiony na dowolny dzień miesiąca listopada.

Osoby starsze, chore i ci wszyscy, którzy z poważnych powodów nie mogą opuścić domu, np. z racji na zakaz gromadzenia licznych wiernych w miejscach świętych, będą mogły uzyskać odpust zupełny, gdy zachowają duchową łączność z wiernymi, którzy pobożnie nawiedzają miejsca święte oraz wykluczają wszelkie przywiązanie do jakiegokolwiek grzechu i mają intencję, kiedy to tylko będzie możliwe, spełnić trzy zwyczajne warunki (spowiedź sakramentalna, Komunia św. i modlitwa w intencjach Ojca Świętego), odmówią pobożnie modlitwy za zmarłych przed obrazem Pana Jezusa lub Najświętszej Maryi Panny, podejmą medytacyjną lekturę jednego z fragmentów Ewangelii z liturgii za zmarłych, lub też jeśli wypełnią uczynki miłosierdzia poprzez ofiarowanie Bogu cierpień i niedogodności życia.

Warto zaznaczyć, iż Komisja Episkopatu Polski w odezwie z 23 października 2020 r. apeluje do wiernych, aby rozłożyć odwiedziny grobów na dni poprzedzające i następujące po 1 listopada. Osoby starsze proszą o odłożenie tegorocznego nawiedzenia cmentarza na czas późniejszy i wyrażenie swojej pamięci w modlitwie za zmarłych.

33 niedziela zwykła

15 listopada 2020 – Ewangelia: Mt 25,14-30

BOJĄC SIĘ WIĘC, POSZEDŁEM I UKRYŁEM SWÓJ TALENT W ZIEMI

Gdybanie to choroba, nieraz śmiertelna. Można „zagdybać” siebie na śmierć. *Gdybym miał lepszych rodziców, byłbym mniej znerwicowany. Gdybym urodził się w innym kraju, byłbym bogatszy. Gdybym nie ożenił się z tą żoną, byłbym szczęśliwy. Gdybym miał tak samo jak on, to wtedy pokazałbym klasę.*

Można tak gdybać w nieskończoność i nic z tego nie wyjdzie. Jezus zaprasza do postawy: *Weź, co dostałeś i pomnażaj. Nie patrz na to czego nie masz, ale zachwyć się tym, co masz. Myślisz, że największym wrogiem naszego rozwoju są sąsiedzi, rodzice, prezydent, biskup, mąż, teściowa czy szef? Bzdura! Największym hamulcem zmian jesteś ty sam. Jeśli wciąż będziesz narzekać na swoje braki, to nic się nie zmieni. Natomiast jak weźmiesz się do roboty z tym, co otrzymałeś, to masz szansę na sukces.*

Miłość zna na pamięć całą tabliczkę mnożenia. Ba, potrafi nawet mnożyć przez ZERO. Wyniki są fenomenalne. Nawet jeśli uważasz się za zero, powiedz Bogu: Składam w Twoje dłonie to, co mam i to, czego nie mam, biorę się do solidnej pracy i wierzę, że talentów mi nie zabraknie.

Potwierdza to św. s. Faustyna:

Bóg wybiera przeważnie najsłabsze i najprostsze dusze za narzędzia do przeprowadzenia swoich największych dzieł i to jest prawdą niezaprzeczną, bo spójrzmy, kogo wybrał na Apostołów (Dzienniczek 464).

1 niedziela Adwentu

29 listopada 2020 – Ewangelia: Mk 13,33-37

CZUWAJCIĘ WIĘC, BO NIE WIECIE, KIEDY PAN DOMU PRZYJDZIE

Przed nami otwiera się Adwent. Niezwykły czas. To swoisty wstęp do tego, co wydarzy się w całym Roku Liturgicznym. Na dobry początek Bóg daje konkretne słowo: CZUWAJCIĘ.

Ciekawe. Jeszcze się nic nie zaczęło, a On już mówi o czujności. Powiem tyle, Bóg ma rację. Czujność to postawa otwartości. Dzięki niej możesz czerpać wiele radości z ota-

Uroczystość Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata

22 listopada 2020 – Ewangelia: Mt 25,31-46

GDY SYN CZŁOWIECZY PRZYJDZIE W SWEJ CHWALE...

W Wielkiej Brytanii istnieje ustrój o nazwie monarchia konstytucyjna. Głową państwa jest król. Obecnie jest nim królowa Elżbieta. To jej wizerunki widnieją w urzędach, szkołach, na banknotach oraz na znaczkach pocztowych. To ona ma przywilej jeżdżenia piękną kareta oraz mieszka w złotym zamku. Jednak tak naprawdę państwem rządzi premier. To on wraz z parlamentem podejmuje kluczowe decyzje. Królowa ma natomiast jedno zadanie: *podpisać ustawę.*

Podobna sytuacja może mieć miejsce w naszym życiu duchowym. *Wizerunek Chrystusa w każdym pokoju. Krzyż z pasyjką na szyi. W kieszeni różaniec. W samochodowym schowku książeczka do nabożeństwa.* Ale... gdy trzeba podjąć życiową decyzję, to chowamy „króla” do szafy. Wyłazi wtedy nasze „JA”.

Często przychodzimy do Jezusa z gotowymi projektami na swoje życie, mówiąc: *Natychmiast to podpisz! Nie waż się zadawać mi pytań. Zrób tak, jak ja chcę!*

Dzisiejsza Uroczystość skłania do tego, żeby odwrócić rolę. Król ma być rzeczywiście królem i pełnić całkowitą władzę w moim życiu. Ustawodawcą, wykonawcą i sądowniczą. Wtedy życie staje się JEZUSOWE. A nasze wybory zaczynają być bliźniaczo podobne do JEZUSOWYCH.

Życzę Ci tego, abyś często – gdy pojawia się na horyzoncie – słyszał takie słowa:

Coś mi tu pachnie Jezusem.

czającego świata. Poza tym – czujność – przypomina o celu, do którego zmierzamy. Niby jest odległy, ale przecież czy ktoś wie, ile zostało nam życia? Na pewno nie znasz odpowiedzi na to pytanie. Są jednak takie dwa „na pewno”, które zawsze się spełniają.

1. Na pewno się urodziłeś.
2. Na pewno umrzesz.

To, co pomiędzy tymi granicami zależy od ciebie. Dzień ma 86 400 sekund. To sporo. Warto je przeżyć, a nie przeżyć. Dziś naprawdę może się wydarzyć wiele dobra.

„Nie każdy dzień jest dobry, ale w każdym dniu może wydarzyć się coś dobrego”.

rozwężania przygotował ks. KAMIL DĄBROWSKI

CMENTARZ

Słowo cmentarz wywodzi się od greckiego *koimeterion*. Określenie to przejęli od Greków Rzymianie, tworząc zlatinizowany odpowiednik *cemeteryum* (*coemeteryum*, *cimeterium*), oznaczający *dormitorium* – sypialnię. Dla wyrażenia sensu śmierci chętnie je stosowali chrześcijanie, w przekonaniu, że śmierć jest zaśnięciem, z którego zbudzi Pan na zmartwychwstanie.

Święty Hieronim zauważył, że: „śmierć chrześcijanina nie jest śmiercią, lecz zaśnięciem i snem”, dlatego też na starożytnych nagrobkach znaleźć można inskrypcje: *depositus, dormit in pace, quiescit in pace, in pace dormitio* (złożony śpi w pokoju, odpoczywa w pokoju, w pokoju jego sen).

Spotyka się także inne wyrażenia określające cmentarz, m.in.: *patrium* (ojcowski) – pochówek w westybulach kościoła; *catacumbae* – pierwotnie odnosiło się do miejsca pogrzebania św.św. Piotra i Pawła, następnie rozciągnięto na inne groby podziemne; *consilia martyrum* – miejsce pochówku wielu męczenników; *areae, arenarium, arenariae* – groby wydrążone w pia-

sku; *requietoria, requietionis loca, sedes requietionis, sacrarium, sanctuarium, sedes ossium*.

Kościół już w III w. oddał cmentarze pod opiekę biskupów i księży, tworząc system cmentarnej administracji. Nekropolie były już wówczas miejscami świętymi i chronionymi specjalnymi immunitetami. Obejmowało je także prawo azylu. Od X w. rozpoczęła się tendencja do lokalizowania cmentarzy w obrębie miast i w bliskości kościołów. Sobór rzymski z 1059 r. nadał im sankcję „pół świętych” rzucając klątwę na ludzi bezczeszczących je.

W XVIII w., najpierw we Francji, dekretem królewskim zakazano z przyczyn sanitarnych pochówków przykościelnych. Potem ta praktyka rozszerzyła się na całą Europę, również i na Polskę (chociaż można spotkać okazjonalne pochówki jeszcze z początku XIX w.). Wspomnieniem po nich, przynajmniej w Polsce centralnej, był – obecnie już prawie nie spotyka-

ny – zwyczaj nazywania terenu wokół kościoła „cmentarzem”.

Od najdawniejszych czasów cmentarz jest przestrzenią nienaruszalną, miejscem świętym, ziemią poświęconą, a wszystko to, co znajduje się na nim należy do umarłych, dlatego zabezpieczony jest ogrodzeniem. Mury cmentarza stanowią symboliczną strefę między *sacrum* a *profanum*. Brama unocznia pojęcie otwarcia lub zamknięcia, popularną metaforę z ważnym wyobrażeniem religijnym. Najświętsza symbolika bramy kryje się w słowach Jezusa „ja jestem bramą. Jeżeli ktoś wejdzie przeze Mnie będzie zbawiony” (J 10,9). Aleja główna prowadzi do miejsca centralnego, jakim jest kaplica lub krzyż i dopiero wtedy dzieli się na dróżki jak ramiona krzyża, co widać jeszcze na wielu małych lub wiejskich cmentarzach. Z niepokojem patrzeć można, jak obecnie w dużych miastach ogromne cmentarze komunalne ulegają smutnej laicyzacji i główną aleję nazywa się tzw. Aleją Zasłużonych, gdzie chowa się zasłużonych zmarłych, niekoniecznie zgodnie ze społecznym odczuciem tej wielkości.

ks. Andrzej Dębski

Święty na wózku inwalidzkim

Błogosławiony MANUEL LOZANO GARRIDO przed śmiercią napisał: „Na jakiś czas nie będziemy się widzieć; idę przed wami na spotkanie z Ojcem. (...) Pamiętajcie, że wszystko jest łaską”. Taka była jego wiara, tak przeżywał nadzieję, wiedział, że życie na ziemi jest przygotowaniem do życia w niebie. Po jego śmierci, w 1994 r. ponad 200 dziennikarzy, jego kolegów, zwróciło się do Papieża Jana Pawła II z petycją o otwarcie procesu beatyfikacyjnego. Został beatyfikowany 12 czerwca 2010 r.



Przyszedł na świat 5 sierpnia 1920 r. w andaluzyjskim mieście Linares w Hiszpanii. Miał siedmiu braci i siostrę Łucję. Był dzieckiem żywym, radosnym, towarzyskimi, głęboko religijnym. Formację religijną pogłębiał w Akcji Katolickiej. W wieku 16 lat, w czasie wojny domowej zanosił Komunię św. osobom represjonowanym i więźniom, za co został aresztowany w Wielki Czwartek. W bukiecie kwiatów podano mu Hostię. W celi urządził ciemnicę i całą noc ze współwzięniami adorował Pana Jezusa. Już jako młody człowiek kontemlował tajemnicę Eucharystii. Eucharystia była: „mocą w jego słabości i radością w bólu, źródłem jego apostołskiego zapału i źródłem dla jego pióra”. Kochał Eucharystię, gdy był zdro-

wy codziennie w niej uczestniczył. Gdy choroba go unieruchomiła, dopóki było to możliwe, siadał na balkonie i patrzył na tabernakulum w pobliskim kościele.

Kiedyś zwrócił się do Pana Jezusa: „Proszę o pożyczkę: pożycz mi Twoje serce ... nie z powodu egoizmu, aby zrealizować wszystko łatwo i bez wysiłku, ale po to, żeby dobrze spełnić ten obowiązek, którym jest kochać Cię według Twojej miary.”

Gdy miał 22 lata wstąpił do wojska, po rozpoznaniu zapalenia rdzenia kręgowego został zwolniony. W ciągu

roku został sparaliżowany. Choroba coraz bardziej postępowała i ograniczała jego sprawność ruchową, ale nie zmniejszyła aktywności zawodowej. Był dziennikarzem, współpracował z kilkoma czasopismami katolickimi, napisał 9 książek i setki artykułów. Po 20 latach choroby stracił wzrok. Gdy już nie mógł włączyć prawą ręką, nauczył się pisać na maszynie lewą, gdy i ta odmówiła posłuszeństwa, nauczył się obsługiwać magnetofon i nagrywał swoje teksty, spisywała je siostra. Dziennikarstwo uważał za swój zawód i realizował go do końca. W 1956 r. założył „Synaj”. Były to grupy 12 osób chorych lub niepełnosprawnych, które w jednoświ z wybraną wspólnotą sióstr klauzurowych modliły się za dziennikarzy konkretnej gazety. Chciał media otoczyć modlitwą. Założył też czasopismo pod tym tytułem.

Manuel umarł 3 listopada 1971 r. Ostatnią prośbą, jaką wyszeptał, były słowa: „Święta Maryjo Matko Boża módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej”. Kochał Pana Jezusa, ale też wielką miłością darzył Jego Matkę, umierał z Jej imieniem na ustach.

Wspominany jest 3 listopada.

Regina Przyłucka

Rodzimy się jako ORYGINAŁY, a umieramy jako FOTOKOPIE

Rozmowa z o. AZARIASZEM HESSEM, bernardynem

„Być zawsze zjednoczonym z Jezusem, oto mój plan na życie”. Tymi prostymi słowami Carlo Acutis, chłopiec, który zmarł na białaczkę, przedstawia istotę swojego krótkiego życia: żyć z Jezusem, dla Jezusa, w Jezusie. (...) „Cieszę się, że umieram, ponieważ przeżyłem swoje życie, nie marnując nawet jednej minuty na to, co nie podobałoby się Bogu”. Nas także Carlo prosi o to samo: prosi o to, by dać świadectwo Ewangelii poprzez przyrządek naszego życia, tak aby każdy z nas mógł być światłem, które oświetli drogę innym (kard. Angelo Comastri).

Ojciec Azariaszu, chciałbym porozmawiać o młodym człowieku – Carlu Acutisie, którego papież Franciszek 10 października w Asyżu ogłosił błogosławionym. Kim on był?

Kim był? Był normalnym, zwykłym nastolatkiem, a tajemnica jego świętości polega na tym, że wszystko, co robił, robił w nadzwyczajny sposób, ze świadomością Bożej obecności. To może zadziwiać, bo generalnie ten wiek – Carlo przeżył tylko 15 lat na ziemi – wiąże się raczej z innymi myślami. A jego myśli były zawsze przy Panu Bogu. Był niezwykły w swojej zwyczajności. Nie był świętoszkowaty, co bardzo często podkreśla jego mama. Był normalnym chłopcem, miał swoje pasje, swoje zainteresowania, kolegów, lubił grać w piłkę, grał na saksofonie, nadto jeszcze kochał zwierzęta, świat; żył w prawdziwie franciszkańskim duchu. Dlatego może być dla współczesnego młodego człowieka wzorem i przykładem.

Jego droga życiowa była związana z Asyżem, tam spędzał wakacje, bardzo lubił tam przebywać. Ostatnio spotkałem siostrę zakonną, która poznała go, kiedy codziennie rano, o godz. 6.00, uczestniczył we Mszy św. W rozmowie podkreślała, że szybko zauważyła, że coś w nim jest innego, szczególnego, co wyróżnia go na tle rówieśników. Jak powiedział kard. Comastri, był zawsze zjednoczony z Jezusem i to właśnie był jego plan na życie.

Tak, kardynał powtórzył słowa Carla: „Moim programem na życie, moim planem na życie jest być zawsze zjednoczonym z Jezusem”. Asyż był mu szczególnie bliski. W parafii, do której uczęszczał mieszkając w Mediolanie – po przeprowadzce z Londynu, gdzie się urodził, i decyzji jego rodziców o powrocie do Włoch – postępowali Ojcowie Kapucyni. Jest więc zrozumiałe, że duch franciszkański miał na niego tak wielki wpływ. Ukochał Asyż, miejsce związane



ze św. Franciszkiem... Zawsze tam lubił przyjeżdżać i wyraził życzenie, żeby tam też być pochowanym. Duch franciszkański na pewno prowadził przez młodość, a Carlo pozwolił się prowadzić, bo Duch prowadzi na tyle, na ile my pozwolimy.

Kiedy Ojciec pierwszy raz zetknął się z osobą Carla Acutisa?

Kiedy pracowałem w Rzymie. Wówczas wyszła książka o nim *Eucharystia. Moja autostrada do nieba*. Przeczytałem tę książkę jednym tchem. Zacząłem poznawać tego młodego człowieka. Zachwyciłem się nim i postanowiłem, że jak tylko wrócę do Polski, to zrobię wszystko, żeby jak najwięcej ludzi go poznało. Wydrukowałem kilkanaście tysięcy obrazków z jego zdjęciem i modlitwą, i postanowiłem też we wszystkich rekolekcjach czy na wyjazdach mówić o nim. Jest to tak piękny przykład, nie trzeba niczego wymyślać, niczego dodawać. Co najważniejsze – przykład nam współczesny, gdyż zmarł 14 lat temu, 12 października 2006 r. W czasie jego beatyfikacji ten dzień został ogłoszony dniem jego wspomnienia liturgicznego. Pan Bóg sam nam podpowiada, sam nam daje przykłady, wzory, jak żyć w dzisiejszych czasach, bylebyśmy byli na tyle uważni, by je zauważyć i otwarci, by chcieć nimi się przejąć i podobnie żyć.

Ojciec też spotkał się z mamą Carla. Jak to spotkanie wyglądało? W jaki sposób mama Carla opowiadała o swoim synu?

Rzeczywiście, miałem łaskę, razem z małą grupą pielgrzymów uczestniczyć w odsłonięciu sarkofagu 1 października, bo wtedy ta uroczystość miała miejsce. Przed Mszą św. spotkaliśmy się z Domenico Sorrentino, biskupem Asyżu. Na tej Eucharystii byli też obecni rodzice Carla. Po Mszy podszedłem i poprosiłem o chwilę rozmowy, chciałem poznać osobę, która wydała na świat taki skarb. Muszę powiedzieć, że to bardzo sympatyczna, bardzo skromna kobieta, pomimo że rodzice Carla są bardzo bogaci. To też w jakiś sposób ukierunkowuje nasze spojrzenie na Carla, bo w dostatku, w którym żył, potrafił zobaczyć człowieka potrzebującego i zawsze umiał się z nim dzielić. To też jest pewna tajemnica jego świętości...

Wracając do mamy, która teraz cieszy się powtórnie radością macierzyństwa, bo 4 lata po śmierci Carla urodziły się bliźniaki – jego brat Michele i siostra Francesca. To typowa włoska mama, która – jak każda Włoszka – lubi bardzo dużo mówić, która jest uśmiechnięta, która bardzo chętnie i bardzo ciepło mówi o swoim synu i nie musi niczego wymyślać. Ona po prostu opowiada jego życie. Opowiada jak to Carlo ich nawró-

cił, jak stał się dla nich drogowskazem do Pana Boga, bo w ich rodzinie wcześniej bywało różnie.

Kiedy odsłonięto sarkofag z ciałem przyszłego błogosławionego, ukazała się bardzo młoda postać, młodzieńczo ubrana. Myślę, że to jest bardzo ważne dzisiaj dla młodego człowieka, który poszukuje i potrzebuje takich znaków – że każdy z nas może stać się świętym, że każdy z nas ma do świętości otwarte drzwi.

To wypływa z sakramentu chrztu św. Już wtedy jesteśmy zaproszeni do świętości, wtedy otrzymujemy szatę łaski, a później już od nas zależy, co z tą szatą zrobimy. Carlo docenił tę łaskę i zaprzyjaźnił się z Panem Jezusem. Ta bliskość, obecność Chrystusa w jego życiu sprawiła, że osiągnął szczyty świętości. Wracając do pytania – Carlo zrobił pewien „psikus” w momencie, kiedy odsłaniano sarkofag: gdy już zdjęto tę część, która ukazała poprzez szybę ciało Carla, zabrakło światła. Dopiero potem, gdy ks. biskup odszedł i większość ludzi odeszła, na spokojnie włączono światło, żeby wszyscy mogli zobaczyć i modlić się przy jego relikwiach.

Wiele dzienników włoskich zaznacza, że jest to święty w butach do gimnastyki, w butach sportowych. Pochowany

jest w adidasach, dzinsach, bluzie dresowej, czyli tak, jak się ubierają dzisiaj młodzi ludzie. Przypomina też, że Carlo uprawiał sport i bardzo lubił grać w piłkę. Nie był najlepszy w tej dziedzinie, ale widział w tym wspólnotę – żeby być razem z innymi. Rzeczywiście, ktokolwiek staje naprzeciwko tego sarkofagu, ma wrażenie, że widzi twarz anioła, który po prostu śpi... Pomimo tego, że ta twarz została odpowiednio przygotowana do wystawienia, tam jest jego autentyczne ciało – twarz i ręce pokrywa jedynie warstwa silikonu, bez żadnego przerysowania. Carlo wygląda tak, jak za życia. Siłą rzeczy, gdy umrzemy, nasze ciało podlega prawom biologicznym. Ciało Carla też w jakiś sposób miało oznaki rozkładu, ale zachowało się na tyle dobrze, że te relikwie można było wystawić.

Czym dla nas, czym dla młodych ludzi będzie ta beatyfikacja Carla?

Bardzo bym chciał i życzę tego nam wszystkim, szczególnie ludziom młodym, żeby na beatyfikacji się nie skończyło. Tak naprawdę kult świętych leży w naszych rękach. Jeżeli będziemy przyzywać jego wstawiennictwa, jeżeli będziemy się czytywać w jego słowa, pójdziemy jego śladem, to ta beatyfikacja będzie miała sens i będzie przynosiła bardzo konkretne owoce. Carlo w kilku powiedzeniach, które często powtarzał, jest tak oryginalny, tak przekonujący, że jeżeli ktokolwiek tylko otworzy swoje serce na Bożą łaskę, to, mając takiego przewodnika, takiego młodego kompana, kolegę, na pewno nie pogubi się na życiowych drogach.

Przed wszystkim chodzi tu o Eucharystię, o bliskość Jezusa w Eucharystii. Carlo, który przyjął Pierwszą Komunię św. w wieku siedmiu lat, od tamtego dnia nie opuścił ani jednej Mszy św. To była codzienna Eucharystia, to był wysiłek, to były wyrzeczenia... On we Mszy św. uczestniczył z prostego powodu – bo chciał. I nic mu w tym nie przeszkodziło. W świecie młodych ludzi, który dzisiaj ogarnięty został duchem lenistwa, w czym dodatkowo w jakiś sposób umacnia go panująca pandemia, nagle stanął człowiek, bardzo zdeterminowany, który Eucharystię potraktował na serio – jako bardzo realną obecność. On szedł na Eucharystię, by spotkać się z Przyjacielem, porozmawiać z Nim, umocnić się

przyjmując Jego Ciało. Myślę, że dla młodych ludzi jest i będzie w tym względzie przykładem.

Jest takie jego powiedzenie, które dziś powtarzają prawie wszyscy: „Rodzimy się jako oryginały, a umieramy jako fotokopie”. To grozi zwłaszcza ludziom młodym, ponieważ – szczególnie w świecie mediów – mają bardzo wiele przykładów i możliwości do naśladowania. Niestety, to naśladowanie nie zawsze prowadzi ich dobrą drogą, do dobrych rzeczy. Dlatego Carlo z jednej strony nas zawstydzta takim myśleniem, a jedno-



Msza św. beatyfikacyjna w bazylice św. Franciszka w Asyżu

czenie pokazuje, jak wielkie znaczenie w życiu człowieka, szczególnie młodego, ma przyjaźń z Chrystusem. Bo można być złym na Kościół i widzieć w nim to, co złego chce się widzieć, ale dla Carla Kościół to był Chrystus, dlatego nigdy nic złego o Kościele nie powiedział.

Wystarczy powiedzieć, że gdy się dowiedział o tej „galopującej” białaczce, wszystkie swoje cierpienia ofiarował właśnie za Kościół i za Ojca Świętego. Poza tym jest przykładem modlitwy. Przeżywamy miesiąc *Różańca św.* Teraz, z racji na pandemię przychodzących dzieci i młodzieży jest coraz mniej. A wcześniej – zajęcia dodatkowe, ko-repetycje, basen, taniec... Na *Różaniec* nie bardzo znajdowali czas. A Carlo codziennie odmawiał *Różaniec*. Mówił,

że *Różaniec* to jest dla niego spotkanie z najpiękniejszą kobietą świata. I znowu – znajdował czas: dlaczego? Bo chciał go znaleźć. Doskonale wiedział, że to nie Pan Bóg potrzebuje jego modlitwy, tylko on potrzebuje Pana Boga, a Maryja jest Tą, która nas do Niego prowadzi.

Wiele jest jeszcze innych „kultowych” tekstów autorstwa tego młodego człowieka, które warto powtarzać i rozpowszechniać, żeby się przekonać, że to nie była świętość „na chwilę”. On, tak jak mówił, tak też żył. Może pociągnąć młodych ludzi właśnie tym, że był autentyczny, że niczego nie udawał. Dzisiaj właśnie taka autentyczność pociąga najbardziej.

Zapewne ta historia i poznawanie życia Carla Acutisa będzie nam w najbliższym czasie towarzyszyć. Ojciec, ostatnie pytanie – w Lublinie, gdzie Ojciec pracuje, posługuje – jak wygląda ten kult Błogosławionego?

Carlo pisał: „Kiedy stajesz twarzą w twarz ze słońcem, opalasz się, ale kiedy stajesz przed Jezusem, Eucharystią, stajesz się świętym”. Tej świętości życzymy sobie i każdemu. Ja bardzo często o nim mówię dzieciom, młodzieży. W pierwszą niedzielę października obchodziliśmy uroczystość św. Franciszka w naszym zakonie. Przez cały dzień głosiłem kazania, w których porównywałem te dwie postaci – Franciszka i Carla, bo one są, pomimo ośmiu wieków, które je dzielą, bardzo sobie bliskie. Zachęcałem młodych ludzi, żeby się modlili. W ubiegłym roku byłem z grupą młodzieży franciszkań-

skiej w Asyżu i bardzo chciałem, odwiedzić sanktuarium, w którym znajduje się sarkofag Carla. Modliliśmy się przy tym sarkofagu, mogliśmy dotknąć miejsc związanych ze św. Franciszkiem, i pomodlić się przy grobie Sługi Bożego Carla Acutisa. To, co my, duszpasterze, możemy zrobić, to po prostu mówić o nim. Poznawać go i przekazywać to, czym żył dalej, tak jak przekazujemy Ewangelię. Carlo jest takim ewangelicznym młodzieńcem, więc na pewno nikomu Pana Jezusa nie przysłoni. A wszyscy módlmy się za młodych ludzi, szczególnie za tych, którzy nieustannie poszukują relacji z Panem Bogiem.

rozmawiał ks. ŁUKASZ GOŁAŚ SAC, pallotti.fm

OBRAZ MATKI BOŻEJ MIŁOSIERDZIA Z ARCHIKATEDRY BIAŁOSTOCKIEJ

treści ideowe

ks. JAN NIECIECKI

KOPIA OBRAZU MATKI BOSKIEJ OSTROBRAMSKIEJ SPORZĄDZONA PRZEZ ŁUCJĘ BAŁZUKIEWICZÓWNĘ

W obecnym, 2020 r., obchodzimy dwudziestą piątą rocznicę koronacji obrazu Matki Bożej Miłosierdzia, który czczony jest w bazylice archikatedralnej w Białymstoku. Powstanie tego obrazu powiązane jest ściśle z konserwacją wizerunku ostrobramskiego w Wilnie, którą przeprowadził przed koronacją tego obrazu w 1927 r. prof. Jan Rutkowski. Po zdjęciu srebrnej złoconej sukienki, odsłoniły się zakryte dotąd malowane partie obrazu. Umożliwiło to sporządzenie kilku kopii ostrobramskiego wizerunku, bez przykrywających go srebrnych blach. Jedną z tych kopii, chyba najwierniejszą i najpiękniejszą, wykonała Łucja Bałzukiewiczówna (1887-1976). Pochodziła ona ze znanej wileńskiej rodziny artystycznej – była córką snycerza Wincentego Bałzukiewicza, jej braćmi byli malarz Józef i rzeźbiarz Bolesław Bałzukiewiczowie (warto wiedzieć, że ich dzieła znajdują się na terenie naszej Archidiecezji: Wincentego – rzeźba Chrystusa Ukrzyżowanego w kaplicy w kościele św. Rocha w Białymstoku, Józefa – Zwiastowanie w ołtarzu głównym w kościele w Dobryńwieju). Studiowała w Paryżu u wybitnej polskiej malarki Olgi Boznańskiej. W latach 1910-1946



sporządziła w Wilnie Łucja Bałzukiewiczówna. Kopia ta posiada wymiary niemal identyczne, jak obraz ostrobramski, a mianowicie 200,7 cm x 160 cm. Jest więc wyższa od oryginału jedynie o 7 mm i węższa o 2 cm. Istnieje jeszcze inna różnica, tym razem poważniejsza, pomiędzy obrazem białostockim i wileńskim – obraz w Białymstoku namalowany jest na płótnie, natomiast podobrazie wizerunku Matki Boskiej z Ostrej Bramy stanowią dębowe deski. Gdy przyjrzymy się uważnie obu obrazom, dostrzeżemy także pewne, niewielkie zresztą, różnice w sposobie ukazania oblicza Matki Bożej. Monografistka białostockiego obrazu, Barbara Cichońska, tak to ujęła: „Twarz Maryi w obrazie Łucji Bałzukiewicz jest nieco młodsza (...). Wileńska jest zatroskana, o większym smutku i po-

wadze, białostocka Matka Miłosierdzia – bardziej zasmuchana”.

TREŚCI IDEOWE WIZERUNKU MATKI BOŻEJ MIŁOSIERDZIA

Jest rzeczą oczywistą, że białostocki obraz Matki Bożej Miłosierdzia prezentuje te same treści ideowe, co wileński oryginał. Wokół ikonografii wizerunku z Ostrej Bramy narosło przez lata wiele nieporozumień. Najbardziej nieprawdo-

podobnym z nich było interpretowanie tego obrazu jako kryptoportretu Barbary Radziwiłłówny. Sugestię tę wyraził Juliusz Kłos w przewodniku po Wilnie z 1923 r. i chociaż autor pominął ją w następnych wydaniach, a Mieczysław Skrudlik wykazał jej absurdalność już w 1938 r., przypuszczenie owo jest nadal powtarzane.

Poważniejszą błędną interpretacją, dotąd wciąż popularną, jest przekonanie, że wileńska Matka Boża Miłosierdzia jest częścią większej kompozycji, ukazującej scenę Zwiastowania. Opinia ta zawdzięcza swe powstanie dyletantyzmowi Teodora Narbutta. Chcąc uwiarygodnić starożytność obrazu ostrobramskiego, posłużył się on świadomym fałszerstwem. Opublikował w 1839 r. wiadomość, iż obraz ten sprowadził do Wilna Wielki Książę Olgierd, zdobywszy go w Chersonzie (Korsuniu) podczas wyprawy na Krym w 1363 r. Informację tę rzekomo zaczerpnął z tajemniczego dokumentu z 1653 r., który w rzeczywistości stworzony został przez samego Narbutta. Wileński obraz miał zatem pochodzić ze Wschodu i ukazywać Maryję, tak „jakby stała przed obliczem Bożego wysłannika, archanioła Gabriela”. Wersja Narbutta o wschodnim pochodzeniu obrazu Matki Boskiej z Ostrej Bramy została skwapliwie podchwyczona przez autorów rosyjskich. Posunęli się oni do publikowania aż takich absurdów jak ten, że z ikony Zwiastowania odpiłowano jej lewą część z Archaniołem Gabrielem, ponieważ katolicy nie uznają sceny Zwiastowania z tymże Archaniołem. Uczyniono to, by przekształcić starożytną wschodnią ikonę „na katolicki ład” (F. F. Serno-Sołowicz, 1898 r.). Pisano też, że pozostała część ikony, z postacią Matki Boskiej, katolicy przemalowali w sposób „tendencyjnie łański” (N. Sokołow, 1890 r.). Powyższe poglądy straciły zupełnie rację bytu po konserwacji obrazu w 1927 r.

Jakie zatem ikonograficzne treści przekazuje nam wileński wizerunek Matki Miłosierdzia? Zaczniemy od najważniejszego w tym względzie stwierdzenia, że obraz Matki Bożej już w momencie zawieszenia go w początkach XVII w. po wewnętrznej stronie Ostrej Bramy, tworzył ideową całość z obrazem Chrystusa Salwatora, wiszącym na tejże bramie po stronie zewnętrznej. Dzięki ustaleniom Marii Kałamajskiej-Saeed

wiemy dziś, że oba te obrazy namalowane zostały najprawdopodobniej w Wilnie przez bliżej nieznanego malarza, działającego tam w latach ok. 1620-1630. Za wzór posłużyły mu niderlandzkie miedzioryty z ok. 1580 r., oparte na rysunkach italianizującego malarza, też niderlandzkiego, Martina de Vos (1532-1603). Oba wileńskie obrazy tworzyły dyptykowe zestawienie dwu samodzielnych wizerunków: Salwatora i Matki Boskiej. Przedstawienia te „utrzymane są – jak pisze Kałamajska – w konwencji portretowej, na neutralnym tle, w półpostaci i w ujęciu en trois quarts [trzy czwarte]. Chrystus Salwator zwrócony jest w lewo, Maryja w prawo, co daje efekt wzajemnego zwrotu ku sobie, aczkolwiek bez znamion jakiegokolwiek akcji pomiędzy obiema postaciami”.

Obraz Matki Bożej z Ostrej Bramy był zatem, zarówno pod względem formalnym, jak i ideowym, ściśle powiązany z obrazem Salwatora. Genetycznie oba wizerunki sięgają niderlandzkich średniowiecznych przedstawień Jezusa Męża Bolesci i Matki Boskiej Bolesnej, często ze sobą zestawianych. W XVI w. zaczęto stopniowo odchodzić od dramatycznie ukazanego cierpienia Boskiego Syna i Jego Matki. Twarz Chrystusa, już jako Zbawiciela Świata, stała się łagodna, prawa ręka została uniesiona w geście błogosławieństwa, lewa zaś spoczęła na wielkiej kuli globu, zwieńczonego krzyżem. Również z oblicza Maryi zniknął wyraz bólu oraz spływające po policzkach łzy. Pozostał jednak na nim – jak pisze Kałamajska – „delikatny cień smutku, wyrażony przez nieruchome, dojrzałe spojrzenie, którego powaga kontrastuje z młodzieńczą delikatnością rysów. Temu zewnętrzному uspokojeniu i złagodzeniu towarzyszy głębokie wewnętrzne skupienie i postawa pełnej akceptacji – akcentowane lekkim pochyleniem głowy i gestem skrzyżowanych rąk”.

Maryja ukazana jest „w ciemnych, obfitych i bogato drapowanych szatach, z głową osłoniętą miękką białą chustą z delikatnej tkaniny układającej się jak szal, obejmujący półkolistymi fałdami podstawę szyi” (Kałamajska). Ubiór ten świadczy o tym, że w czasach, gdy powstawał obraz (a także rycina, na której był wzorowany), istniało silne wciąż przywiązanie do średniowiecznej tradycji.

Zmiana, jaka nastąpiła w sposobie przedstawiania Maryi, związana była z nowym spojrzeniem na Jej rolę w ekonomii Zbawienia. W XVI-wiecznych dyptykach Matka Boża towarzyszy Zbawicielowi Świata już nie jako Matka Bolesna, lecz jako Matka Miłosierdzia. Powstało bowiem przekonanie, że współuczestnicząc w Męce Syna, Maryja uzyskała także udział w zbawczych skutkach Jego ofiary i stała się pełną miłosierdzia Pośredniczką Łask.

W jaki jednak sposób owa rola Maryi ukazana została w wizerunku z Ostrej Bramy? Martin de Vos tworząc dyptyk z Salwatorem i Matką Miłosierdzia, który, jak pamiętamy, posłużył za wzór dla wileńskich obrazów, zmodyfikował średniowieczne wyobrażenie Matki Bożej Bolesnej, wykorzystując przy tym rozwiązania, zastosowane w nowym typie ikonograficznym Maryi Niepokalanej Poczętej. Przedstawiano Ją w tym ujęciu bez Dzieciątka, jako młodą, piękną kobietę, wyrażającą swą postawą poddanie się woli Bożej. Jej niepokalaną czystość i pokorę obrazował skłon głowy i spuszczone ku dołowi spojrzenie oraz wymowa gestu rąk, skrzyżowanych na piersi. Całą postać tak ukazanej uwielbionej Niepokalanej rozjaśniało promieniujące z Niej światło. Wszystko to odnaleźć możemy w obrazie Matki Boskiej Ostrobramskiej. Wizerunek ten zawiera zatem również treści ideowe, mówiące o Jej Niepokalanym Poczęciu.

Do Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny nawiązują też dodane później do ostrobramskiego obrazu ozdoby: srebrna złocona sukienka wraz z kolistym nimbem z promieniami i gwiazdami (pochodzące z XVII i XVIII w.) oraz srebrny odwrócony sierp półksiężycy (z 1849 r.). Słońce, dwanaście gwiazd i półksiężyc są bowiem atrybutami Niepokalanej, przejętymi z wcześniejszego przedstawienia Niewiasty Apokaliptycznej. Z Niepokalanym Poczęciem wiążą się również figury rodziców Maryi, Joachima i Anny, które pojawiły się przy wileńskim obrazie wraz z ołtarzem, zbudowanym w latach 1785-1787. Te same atrybuty Niepokalanej Poczętej, tyle że wszystkie srebrne (jedynie gwiazdy są pozłocone), zdobia też wizerunek Matki Bożej Miłosierdzia w Białymstoku. Natomiast rzeźby rodziców Maryi znajdują się przy białostockim obrazie dopiero wówczas, gdy zostanie zbudowany w katedrze nowy ołtarz. ▀

MARZENIE PAPIEŻA FRANCISZKA

TERESA MARGAŃSKA

Po ośmiu latach od wyboru papież Franciszek pisze nową encyklikę zatytułowaną *Fratelli tutti* (Bracia wszyscy), która ukazuje jednorodność jego nauczania w kwestiach społecznych. Braterstwo bowiem było pierwszym tematem, do którego odniósł się rozpoczynając swój pontyfikat, kiedy pochylił głowę przed ludźmi zgromadzonymi na Placu św. Piotra. Wtedy określił relację biskup – lud jako „drogę braterstwa” i wyraził pragnienie: „Zawsze modlimy się za siebie, jeden za drugiego. Módlmy się za cały świat, aby zapanowało wielkie braterstwo”.

Tytuł encykliki jest bezpośrednim cytatem z *Napomnień*, które przed wiekami św. Franciszek z Asyżu skierował do swych „wszystkich Braci”. Tam też rozciągnął to „braterstwo” na całe stworzenie, także na „matkę ziemię”, którą Bóg dał człowiekowi nie tylko po to, „żeby czynił ją sobie poddaną, ale żeby się o nią troszczył” jak o swoją rodzicielkę.

Nowy dokument papieża Franciszka, jest też kontynuacją myśli z poprzedniej encykliki *Laudato si*, której treści również nawiązywały do duchowego dziedzictwa Biedaczyny z Asyżu.

Pomimo fali dyskusji odnośnie tematyki *Fratelli tutti* i sposobu podejścia do niej Ojca Świętego, pomimo zarzutów, że skierował dokument nie tylko do katolików, ale do wszystkich chrześcijan, a także do przedstawicieli innych religii, po prostu warto do niej sięgnąć. Przecież i poprzedni papież wielokrotnie wypowiadali się wbrew ogólnopojęciemu

myśleniu, poprawności politycznej i adresowali swoje encykliki, nie tylko do katolików, ale też „do wszystkich ludzi dobrej woli”.

Papież Franciszek w tekście używa po wielokroć wyrażenia „marzenie”. Tak pisze w pierwszych akapitach: „Bardzo pragnę, abyśmy w tym czasie, w którym przyszło nam żyć, uznając godność każdej osoby ludzkiej, byli w stanie na nowo ożywić wśród wszystkich światowe pragnienie braterstwa. Wśród wszystkich: «Oto piękna tajemnica, aby marzyć i uczynić nasze życie piękną przygodą. Nikt nie może stawić czoła życiu w sposób odosobniony. Potrzebujemy wspólnoty, ażeby nas wspierała, pomogła nam, takiej, w której pomagamy sobie nawzajem patrzeć w przyszłość». Snujmy marzenia jako jedna ludzkość, jako wędrowcy stworzeni z tego samego ludzkiego ciała, jako dzieci tej samej ziemi, która wszystkich nas gości, każdego z bogactwem jego wiary czy jego przekonań, każdego z jego własnym głosem, wszystkich jako braci”.

BRATERSTWO I PRZYJAŹŃ SPOŁECZNA

Encyklika podkreśla konieczność braterstwa i przyjaźni społecznej jako jedynej drogi do uratowania ludzkości. Punktem wyjścia jest realizm opisu życia współczesnego człowieka i jego duchowej kondycji. Braterstwo dla Fran-

ciszka to nie tylko emocje, uczucia czy idee – jakkolwiek szlachetne – ale fakt, który warunkuje także wyjście, działanie i wolność: „Dla kogo jestem (staję się) bratem?” – pyta Papież.

Tak rozumiane braterstwo podważa logikę współczesnych czasów i samo wymaga czasu; niekiedy przejścia od sporu i kłótni do pojednania. Jak zauważa Papież, braterstwo „marnuje” czas. „Braterstwo wymaga czasu, tylko nienawiść żyje chwilą” – podkreśla Franciszek. Jest tym, co pozwala być różnym ludziom tak samo godnymi. Nienawiść eliminuje to, co inne; braterstwo zaś oszczędza czas na politykę, mediacje, spotkania, na budowanie społeczeństwa obywatelskiego.

Papież Franciszek przypomina, że trzeba nam na nowo odkryć „braterstwo” jako potężne ewangeliczne słowo. Nadać mu nową treść, rozszerzając pojęcie „solidarności”. Przed trzema laty tak o tym pisał: „Podczas gdy solidarność jest zasadą planowania społecznego, która pozwala nierównym ludziom stać się równymi, braterstwo jest tym, co pozwala równym być różnymi ludźmi”.

Uznanie braterstwa zmienia perspektywę i staje się mocnym przesłaniem, także o wartości politycznej: wszyscy jesteśmy braćmi, a zatem wszyscy jesteśmy obywatelami z równymi prawami i obowiązkami, dzięki którym wszyscy mogą cieszyć się sprawiedliwością. Bra-

terstwo jest więc solidną podstawą żywej „przyjaźni społecznej”.

BRATERSTWO BEZ GRANIC

Fratelli tutti zaczyna się od zachęty do braterstwa otwartego na drugiego człowieka, które pozwala każdemu być rozpoznawanym, cenionym i kochanym. Papież podkreśla, że wierność Panu Bogu jest zawsze proporcjonalna do miłości do braci. Proporcja ta jest podstawowym kryterium tej encykliki: nie można powiedzieć, że kocha się Boga, jeśli nie kocha się brata. „Bo kto nie miłuje swego brata, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi” (1 J 4,20).

Papież ukazuje jak św. Franciszek z Asyżu rozszerzył rozumienie braterstwa także na ludzi opuszczonych, nieporadnych życiowo, chorych czy wykluczonych. Żyjąc przed ośmioma wiekami, w niezwykle trudnych czasach – bratobójczych walk, zagrożeń dla chrześcijaństwa i nieliczenia się z godnością osoby ludzkiej, miał odwagę wyjścia z ewangelicznym orędziem miłości Chrystusa do każdego człowieka.

Dziś, po wiekach, w rzeczywistości nowych zagrożeń, choćby pandemii, terroryzmu i wojen między narodami, Franciszek w postawie i nauczaniu swego świętego Patrona upatruje nadzieję na zmianę mentalności ludzi.

„Daj Boże, aby w końcu nie było już «innych», ale tylko «my». (...) Oby tak wielkie cierpienie nie było daremne, obyśmy przeszli do nowego sposobu życia i odkryli raz na zawsze, że potrzebujemy siebie nawzajem i jesteśmy dłużnikami jedni drugim, aby ludzkość mogła odrzucić się ze wszystkimi swymi twarzami, rękami i głosami, niezależnie od granic, jakie stworzyliśmy” – pisze.

ROZŁAM MIĘDZY JEDNOSTKĄ A WSPÓLNOTĄ

Analizując trendy i kierunki, w których zmierza współczesny świat, Papież stawia diagnozę, że między jednostką a wspólnotą ludzką ma miejsce swego rodzaju „schizma” – „poczucie przynależności do tej samej wspólnoty ludzkiej słabnie, a marzenie o wspólnym budowaniu sprawiedliwości i pokoju wydaje się być utopią z innej epoki”.

Zdaniem Franciszka dzisiejszy świat niczego się nie nauczył z wielkich tragedii i wojen XX w., i żyje nie wyciągając wniosków z historii. Wielki regres cywilizacyjny niosą konflikty, skrajne nacjonalizmy, utrata sensu budowy

społeczeństwa opartego na dobru wspólnym. W tym zglobalizowanym świecie człowiek wciąż pozostaje sam. Ludzie odgrywają rolę „konsumentów” lub „widzów”, a faworyzowani są najsilniejsi. Wszystko to składa się na dramat naszych czasów.

Pierwszym jego elementem jest „polityka”. W jej współczesnym rozumieniu, słowa takie jak demokracja, wolność, sprawiedliwość czy jedność tracą swój pełny sens, a świadomość historyczna, myśl krytyczna, szukanie sprawiedliwości i dróg integracji społeczeństw zanikają. „Polityka prowadzona w ten sposób nie jest już zdrową dyskusją o długofalowych projektach na rzecz rozwoju wszystkich i dobra wspólnego, lecz jedynie doraźnymi rozwiązaniami marketingowymi, które znajdują największe korzyści w zniszczeniu drugiego” – wskazuje Papież.

Drugi element to „kultura odrzucenia”. Polityka sprowadzona do marketingu prowadzi w konsekwencji do globalnego odrzucenia i kontestacji. Papież kontynuuje swoją diagnozę refleksją na temat praw człowieka. To trzeci element dramatu naszych czasów. Zauważa, że dopiero ich poszanowanie jest warunkiem rozwoju społeczno-gospodarczego każdego kraju.

Czwarty element dotyczy „migracji”. Tu Papież mówi o swoistym prawie do migracji oraz o tym, że migrujący są „godni, by tak jak inni uczestniczyć w życiu społecznym”, zaś prawdziwą postawą chrześcijan jest otwarcie na potrzeby innych.

Piąty element dotyczy zagrożenia, jakie stwarza „dzisiejsza komunikacja”. Dzięki połączeniu cyfrowemu odległości ulegają skróceniu, ale rozwijają się postawy zamknięcia i nietolerancji, które podsycają nienawiść. Zamiast tego potrzebujemy „fizycznych gestów, mimiki, ciszy, mowy ciała, a nawet perfum, drżenia rąk, zaczerwienienia, potu, ponieważ wszystko to mówi i jest częścią ludzkiej komunikacji” – mówi Papież.

Franciszek nie ogranicza się jednak do negatywnego opisu rzeczywistości, widząc w nim dramat współczesności. Jego obserwacje zanurzone są w duchu wiary. Jego wizja, nawet jeśli zwraca uwagę na wymiar społeczno-polityczny i kulturowy, jest radykalnie teologiczna. Jeśli nawet dostrzega powszechnie panujący w świecie zbytni indywidualizm, to według Franciszka jest on owocem grzechu.

CUDZOZIEMIEC NA DRODZE/BYĆ BLIŹNIM DLA INNYCH

Ojciec Święty wskazuje także na drogi nadziei dla dzisiejszego świata. Mówi o pragnieniu pełni, szukaniu tego, co jest w stanie wypełnić ludzkie serce i podnieść ducha ku wielkim rzeczom takim jak prawda, dobro i piękno, sprawiedliwość i miłość. Zachęca do nadziei, która jest „odważna, potrafi spoglądać dalej, poza osobistą wygodę, poza małe pewności i zadowolenia, które zawężają widnokrąg, aby otwierać się na wielkie ideały, czyniące życie piękniejszym i godniejszym. Podążajmy w nadziei” – pisze.

Szukając zrozumienia potrzeby braterstwa i konieczności rzucenia światła na kierunki działania, Franciszek proponuje zgłębienie przypowieści o Dobrym Samarytaninie. Uznaje słuchanie słowa Bożego za fundament ewangelicznego postrzegania dramatu naszych czasów i szukania dróg wyjścia. W ten sposób Dobry Samarytanin staje się wzorem postaw społecznych i obywatelskich. Dlatego, idąc za tym wzorem, wszystkie projekty gospodarcze, polityczne, społeczne i religijne winny „włączać”, a nie „wykluczać” ludzi „poranionych na drodze” życia.

Komentując przypowieść, zachęca do zaangażowania w odnowę świata, poczynając „od dołu”, łącząc się w tym z innymi ludźmi oraz czyniąc to bezinteresownie. Lekcja płynąca z tej przypowieści – wskazuje Ojciec Święty – jest prosta: „Nie pytaj się kto jest twoim bliskim, ale dla kogo ty jesteś bliskim”. Najważniejsze jest, „by być przy osobie potrzebującej pomocy, nie oglądając się na to, czy należy do naszego kręgu (...). To znaczy, że Jezus wzywa nas do odsunięcia na bok wszelkich różnic i do stawiania się w obliczu cierpienia bliskim każdego człowieka. Wtedy już nie mówię, że mam «bliźnich», którym muszę pomóc, ale czuję się powołany, by stać się bliźnim innych osób”. Wówczas nasza zdolność do miłowania będzie miała wymiar uniwersalny, będzie dotyczyła wszystkich.

ŚWIAT DOMEM DLA WSZYSTKICH

Franciszek wskazuje na konieczność wyjścia „poza siebie”. Jeśli dramatem opisanym w pierwszym rozdziale był dramat samotności „człowieka-konsumenta”, zamkniętego w swoim indywidualizmie i bierności, to trzeba temu przeciwdziałać.

Papież stwierdza, że nikt nie może doświadczyć wartości życia bez konkretnych osób, które kocha. W tym tkwi

tajemnica ludzkiego życia, które budowane jest przez miłość. Wyjście ku drugiemu jest owym „wyjściem poza siebie”, odejściem od tylko swoich problemów. Ma ono prowadzić do budowania relacji już nie tylko z małą grupą czy tworzenia więzów rodzinnych. Ma otwierać nas na szerokie kręgi naszych bliźnich, gdyż nie da się zrozumieć siebie bez szerokiego kręgu relacji z innymi, które tak bardzo nas ubogacają.

Papież zachęca do ciągłego dialogu. „Zbliżyć się do siebie, wyrażać swoje zdanie, słuchać jeden drugiego, patrzeć na siebie, poznawać się wzajemnie, starać się zrozumieć siebie nawzajem, szukać punktów styczności, wszystko to streszcza się w wyrażeniu «Prowadzić dialog»” – pisze, dodając, że „dialog to opcja, która istnieje między egoistyczną obojętnością a protestem odwołującym się do przemocy”. Wyjaśnia też, że autentyczny dialog społeczny zakłada zdolność poszanowania punktu widzenia drugiej osoby i jest warunkiem zaangażowania na rzecz wspólnego dobra. Papież używa oryginalnego pojęcia – „realizm dialogujący”, który jest właściwy „osobom przekonanym, że muszą być wierne swoim zasadom, ale też uznającym, że drugi człowiek również ma prawo próbować być wiernym swoim zasadom. Jest to autentyczne uznanie drugiego człowieka, które tylko miłość czyni możliwym”.

Zaprasza do wprowadzenia do relacji międzyludzkich „logiki daru”, nawiązując tu do nauczania Benedykta XVI zawartego w encyklice *Caritas in veritate*. „Bóg daje darmo, do tego stopnia, że pomaga nawet tym, którzy nie są wierni (...). Daro otrzymaliśmy życie, nie zapłaciliśmy za nie. Zatem wszyscy możemy dawać bez oczekiwania czegoś w zamian, czynić dobro, nie żądając tego samego od osoby, której pomagamy”.

„Istnieje bezinteresowność. Jest to zdolność do czynienia pewnych rzeczy tylko dlatego, że są one dobre same

w sobie, nie oczekując uzyskania z tego konkretnego efektu” – pisze Papież. Również logikę rynku: „dać, aby mieć” i logikę państwa: „dać z obowiązku” powinniśmy ubogacić logiką daru, logiką bezinteresowności: „daję, gdyż jestem, daję, bo wierzę, bo kocham”.

Ważną rolę w budowaniu powszechnego braterstwa i przyjaźni społecznej spełnia solidarność. Najważniejszą rolę w procesie kształtowania postawy soli-

fot. vaticannews.va



Papież podpisujący encyklikę *Fratelli tutti* przy grobie św. Franciszka z Asyżu.

darności odgrywa rodzina, „pierwsze miejsce, w którym żyje się wartościami miłości i braterstwa, współistnienia i dzielenia się, troski i opieki nad innymi i je przekazuje”.

Zdaniem Franciszka „solidarność wyraża się w sposób konkretny przez służbę, która może przybierać wiele różnych form przejmowania odpowiedzialności za innych. Służba oznacza przeważnie troskę o to, co słabe (...). Solidarność jest słowem, które nie zawsze się podoba (...), lecz słowo to jest czymś o wiele większym niż parę sporadycznych aktów wielkoduszności. Znaczący mówienie i działanie w kategoriach wspólnoty, priorytetu życia wszystkich nad przywłaszczaniem sobie dóbr przez niewielu. To także walka ze strukturalnymi przyczynami ubóstwa, nierównością, brakiem zatrudnienia, ziemi i mieszkań, negowaniem praw społecznych i pracowniczych.

To stawianie czoła niszczącym efektom imperium pieniądza. Solidarność, pojmowana w swoim najgłębszym sensie, jest sposobem kształtowania historii” – pisze.

Papież Franciszek porusza w swojej encyklice jeszcze wiele innych kwestii. Mówi o potrzebie przebaczenia i pojednania zarówno w chrześcijaństwie, jak i pomiędzy narodami; o konieczności respektowania podstawowych praw człowieka; o migracji; o karze śmierci i dożywocia. Nie sposób wymienić tu wszystkich. Po jej lekturze spróbowałam tu jedynie wskazać podejmowane podstawowe tematy i zagadnienia.

Na koniec warto przywołać argentyńskiego pisarza Leopoldo Marechala, bardzo cenionego przez papieża Franciszka. W swoim dziele pt. *Adàn Buenosayres* opisał trzydniową symboliczną podróż poety Adàna do wymyślonej Filadelfii – „Miasta braci”. Tak o nim pisał: „Miasto podnieś swoje kopty i dzwonnice pod niebo jasne jak twarz dziecka. Jak róża wśród kwiatów, jako szczygieł wśród ptaków, jako złoto wśród metali, tak Filadelfia, miasto braci, wśród metropolii świata. Spokojne i szczęśliwe tłumy będą chodzić po ulicach: niewidomi ujrzą światło, ten, kto zaprzeczył, potwierdzi to, czego zaprzeczył, wygnaniec stąpnie po swojej rodzinnej ziemi, a potępiony w końcu zostanie odkupiony...”.

Jak róża wśród kwiatów, tak „miasto braci” wśród metropolii świata... Franciszek w tej encyklice ewidentnie wskazuje na nadejście „Królestwa Bożego”, tak jak modlimy się w *Ojciec nasz* – modlitwie, która widzi nas wszystkich jako braci, ponieważ jesteśmy dziećmi jednego Ojca.

I jeszcze przypomina, że sensem Królestwa Bożego jest zdolność chrześcijan do dzielenia się Ewangelią – Dobrą Nowiną z całą ludzkością, ze wszystkimi ludźmi bez wyjątku, jako źródłem zbawienia i pełni. W tym przypadku jest to Ewangelia braterstwa.



fot. Larche International

ŻYCIE TO MÓJ WYBÓR!

ks. JERZY SĘCZEK

Dziękuję Bogu, że się urodziłem. Dziękuję moim Rodzicom, że mnie urodzili. Dziękuję Rodzeństwu i wszystkim Przyjaciołom, którzy dają mi często do zrozumienia, że dobrze, że jestem na tym świecie.

Wśród listopadowych rozważań o niebie, o czyszczeniu i o piekle, wracam do życia i jego wartości. Wymienione trzy rzeczy ostateczne to przecież życie, ale jakie? Przez wieki ludzie zastanawiali się nad ich wartością, jakością. Czy warto? A jeśli warto, to co warto? Jak warto? Z kim warto? Dokąd warto? Zwykle dochodzili do konkluzji, że przeżywanie życia po śmierci zależy od decyzji przed śmiercią. Decyzji ostatecznej, na którą składają się te mniejsze, codzienne wybory. A te należą do najtrudniejszych. Zwłaszcza wtedy, gdy okoliczności zewnętrzne i ludzie, nawet najbliżsi, powodują, że mówimy o czymś życiu, że to piekło.

Jakże łatwo oceniać czyjeś życie, że ma niską jakość! Tak niską, że nie warto, aby ktoś taki żył. Wiedza medyczna, wydaje się, nie ma wtedy większego znaczenia, gdy emocje przyćmiewają umysł. Zamiast empatii wobec najslabszych, dzieci, matek, ojców, pojawia się agresja i brak szacunku do przeciwnika, który myśli inaczej. Tracimy tyle czasu i energii na bardziej lub mniej merytoryczne spory! A *Ewangelia według św. Mateusza* (25,31-46), mówiąca o Sądzie Ostatecznym dociera nie tylko do katolików i wierzących. Refleksję nad nią może podjąć nawet człowiek niewierzący, który nie nawiązuje osobistej relacji z Jezusem. Przecież może pomyśleć nad

tym, co uczynił tym najmniejszym i najslabszym.

Ten, który sądzi świat, utożsamia się z głodnymi, spragnionymi, ubogimi, chorymi, uwięzionymi. Jego Trybunał to uniżenie i służba. Dziś osądza mnie i Ciebie przez swoje świadectwo towarzyszenia kobiecie, która przeżywa dramat oczekiwania na niepełnosprawne dziecko. Utożsamia się z dzieckiem, którego życie jest zagrożone przed i po urodzeniu. Jezus jest blisko kobiet, które zostały wyrzucone z domu, bądź z łęku o swoje życie musiały go opuścić. Jezus jest blisko kobiet zmuszanych do prostytucji. Jezus jest blisko samotnych matek, od których odwrócili się najbliżsi. Jezus jest wreszcie przy rodzicach dzieci niepełnosprawnych, którzy boją się o ich i swoją przyszłość, bo sami już są starsi i niedołężni. Dla nich wszystkich Jezus – Sędzia sprawiedliwy stał się sługą i nas sądzi z miłości, bo nas też kocha i chce, abyśmy dla siebie nawzajem stali się braćmi i siostrami.

Nasze życie jest święte. Życie człowieka z wadami genetycznymi, który nie zdążył się urodzić też jest święte i nienaruszalne. Życie jego matki, upokorzonej, odrzuconej, cierpiącej też jest święte i nietykalne. Życie osób krzyżujących wulgarnie o piekło kobiet też jest święte i nienaruszalne. Życie osób, które z obrzydzeniem patrzą na tamtych, tak samo jest święte i nietykalne. Wszyscy zostaliśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boga. On jest miłośnikiem życia. Jesteśmy przez Niego kochani. Kochani tak bardzo, że dla nas poświęcił swoje życie. Nie pytał czy warto i jak warto! Bał się śmierci, cierpiał z powodu

odrzucenia i niewdzięczności. Widział, że przez grzech zmierzamy do samożądli. Podjął decyzję, żebyśmy żyli!

Módlmy się o serce wolne od nienawiści. Władca piekła (i kobiet, i mężczyzn) dąży do tego, aby wszystkich zatruć nienawiścią. Nie zależy mu na tym, aby zarazić tym wirusem jedną ze stron. On chce zniszczyć obraz i podobieństwo we wszystkich. Dlatego: „chronić mnie Panie od pogardy, od nienawiści strzeż mnie Boże!”.

Dlatego proszę Cię, obrońcę życia tego nienarodzonego i tego chodzącego po ziemi, pomóż poprowadzić te dzieła miłosierdzia, które prowadzi Kościół i ludzie dobrej woli. Nie oceniaj, zostaw to miłosierdnemu Sędziemu. Nie skazuj na nieistnienie fizyczne lub nieobecność przez obojętność, wyparcie, czy zawinioną niewiedzę. Niech ci nie będzie obojętny los wszystkich „najmniejszych” braci i siostr. Stań się sam bratem lub siostrą tych, którzy chcą żyć! Pomóż im, aby ich życie nie było oceniane jako gorsze, mniej atrakcyjne, mniej produktywnie i mniej wartościowe. Ich życie jest święte!

P.S. Caritas Archidiecezji Białostockiej prowadzi (obok innych dzieł i doraźnej pomocy) m.in.: noclegownię dla mężczyzn: 100 miejsc, noclegownię dla kobiet: 20 miejsc, dom samotnej matki: 5 miejsc, mieszkania wspomagane dla osób z niepełnosprawnościami (z wadami genetycznymi): 8 miejsc (w przyszłości 16 i więcej), dom samopomocy dla osób z niepełnosprawnościami: 45 miejsc, 2 warsztaty terapii zajęciowej dla osób z niepełnosprawnościami: razem 70 miejsc.



foto: Catholic.com

Cmentarz JAKO MIEJSCE ŚWIĘTE

ks. IRENEUSZ KORZIŃSKI

W jesienny czas zwiastujący obumieranie przyrody wpisują się listopadowe dni nawiedzania cmentarzy, gdzie spoczywają nasi bliscy. Klimat ten skłania nas do zadumy nad tajemnicą życia i śmierci. Życia, które w przekonaniu wielu kończy się w doczesności i śmierci będącej ostatecznym kresem miłości, przyjaźni i wszelkich relacji. Smutny obraz rzeczywistości rozświetla jedynie wiara i tradycja Kościoła. I to one sprawiają, że listopadowy czas staje się zapowiedzią przyszłego, nowego życia w Chrystusie Panu. Stąd św. Augustyn mówi: „Łza za zmarłymi wyparowuje, kwiat na grobie więdnie, modlitwa natomiast dociera do serca Najwyższego”.

Zatrzymajmy się zatem chwilę nad miejscem spoczynku naszych bliskich, jak również i powinnością względem tych, którzy tam spoczywają.

„CMEN TARZE” W STAROŻYTNYM RZYMIE

Rzymianie nie znali cmentarzy we współczesnym rozumieniu tego słowa. Swoich zmarłych mogli pochować w dowolnym miejscu. Wierzyli, że oni i tak niezależnie od miejsca pochówku pozostaną pod opieką bóstwa podziemi Plutona (gr. Hadesa). Dopiero Prawo XII Tablic zakazało im grzebania czy palenia zmarłych w obrębie miasta. Skłoniło to Rzymian do lokowania grobowców zmarłych przy drogach wyjściowych z miasta. Rzymianie miejsce pochówku swego zmarłego nazywali *locus sepul-*

cralis (miejsce grobowe) lub *locus sepulturae* (miejsce pochówku) i zgodnie z prawem uzyskiwało ono status *locus religiosus*. Wokół grobu jak i nagrobka skupiał się kult zmarłych, dlatego znieważenie lub zniszczenie tego miejsca było naruszeniem jego świętości (łac. *sacrilegium*).

CMEN TARZ W CHRZEŚCIJAŃSKIEJ KULTURZE PIERWSZEGO TYSIĄCLECIA

I choć chrześcijanie pierwszych wieków grzebali swoich zmarłych zgodnie z prawem rzymskim, tj. poza obrębem miasta, a sama forma pochówku odpowiadała temu, co dotyczyło zarówno cmentarzy naziemnych (tak został pochowany św. Piotr), jak i cmentarzy podziemnych, czyli tzw. katakumb (okres prześladowań chrześcijan), to jednak pochówek na cmentarzu miał inny wymiar. Chrześcijanie postrzegali cmentarz jako miejsce snu w oczekiwaniu na zmartwychwstanie. To w takim kontekście łacińskie słowo *coemeterium* (ok. III w.) nabrało nowego znaczenia.

Warto zauważyć, że wczesna tradycja chrześcijańska nie dopuszczała, aby istniały groby bez zwłok, tak jak i zwłoki bez grobów; nie występowały też groby anonimowe. Normy te miały swoje umocowanie w prawie rzymskim. Ponadto płyty nagrobne wypełnione były informacjami o zmarłym (imię, data narodzin i śmierci, wiek, stan cywilny, zawód), czy umieszczoną tam podobizną zmarłego w formie popiersia czy wizerunku twarzy. W ten sposób

grób miał jednoznacznie informować nie tylko o tym, że pod nim znajduje się ciało, ale także jak wyglądał i kim był zmarły. Niestety na takie groby mogli sobie pozwolić tylko przedstawiciele warstw wyższych, na grobach mniej zamożnych umieszczano jedynie informacje o wieku, a w przypadku ludzi żyjących na marginesie społeczeństwa brakowało i tego.

Należy również nadmienić, że wraz z rozwojem chrześcijaństwa, na przełomie VIII/IX w. (czasy Karola Wielkiego, +814 r.) zaczęło funkcjonować pojęcie *cimiteria ecclesiae* (cmentarze kościelne) oraz *tumuli* lub *sepulcra paganorum* (łac. mogiły lub groby pogan).

Od X w. chrześcijanie chowali swoich zmarłych także w kościołach, przedsionkach kościołów (często męczenników) oraz w ich otoczeniu. W ten sposób miejsca pochówku zbliżyły się do miejsca życia społeczności.

CMEN TARZ W POLSKIEJ TRADYCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

Wraz z przyjęciem chrześcijaństwa pogańskie zwyczaje grzebania zmarłych zostały zastąpione nową tradycją. Zamiast tzw. żalników (święte gaje, pola czy leśne polany), przyjmuje się praktyka chowania zmarłych w poświęconej ziemi i to często na terenie przylegającym do kościoła czy klasztoru.

Jak podaje Zygmunt Gloger w *Encyklopedii staropolskiej* – „cmentarze ogrodzone, przez biskupów urządzone

i poświęcone, miały prawa *imminutatis eccl.* (schronienia), stąd gwałcący je podlegali klątwie i jako wyklęci ogłaszani być powinni”. Z czasem coraz bardziej zwracano uwagę, aby wierni traktowali cmentarz jako miejsce święte, wyłącznie poświęcone zmarłym. I tak Synod gnieźnieński (1512 r.) nakazywał dla ochrony przed zwierzyną – okopywanie cmentarzy rowami, albo grodzenie murami czy parkanami drewnianymi. Synod wrocławski (1568 r.) zabraniał wypasania bydła i trzody na cmentarzach, a Synod warmiński (1610 r.) rozwieszania tam pościeli, wystawiania i mycia naczyń kuchennych oraz browarnych czy nawet przesiewania i suszenia zboża. Synod płocki (1643 r.) zachęcał, aby każdy, kto przechodzi przez cmentarz, modlił się za tych, którzy są tam pochowani. W roku 1726 biskup łucki Rupniewski nawet zagroził ludowi karą kościelną za pochówek zmarłych w lasach albo gajach, a Synod wileński (1744 r.) tym, którzy pochowali ciało zmarłego na polu, albo w lesie, zakazywał przez kwartał wstępu do kościoła. Synod kijowski (1762 r.) zakazywał odbywania na cmentarzu targów i jarmarków. Walka o usuwanie pogańskich tradycji pochówku i utrwalenie w świadomości cmentarza jako miejsca świętego, w kościele polskim trwała aż do XVIII w.

Dopiero na przełomie XVIII/XIX w. ze względów sanitarnych weszła nowa praktyka zakładania cmentarzy w pewnej odległości od siedzib ludzkich.

CMEN TARZ A OBECNE PRAWODAWSTWO KOŚCIELNE I CYWILNE

Prawodawstwo kościelne jednoznacznie stwierdza, że cmentarz jest miejscem świętym przeznaczonym do kultu Bożego lub grzebania wiernych. Jest ono uprzednio poświęcone (kan. 1205 KPK). O znaczeniu tego miejsca przypomina również *Instrukcja komisji episkopatu do spraw sztuki kościelnej* (1987 r.), podkreślając, że cmentarze jako „kompleksy drzewostanu oraz jako zespoły nagrobków, rzeźb, epitafiów, symboli, napisów nagrobnych itp., pozostają niewyczerpalnym źródłem wiedzy o życiu w przeszłości pojedynczych jednostek i całych zbiorowości ludzkich. Stają się odzwierciedleniem życia religijnego parafii i powszechnie dostępną kroniką jej dziejów. Są także wyrazem i świadectwem kultury regionu, całego narodu i państwa, a także historycznej epoki. Jako takie stanowią dobro kulturalne Kościoła i Narodu” (nr 7).

Mówiąc o cmentarzach konieczne jest odwołanie się do prawodawstwa cywilnego. Na terenie Rzeczypospolitej Polskiej jest to m.in. Ustawa o cmentarzach i chowaniu zmarłych (1959 r.), która reguluje wszystkie prawne aspekty związane z możliwością zakładania cmentarzy komunalnych i wyznaniowych; Ustawa o gwarancjach wolności sumienia i wyznania (1989 r.), czy Konkordat (z 1993 r.), który w art. 5 zapewnia Kościołowi katolickiemu pełnienie swojej misji, łącznie z wykonywaniem jurysdykcji oraz zarządzaniem i administrowaniem cmentarzem wyznaniowym na podstawie prawa kanonicznego. I choć cmentarze wyznaniowe ze swej istoty przeznaczone są do grzebania zmarłych wiernych danego wyznania, to jednak Ustawa o cmentarzach i chowaniu zmarłych nakłada na zarząd cmentarzy obowiązek pochowania, bez żadnej dyskryminacji, zmarłych innego wyznania, bądź niewierzących, jeśli w danej miejscowości nie ma cmentarza komunalnego, na którym można by było pochować taką osobą. W obecnym brzmieniu ustawa wyraźnie stanowi o obowiązku pochowania osób zmarłych innego wyznania lub niewierzących.

SYMBOLIKA NAGROBKÓW

Współczesne nagrobki często zadziwiają nas wielkością, materiałem z którego zostały wykonane, ale niestety niewiele już tu pozostało z dawnej tradycji, tj. sztuki cmentarnej (sepulkralnej). A przecież to ona domagała się czasu, pokory i serca, aby przy pomocy młota i dłuta wykuć w kamieniu prosty krzyż z figurą Chrystusa – znak zwycięstwa nad śmiercią.

Sztuka ta pozwalała również, aby na płycie nagrobnej w symboliczny sposób opisać „spiać” tam osobę. Stąd w postaci dębu ukazywano znak siły, wiary, prawości, cnoty obywatelskiej; pod postacią gołębia kryła się czystość, niewinność, pokój; lilia była symbolem czystości, łaski; a serce gorejące wyrażało religijną żarliwość, miłość, odwagę. Postać lwa mówiła o mocy, władzy, męstwie; czy wreszcie palma przypominała o męczeństwie.

Obok elementów podkreślających cechę danej osoby, umieszczano i inne symboliczne elementy, aby w jakiś sposób przemawiały do przechodniów i przypominały im o smutku, jaki przeżywa ktoś, kto poznał się z najbliższymi, jak i o nietrwałości życia doczesnego – draperia, kolumna, motyl, złamany

kwiat. Symbolem żałoby i jej personifikacją są też płaczki oraz aniołowie smutku.

Trudno nie wspomnieć tu o motywie harfy, spotykany w sztuce sepulkralnej, a będącym symbolem Trójcy Świętej albo wyrazem uwielbienia dla Trzech Osób Boskich. I chociaż św. Augustyn porównuje dziesięć przykazań Bożych do dziesięciu strun harfy Dawida, to jednak jej brzmienie może zarówno wyrażać smutek i nostalgię, jak i zapowiadać spokój i słodycz przyszłego życia. Obok harfy często możemy napotkać otwartą księgę symbolizującą Słowo Boże, a wraz z nim wiedzę i mądrość, czy nawet proctwo.

CMEN TARZ JAKO MIEJSCE ZADUMY

Sztuka cmentarna wprowadza nas nie tylko w misterium życia i śmierci, ale również wzywa do powinności należytej względem zmarłych i zastanowienia się nad swoim życiem. Trafnym tego wyrazem jest brama wejściowa (z 1880 r.) na rzymski cmentarz Campo Verano. To tam na wchodzących oczekują cztery kamienne figury kobiet, a każda z nich ma swoje przesłanie. Pierwsza to kobieta, która połą sukni zasłania sobie usta – jest znakiem ciszy i milczenia. Druga trzyma przy sobie naczynie na ofiary, a gestem uniesionej ręki jakby zachęca wchodzących do ich składania – to symbolika miłosierdzia i modlitwy. Trzecia – z rękami podniesionymi do nieba – to nadzieja, przypominająca wszystkim, że zmarli zostaną wybawieni z cierpień czyśćcowych. I wreszcie ostatnia postać kobiety, która siedzi z pochyloną głową, pogrążona w zadumie – to medytacja. Skłania każdego, kto wchodzi na cmentarz do zadumy nad swoim życiem i śmiercią.

Reasumując nasze rozważania należy zauważyć, że cmentarz będąc miejscem świętym, z którego nasi bliscy zmarli obudzą się do nowego życia, jest zarazem nieodzownym fragmentem naszego życia, naszej historii, kultury oraz zapowiedzią uczestnictwa w nieuniknionej lekcji „o śmierci”. Zatem sięgając do słów amerykańskiej poetki „Ci, których kochamy nie umierają nigdy, bo miłość, to nieśmiertelność” i kierując się wiarą w nieśmiertelność duszy, zróbmy wszystko, co jest możliwe z naszej strony, aby każda wizyta na cmentarzu była dla nas nie tylko czasem spotkania z bliskimi, czasem modlitwy, uzyskiwania za nich odpustów, ale i refleksją nad własną drogą życia.

„Postaraj się, aby wybito medalik według tego wzoru!” CUDOWNY MEDALIK - DAR NIEPOKALANEJ

190. rocznica objawień Matki Bożej przy rue du Bac w Paryżu

ks. ANDRZEJ KAKAREKO



Wiele osób ma ten medalik, być może подарowany z okazji chrztu, Pierwszej Komunii św., ślubu albo przez nieznanego na ulicy. Nosimy go nie zawsze świadomi jego pochodzenia i przesłania. W Polsce do grona jego gorących propagatorów należał św. Maksymilian Maria Kolbe. Jednak początki medalika sięgają XIX-wiecznej Francji i związane są z osobą skromnej nowicjuszki ze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo (w Polsce znane jako szarytki), św. Katarzyną Labouré. To właśnie jej w 1830 r. Matka Boża zleciła wybite medalika, dając obietnicę, że „wszystkie osoby, które go nosić będą na szyi, otrzymają wielkie łaski”. Nie sposób zliczyć ile ich wybito. Na całym świecie na pewno miliardy. I morza łask, które wylało się na ludzi dzięki niemu, też nie da się zmierzyć. Dlatego nazwano go Cudownym Medalikiem. W tym roku mija 190 lat od objawienia tego wyjątkowego sakramentalium подарowanego ludziom przez Matkę Bożą.

ŚWIĘTA MILCZĄCA

Katarzyna Labouré urodziła się 2 maja 1806 r. w Fain-lès-Moutiers w Burgundii (Francja), jako ósme z siedemnaściora dzieci Piotra i Magdaleny Labouré, z których siedmioro zmarło w dzieciństwie. W dziewiątym roku życia dotyka ją śmierć matki. Wtedy powierza się całkowicie Maryi. Trzy lata później najstarsza siostra Maria Ludwika wstępuje do Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, więc Katarzyna przejmuje obowiązki gospodyni i opiekuje się rodzeństwem. Doskonale radzi sobie z obowiązkami. Nikt nie wie, że siłą czerpie z modlitwy. Ma dziwny sen. Jest w swoim parafialnym kościele i widzi starszego kapłana odprawiającego Mszę św., który patrząc w jej stronę gestem ręki przywoływał ją do siebie, ale ona przestraszona ucieka. Jego spojrzenia nie zapomni do końca życia. Śni dalej. Widzi siebie u chorej i po raz drugi pojawia się ów ksiądz, który jej mówi: „Teraz uciekasz przede mną, ale kiedyś będziesz szczęśliwa z tego powodu, żeś do mnie przysłała. Bóg ma wobec ciebie szczególny zamiar”. Po jakimś czasie w towarzystwie bratowej odwiedza dom Sióstr Miłosier-

dzia w Châtillon. W rozmównicy dostrzega portret księdza, którego widziała we śnie. Usłyszała, że to św. Wincenty a Paulo, założyciel Zgromadzenia. Już zna swoje powołanie. Musi jednak trochę poczekać. Dopiero w styczniu 1830 r. rozpoczyna postulat, zaś w kwietniu seminarium (nowicjat) w Domu Macierzystym Sióstr Miłosierdzia w Paryżu. Tu doświadcza kilku objawień: serca św. Wincentego a Paulo, Pana Jezusa i trzech wizji Matki Bożej.

Jest i pozostaje cicha i pokorna. W lutym 1831 r. rozpoczyna posługę na przedmieściach Paryża, gdzie spędzi całe swoje życie. Przez piętnaście lat pracuje w hospicjum dla starców. Z podziwu godną cierpliwością zajmuje się nieuleczalnie chorymi biedakami, często zaniedbanymi religijnie. Dzięki jej poświęceniu żaden podopieczny nie umarł niepojednanym z Bogiem. Zawsze pozostaje w cieniu. Nie chciała, by wiadano, że dostąpiła łaski spotkań z Matką Bożą. Milczenie było znamiennym rysem jej duchowości. Poza spowiednikiem ks. Janem Marią Aladelem o objawieniach Matki Bożej wiedzieli jeszcze ks. Karol J. Chevalier i s. Joanna Dufès, którym Katarzyna zwierzyła się w ostatnim roku życia.

Katarzyna Labouré zmarła 31 grudnia 1876 r. 28 maja 1933 r. Pius XI zaliczył ją do grona błogosławionych, a Pius XII dokonał jej kanonizacji 27 lipca 1947 r. W przemówieniu podczas kanonizacji Pius XII nazwał ją „świętą milczącą”. Papież podkreślił, iż została ona świętą

nie z powodu objawień, lecz dlatego, że przez całe życie służyła Chrystusowi w ubogich, w milczeniu i z wielką pokorą spełniając wolę Bożą, we współpracy z Bożą łaską. Jej liturgiczne wspomnienie obchodzi się 28 listopada, następnego dnia po święcie Cudownego Medalika.

OBJAWIENIA W KLASZTORNEJ KAPLICY

Jako miejsca swoich objawień Matka Boża umiłowała miejsca ciche i ustronne. Katarzynie Labouré objawiła się w sercu Paryża w kaplicy Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia przy rue du Bac. Młoda nowicjuszka modli się gorąco do Najświętszej Panny i prosi, by mogła ją zobaczyć. Wierzy, że św. Wincenty wstawi się za nią. Jej prośba zostaje wysłuchana. W kaplicy klasztornej trzykrotnie ma widzenie Maryi Niepokalanej – 18/19 lipca, 27 listopada i w grudniu 1830 r.

Pierwsza wizja ma miejsce przed północą 18 lipca 1830 r. i trwa ok. dwóch godzin. Jest to spotkanie pełne serdeczności i intymności. Maryja dozwala Katarzynie złożyć dłonie na swoich kolanach. Zapowiada powierzenie jej pewnej misji.

Najważniejsze było drugie objawienie z 27 listopada 1830 r., które dotyczyło zapowiedzianego w pierwszej wizji zadania – wybitcia i rozpowszechnienia medalika. Jego wzór Katarzyna zobaczyła podczas wieczornej medytacji. Modląc się w kaplicy Katarzyna ujrzała Niepokalaną stojącą na białej półkuli, ubraną w białą suknię i biały welon opadający do Jej stóp. W dłoniach trzymała złoty glob, nad którym wznosił się mały krzyż. Maryja miała wzrok skierowany ku górze. W trakcie objawienia na Jej palcach pojawiły się pierścienie, z których zaczęły wychodzić promienie światła, spadające na trzymany w dłoniach glob. Maryja wyjaśniła siostrze, że promienie symbolizują łaski, jakie za Jej pośrednictwem spływają na tych, którzy o nie proszą.

Po pewnej chwili wizja przybrała kształt owalnego obrazu. Wokół postaci Najświętszej Dziewicy pojawiły się złote litery tworzące napis: „O Maryjo, bez

grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy”. Równocześnie Katarzyna słyszy polecenie: „Postaraj się, aby wybito medalik według tego wzoru; wszyscy, którzy będą go nosić, otrzymają wiele łask; wielkimi dobrodziejstwami będą obdarzani wszyscy noszący go z wiarą”. Obraz obrócił się i Katarzyna ujrzała drugą stronę medalika. Kiedy po kilku dniach w czasie rozmyślania zastanawiała się, jak właściwie powinna wyglądać ta druga strona medalika, usłyszała głos: „Litera M i dwa serca mówią wystarczająco dużo”.

SYMBOLIKA I PRZESŁANIE CUDOWNEGO MEDALIKA

Postać Maryi na awersie Medalika, którą otacza tekst inwokacji, nawiązuje do tradycji biblijnej: Maryja, depcząca głowę węży, stanowi zapowiedź ostatecznego zwycięstwa nad szatanem. Dłonie Maryi są otwarte, a Jej palce ozdabiają pierścienie wysadzone klejnotami, z których wychodzą promienie. To ważny szczegół. Maryja nie jest źródłem łask – promienie oznaczają łaski wysłużone przez Jezusa na krzyżu, o które Ona skutecznie zabiega i szczerze rozdaje. Jej misją jest rozdawnictwo wyproszonych u Syna łask!

Rewers Medalika, na który składają się motywy serca Jezusa i Maryi, litera M z krzyżem na poprzecznej linii oraz wieniec z dwunastu gwiazd, w sposób symboliczny powtarza przesłanie awersu. W obrazie serc dostrzega się współcierpienie Matki z Synem konającym na Kalwarii. Litera M przedstawia Maryję, a znajdujący się nad nią krzyż z poprzeczną linią u podstawy symbolizuje pełne z Nim zjednoczenie. W tym symbolu ks. W. Rakocy widzi Maryję przedstawiającą Synowi odkupioną ludzkość. Maryja na rewersie Cudownego Medalika to Matka Odkupiciela, która przez Jego zrodzenie i misję względem Kościoła staje się duchową matką odkupionych. Maryja to Boża Rodzicielka, Królowa świata i Panna Można, która wstawia się za swymi ziemskimi dziećmi i wyprasza im potrzebne łaski.

Święta Katarzyna Labouré mocno podkreślała, że kiedy zrozumiemy przesłanie Cudownego Medalika, będziemy zdumieni jego prostotą i głębią. Według jej słów stanowi ono źródło dla kolejnych objawień, które w swej treści, zwłaszcza

te w Lourdes i w Fatimie, nawiązują wprost do tych z rue du Bac i są ich dopełnieniem. Żadne jednak nie wniosło do życia Kościoła treści porównywalnych z przesłaniem Cudownego Medalika. Objawienie Cudownego Medalika jest odczytywane w Kościele jako wyraz woli Bożej, aby Matka Zbawiciela była czczona jako Niepokalanie Poczęta. Wyraża tę prawdę inwokacja na awersie Medalika:



Aurelio Galeppini, Siostry Miłosierdzia rozdające Cudowny Medalik (1947), kaplica w Instytucie św. Wincentego a Paulo w Cagliari

„O Maryjo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy”. Zawarte w niej przesłanie miało istotny wpływ na ogłoszenie przez Piusa IX w 1854 r. dogmatu o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny.

MOC CUDOWNEGO MEDALIKA

Nie od razu udaje się wypełnić życzenie Matki Bożej. Początkowo ks. Aladel, u którego spowiadała się s. Katarzyna, odnosił się z rezerwą do słów swojej penitentki. Kiedy przekazała mu wolę Maryi stwierdził krótko: „Jeśli chcesz uczcić Najświętszą Pannę, naśladowaj Jej cnoty i strzeż się urojeń”. Siostra odchodzi na pozór uspokojona, ale w grudniu widzenie się powtarza. Niepokalana kolejny raz prosi o wybitcie Medalika, jednak dopiero na wiosnę 1831 r. siostra ośmiela się powtórzyć spowiednikowi prośbę Maryi. Kolejna odmowa kapłana skłania ją do milczenia. Katarzyna słyszy jednak głos Maryi, który podpowiada, że ksiądz Aladel pomoże spełnić Jej życzenie. Przy kolejnym spotkaniu spowiednik pozwala opowiedzieć szczegóły wizji. Wkrótce rozmawia z arcybiskupem Paryża, który poruszony przesłaniem objawień, wydaje zgodę na wybitcie Medalika. W lipcu 1832 r. s. Katarzyna wraz z innymi Siostrami Miłosierdzia otrzymują medalik.

W Paryżu trwa epidemia cholery. Siostry rozdają pierwsze dwa tysiące medalików. Mnożą się uzdrowienia, nawrócenia i inne znaki opieki Matki Bożej. Medalik szybko staje się znany nie tylko we Francji, ale również w Polsce, Italii, Hiszpanii i innych krajach również poza Europą. W ciągu dwóch pierwszych lat rozdano ponad 8 mln medalików. Medalik zwany Cudownym, staje się znakiem potężnej obecności Maryi. W 1842 r. nawraca się syn żydowskiego bankiera Alfons Ratisbonne. To nawrócenie, poprzedzone objawieniem Niepokalanej w rzymskim kościele Sant'Andrea delle Fratte, było tak głośnie, że papież Grzegorz XVI potwierdził je specjalnym dekretem.

APOSTOŁOWANIE CUDOWNYM MEDALIKIEM

Z Cudownym Medalikiem wiąże się życzenie Niepokalanej, aby była czczona jako wstawiająca się za nami u Syna. Wiąże się to z rozpowszechnianiem i propagowaniem Medalika i zawartych w nim treści. Zachęca do tego św. Katarzyna Labouré, która przez całe życie służyła potrzebującym i rozdawała medaliki przy każdej okazji. Przykład jej życia wyraźnie pokazuje, że samo rozdawnictwo medalików i mówienie o nim nie wystarcza. Maryja potrzebuje nas, naszej pomocy, świadectwa życia i troski o zbawienie innych, zwłaszcza ubogich i zaniedbanych religijnie.

W tę misję włącza się Stowarzyszenie Cudownego Medalika, które zatwierdził papież Pius X w czerwcu 1905 r. Za pośrednictwem Cudownego Medalika członkowie Stowarzyszenia, znanego u nas pod nazwą Apostolat Maryjnego, troszczą się o szerzenie kultu Niepokalanej (w naszej Archidiecezji istnieją dwie wspólnoty Apostolat Maryjnego: jedna przy Siostrach Szarytkach w Domu św. Marcina na Rynku Kościuszki 5 w Białymstoku, druga w Supraślu przy parafii Świętej Trójcy). Pogłębiają pobożność maryjną, podejmują dzieła miłosierdzia na rzecz ludzi ubogich, zaniedbanych, obojętnych i zagrożonych religijnie, znajdujących się w niebezpieczeństwie śmierci. W swoim otoczeniu, rodzinach, propagują ducha braterskiej miłości, pomni na przesłanie Cudownego Medalika, które zawarł w proroczych słowach św. Maksymilian Maria Kolbe: „Dużo jest zł na świecie, ale pamiętajmy, że Niepokalana potężniejsza i Ona zetrze głowę węży piekielnego”.

NIGDY JEDEN PRZECIWIW DRUGIEMU!

ks. TADEUSZ ZADYKOWICZ

*Człowiek nie jest sam,
żyje z drugimi, przez drugich i dla drugich.*

Być może zdolność do zgody i współpracy nigdy w historii nie była naszą narodową cnotą, ale ostatnie lata odłoniły w tym względzie obraz wręcz dramatyczny. Jak nigdy dotąd na taką skalę, nasze życie społeczne zdominowały kłótnie i zawzięte spory. Narosło nam podziałów, wzajemnych niechęci i nieufności, oskarżeń, zazdrości i zawiści, które coraz częściej znajdują wyraz w słownej, a nawet fizycznej agresji. Jakbyśmy już nawet zrezygnowali z szukania dróg jedności. Jakbyśmy już zwątpili, że może być inaczej. Zgodziliśmy się na taki kształt życia społecznego, gdzie szuka się sobie wroga za wszelką cenę. Także w mniejszych wspólnotach (rodzinach, środowiskach pracy, sąsiedztwach) kłócimy się o byle co. Zamiast sobie pomagać, niszczy się nawzajem.

JAN PAWEŁ II O CZŁOWIEKU WE WSPÓLNOCIE

Jakże inaczej wyglądałoby nasze życie społeczne, gdybyśmy wzięli sobie do serca to, co Jan Paweł II mówił nam choćby w Gdańsku podczas trzeciej pielgrzymki do Ojczyzny, w roku 1991, kiedy odwiedził także Białystok, czy w przejmującej homilii w Ełku (8 czerwca 1999 r.). Papież pozostawił nam bardzo konkretną wizję życia wspólnotowego. Pozostawił także wiele szczegółowych wskazań jak tworzyć prawdziwą wspólnotę. Obok prawdy o człowieku, temat relacji międzyludzkich należy do najważniejszych w jego nauczaniu. Człowiek bowiem nie żyje na ziemi w pojedynkę, ale w różnych społecznościach, co stwarza wiele szans, ale nastęrcza również wielu problemów.

Nauczanie Jana Pawła II na temat wspólnoty jest ściśle związane z kontekstem, jaki wyznaczały współczesne mu prądy kulturowe i społeczne. Z jednej strony był to socjalistyczny kolektywizm, który Papież dobrze znał z Polski, a z drugiej – skrajny liberalizm, dominujący wówczas na Zachodzie. Pierwszy zagubił zupełnie odrębność osób na korzyść bezkształtnej i bezimiennej masy, kolektywu. Drugi przeciwnie – przyniósł taki model życia społecznego, w którym każdy zajęty jest wyłącznie sobą, z pominięciem jakichkolwiek związków z innymi osobami. Paradoksalnie, dzisiaj oba te modele ścierają się w społeczeństwach Wschodu i Zachodu. Dlatego nauczanie Jana Pawła II jest ciągle aktualne.

Człowiek nie może żyć sam, do swojego życia potrzebuje drugiego człowieka, potrzebuje przynależności do różnych grup: rodziny, społeczności miejsca zamieszkania i pracy, wspólnoty

narodu, państwa i całej ludzkości. Nawet do wyznawania swojej wiary potrzebuje współwyznawców. Tę potrzebę Jan Paweł II uzasadnia zarówno prawem naturalnym, jak i Objawieniem. Nawet bez wiary w Boga, a jedynie dzięki doświadczeniu, odkrywamy, że jesteśmy zależni od innych, poniekąd „skazani” na innych. Przychodzimy na świat w jakiejś zbiorowości i musimy – chcąc nie chcąc – żyć pośród innych.

Wierzący jednak odnajduje znacznie głębsze uzasadnienie swego powołania do życia we wspólnocie. Odnajduje je w Piśmie Świętym i to już na pierwszych jego kartach. Według Księgi Rodzaju człowiek został stworzony na obraz i podobieństwo Boga, dodajmy: Boga, który jest Trójcą, a więc doskonałą wspólnotą Osób: Ojca, Syna i Ducha Świętego. Jest zatem do Niego podobny także przez to, że może wchodzić w relacje z innymi ludźmi. Również inne teksty biblijne, jak chociażby przypowieść o winnym krzewie czy modlitwa Jezusa o jedność uczniów, pozwalają zrozumieć, że naszym ludzkim i chrześcijańskim powołaniem jest nie tylko dążenie do jedności z Bogiem, ale także życie we wspólnocie z innymi ludźmi. Ci inni, w świetle objawionej prawdy o ojcostwie Boga, są naszymi braćmi.

ŻYCIE WE WSPÓLNOCIE SZANSA

„Człowiek, (...) nie może odnaleźć się w pełni inaczej, jak tylko przez bezinteresowny dar z siebie samego”. Te słowa Soboru Watykańskiego II Jan Paweł II traktuje jak swoistą syntezę chrześcijańskiej prawdy o człowieku. Jesteśmy zdolni do przyjęcia drugiego człowieka jako daru, a zarazem zdolni do daru z siebie na rzecz innych. Sami potrzebujemy innych, ale też posiadamy zdolność uczestnictwa w ich życiu. W ten sposób tworzy się wspólnota, która stwarza właściwą przestrzeń dla pełnego rozwoju każdej osoby. Jest ona szansą, by człowiek był w pełni sobą; by mógł się rozwinąć jako człowiek.

To, kim jest drugi człowiek, i co otrzymał od Boga, jest także „darem dla mnie”. To zaś, co jest moim udziałem, może ubogacać wspólnotę. Stanie się tak jednak tylko wówczas, gdy każdy z nas odkryje i zechce wnieść do wspólnoty swoje talenty; ubogacić ją nimi, a zarazem mieć udział w talentach, które posiadają inni. W ramach społeczności mogą przekazać innym to, co we mnie najlepsze i zarazem przyswoić wartości posiadane przez innych.

NIE KAŻDA GRUPA JEST WSPÓLNOTĄ

Prawdziwa wspólnota nie powstaje przez sam fakt bycia ludzi ze sobą. Tak może powstać jedynie jakaś społeczność, grupa czy organizacja. Prawdziwa wspólnota jest darem Boga. Tylko On może stworzyć głęboką więź między ludźmi. Taką wspólnotę Jan Paweł II często nazywa „komunią osób”. Zauważmy, że termin ten przywołuje nam na myśl inną komunie – Komunię św. To nie przypadek. Nasze zjednoczenie z Chrystusem w Eucharystii jest źródłem i pewnego rodzaju modelem dla budowania wspólnot międzyludzkich – małżeńskiej, rodzinnej, narodowej, a nawet politycznej, ekonomicznej czy kulturowej.

„Komunia” wyraża z jednej strony głębokie więzi, jakie istnieją pomiędzy ludźmi, a z drugiej ich odrębność. W prawdziwej komunii pojedynczy człowiek nie „rozpyływa się” jak w jakieś bezkształtnej masie. Przeciwnie, pozostaje sobą. Żadna prawdziwa wspólnota nigdy nie niszczy indywidualności poszczególnej osoby.

GRZECH ŹRÓDŁEM PODZIAŁÓW

Nazywając wspólnotę „komunią osób” Jan Paweł II chciał nam powiedzieć, że nie rodzi się ona z samego ludzkiego wysiłku. Komunia jest tam, gdzie jej fundamentem jest Bóg. Mówiąc wprost: tylko człowiek żyjący w komunii z Bogiem jest w stanie budować komunie z drugim człowiekiem. Oto odpowiedź skąd wśród nas tyle podziałów. Próbuje się tworzyć „wspólnotę” na złym fundamencie: na ludzkich przepisach, na tolerancji, na nieograniczonej wolności jednostek, a niekiedy wprost na grzechu. Tymczasem grzech jest tym, co najbardziej niszczy wspólnotę. Kto nie wierzy, niech przeczyta dialog Adama i Ewy po grzechu czy opowiadanie o wieży Babel.

W podejściu do wspólnoty nie można być naiwnym. Trzeba być realistą. Prawdziwa komunie całego narodu, czy tym bardziej całej ludzkości, jest trudna. Każdy z nas bowiem nosi w sobie ową przyczynę podziałów – grzech. Dlatego trzeba wręcz wołać do Boga o jedność. Ale trzeba również wejść na drogę nawrócenia i starać się przezycięć w sobie egoizm, nieufność, zazdrość, lekceważenie drugiego człowieka, chorą rywalizację, bezwzględne dążenie do własnej kariery. Trzeba również odrzucić wizję wolności rozumianej jako absolutna niezależność, ponieważ nieograniczona wolność jednego zawsze zderza się z taką samą

wolnością innych i ostatecznie prowadzi do indywidualizmu, a nie do wspólnoty.

ZASADY ŻYCIA WE WSPÓLNOCIE

Wspólnoty nie da się nikomu nakazać. Można ją natomiast tworzyć w oparciu o praktykowanie tzw. cnót społecznych. Pierwszą wśród nich jest miłość, która posiada określone cechy: jest bezinteresowna, wspaniałomyślna, wrażliwa, przebacząca, gotowa do służby. Taką miłość społeczną Papież nazywa solidarnością i woła: „Nigdy jeden przeciw drugiemu; jedni przeciw drugim. I nigdy «brzemie» dźwigane przez człowieka samotnie, bez pomocy drugich”. Solidarność zatem to wspólne pokonywanie przeciwności, wspólne dźwiganie brzemion.

W imię takiej solidarności Jan Paweł II przestrzegał nas przed wewnętrznymi walkami, przed patrzeniem na drugiego człowieka jak na wroga, przed wzajemnym zwalczaniem się i wyniszczaniem. Zachęcał natomiast do szukania porozumienia, do wspólnego „dźwigania brzemion”, by nie urosły one nad miarę i nie stały się zbyt ciężkie dla pojedynczych osób. Zachęcał do kierowania się sprawiedliwością, uczciwością, prawdomównością. Zapewniał nas w Białymstoku: „Jeśli każdy będzie liczył się nie tylko z interesem własnym, ale również z interesem społecznym; jeśli w działaniach gospodarczych nie zabraknie troski o najuboższych i najbardziej potrzebujących – wówczas Pan Bóg z pewnością pobłogosławi wysiłkom i nie tylko Polska dopracuje się dobrobytu, ale i atmosfera wzajemnych stosunków międzyludzkich stanie się zdrowsza i bardziej ludzka”.

NA NOWO DOCENIĆ WARTOŚĆ WSPÓLNOTY

Prawdziwa wspólnota nie jest utopią, mrzonką. Jest głęboko ukrytą w nas potrzebą. Dlatego należy wytrwale do niej dążyć. Należy uczyć się na nowo odczuwania więzi z drugim człowiekiem, który winien być przyjęty jak dar Boga. Należy dzielić jego radości i cierpienia, odgadywać jego pragnienia, zaspokajając jego potrzeby, ofiarować mu prawdziwą i głęboką przyjaźń, dostrzegać to, co w nim dobre. W prawdziwej wspólnocie można się nawet różnić. O sprawy drugorzędne można, a nawet trzeba się spierać. To nie jest aż tak wielkim zagrożeniem dla wspólnoty. Zagrożeniem jest nieumiejętność wzniesienia się ponad różnego rodzaju podziały i dostrzeganie w innych wyłącznie wad.

CO MOŻE MUZYKA I ŚPIEW...

PRYMAS TYSIĄCLECIA DO CHÓRÓW, MUZYKÓW I ORGANISTÓW

WERONIKA KACZOROWSKA

*Radośnie śpiewajcie Bogu,
który jest naszą mocą ...
(Ps 81,2)*



■ Cosimo Musio, *Święta Cecylia*

Muzyka i śpiew przenoszą nas w inny świat. Nic dziwnego, że najlepiej służą uwielbieniu Boga. „Kto śpiewa, dwa razy się modli” – mówił św. Augustyn. Kardynał Stefan Wyszyński dużą wagę przywiązywał do śpiewu liturgicznego, troszczył się o odrodzenie śpiewu gregoriańskiego, o kształcenie organistów, a w listopadzie spotykał się z parafialnymi chórmi całej Warszawy.

ŚWIĘTA CECYLIA – PATRONKA ŚPIEWCÓW I MUZYKI KOŚCIELNEJ

Młoda Rzymianka oddała życie za Chrystusa. Do ostatniej chwili Męczennica wyznawała wiarę w Trójcę Świętą. Dzięki niej chrzest przyjął także jej mąż Walerian i jego brat. Historycznie nie da się potwierdzić związku św. Cecylii z muzyką. Dlaczego więc uważana jest za patronkę śpiewu i muzyki kościelnej? Prymas Tysiąclecia tak odpowiedział na to pytanie 26 listopada 1961 r.: „Chyba dlatego, że człowiek, który Bogu wierzy i Boga kocha, całą swą duszą śpiewa i opowiada Jego chwałę”.

Podkreślił też wówczas, że w życiu Kościoła i w jego modlitwie śpiew ma ogromne znaczenie – „jest wyrazem radości ducha, a religia przynosi radość duszy. Wyzwała nas z jakiegoś skostnienia wewnętrznego i samolubnego zamknięcia się w sobie”. Prymas Polski zwrócił uwagę, że „śpiew, który płynie z radości serca, dziwnie rozradowuje. Przynosi radość i tym, którzy śpiewają, i tym, którzy słuchają”.

MUZYKA I ŚPIEW MOGĄ ODRODZIĆ I PRZEMIENIĆ CZŁOWIEKA

Czy pieśń, melodia może przemienić człowieka, pomóc mu odkryć Boga? Kardynał S. Wyszyński odwoływał się często do powieści autobiograficznej J. K. Haysmansa *W drodze*. Bohater tego utworu – Dürthal zasłuchał się w antyfonę *Salve Regina* śpiewaną przez zakonników. „Gdy się całkowicie w tej pieśni zagubił, odnalazł siebie. Więcej, odnalazł sens swego życia i całą swą

dzieło, wspaniałe oratorium *Mesjasz*. Najpotężniejsze dzieło jego twórczego, muzycznego życia. Wyzwolilo się w nim jakieś wielkie, twórcze, lecznicze natchnienie, które go uleczyło, a nam dało jeden z najwspanialszych utworów muzyki klasycznej”.

ORGANIŚCI – APOSTOŁOWIE MODLITWY ŚPIEWANEJ

Prymas Tysiąclecia – syn organisty – nazywał organistów współpracownikami apostołskimi, krzepicielami serc. „Nie znajdzie się chyba na tym świecie szczytniejszego powołania – poza kapłańskim – jak wasze, bardziej radosnego, pokojowego i upragnionego przez ludzi” – mówił do organistów 30 sierpnia 1962 r. na zakończenie rekolekcji.

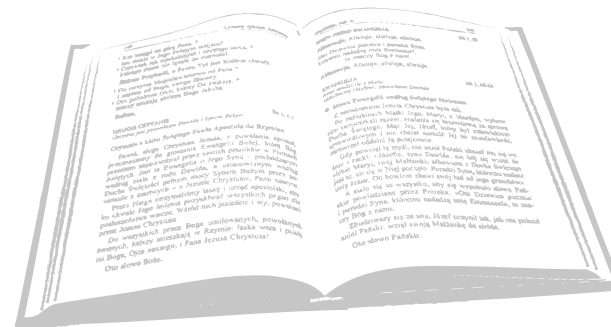
Kardynał Stefan Wyszyński przypominał organistom, że są apostołami modlitwy śpiewanej i muzycznej dla udręczonych ludzi. Cieszył się w 1958 r. na Jasnej Górze, że organiści poświęcili kilka dni na ćwiczenia i prelekcje dotyczące śpiewu gregoriańskiego. Zachęcał do pielęgnowania go. Mówił: „Śpiew gregoriański jest wybitnie wychowawczy, społeczny i uspokajający. Wnosi pokój do serc i do życia społecznego”. Dodał: „...to jest arcyzm duszy (...), kwiat duszy, jakiś szczyt usposobienia duchowego i modlitewnego. Wyrósł on z modlitwy i ze znajomości ducha Kościoła świętego” (25 września 1958 r.).

Prymas Polski troszczył się o kształcenie organistów. Gdy zamknięto szkołę organistowską w Przemyślu i zlikwidowano klasy organowe w szkołach muzycznych, powołał do istnienia w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim wydział muzykologii. Założył też w Aninie Instytut Muzyki Kościelnej zwany „Musica Sacra”, by pomóc księżom i siostronom zakonnym prowadzącym śpiewy i chóry w kościołach. Jak wspominał bp Józef Zawitkowski: „Ksiądz Prymas bardzo chciał pomóc organistom, którzy gdzieś na wioskach skazani byli na pełnienie swoich funkcji, nie mając możliwości nauki” (*Czas nigdy go nie oddali*, s. 243).

Wyjawił też, że *Z dawna* Polski Tyś Królową to umiłowana pieśń Prymasa Tysiąclecia. ■

LITURGIA SŁOWA

ks. ŁUKASZ ŻUK



Liturgia słowa jest najstarszą częścią Mszy św. i wywodzi się z modlitwy synagogałnej. W słowie Bożym jest wielka moc i potęga, jest ono dla człowieka podporą i siłą żywotną, a dla synów Kościoła utwierdzeniem wiary, pokarmem duszy oraz źródłem czystym i stałym życia duchowego (por. KO 21). Dlatego też kluczowe miejsce w liturgii słowa zajmuje księga *Pisma Świętego* otaczana przez chrześcijan wyjątkowym kultem.

ROLA SŁOWA W LITURGII

Słowo w życiu człowieka odgrywa znaczącą rolę. Człowiek od zarania dziejów posługuje się słowem najpierw mówionym, a z czasem i pisany. Słowo stanowi podstawę do komunikacji osobowej. Dlatego i samo słowo Boże posiada wszystkie cechy prawdziwej komunikacji międzypersonalnej. Towarzyszy ono człowiekowi od momentu stworzenia, aż do końca jego ziemskiej pielgrzymki. Bóg chciał dać się poznać człowiekowi, w sposób bardzo dostępny, czyli po ludzku.

Słowo Boże odgrywa podstawową rolę w nawiązaniu relacji między Bogiem a człowiekiem. Spoglądając na osobę ludzką w ujęciu personalistycznym można stwierdzić, że człowiek, który wierzy, to słowo odkrywa i realizuje siebie jako słowo. Wymiar ten dokonuje się na dwóch płaszczyznach: człowiek jest słowem do Boga, a zarazem słowem od Boga. Słowa, które wzbudzają wiarę, są powierzone Kościołowi, aby przekazywał je w czasie i przestrzeni. Objawiające Słowo Boga rodzi wiarę. Kościół w swojej całości przekazuje słowo, które zbawia, w którym obecny jest Chrystus (por. WLM 4). Objawiające Słowo jest depozytem powierzonym Kościołowi, który powołuje go do istnienia. Wspólnota ludzi wierzących została powołana do istnienia przez *Ewangelię* i jest całkowicie zależna od inicjatywy Bożej, która znajduje się u jego początków i jest stale odsyłana do Słowa, które ją zrodziło.

Wprowadzając w misterium Mszy św., wyróżniamy dwie najstarsze części: litur-

gię słowa i liturgię eucharystyczną. Sobór Watykański II w Konstytucji o liturgii, stwierdza, że te dwie części ściśle się ze sobą łączą, że stanowią jeden akt kultu (por. KL 56). Nie ma Eucharystii bez słowa Bożego, liturgia słowa nie jest mniej ważną częścią tego misterium, ona nadaje istotny sens celebracji. Słowem Bożym jest sam Jezus Chrystus, On jest Słowem Bożym w sensie osobowym. I dlatego też, Słowo Boże – pisane wielką literą odnosi się do Osoby Jezusa Chrystusa, odwiecznego Syna Ojca, który stał się człowiekiem. Wyraz pisany małą literą, czyli słowo Boże, stosujemy, do określenia słowa biblijnego, homilii lub kazania.

TEOLOGICZNY WYMIAR LITURGII SŁOWA

Odczytywane i słuchane słowo Boże w liturgii jest również źródłem modlitwy, czyli bezpośredniego kontaktu, spotkania z Odwiecznym, niewypowiedzianym bliskim człowiekowi. *Biblia* jest nie tylko słowem, które Bóg kieruje do człowieka, ale i słowem. przez

które człowiek zwraca się do Boga, mówi o Nim, zachwyca się Nim.

Liturgię słowa trzeba tak sprawować, aby sprzyjała medytacji. Dlatego trzeba unikać szeroko pojętego pośpiechu i niedbalstwa. W proklamowaniu słowa istotną rolę odgrywa dykcja i przygotowanie do przekazania treści zawartej w samym słowie. Zaleca się wprowadzenie odpowiedniej ciszy, w której to wierni, czyli słuchacze słowa Bożego mogliby pod wpływem Ducha Świętego przyjąć słowo sercem. Milczenie w liturgii słowa można zachować przed samym rozpoczęciem proklamacji słowa, po pierwszym i drugim czytaniu oraz po homilii (por. OWMR 55n).

Chcemy się zatem wsłuchiwać w proklamowane słowo w liturgii z wiarą i pokorą. Słowo Boże to miłość Boga przychodzącego do człowieka. Prawdziwym środkiem zrozumienia słowa Bożego jest ukochanie go. Bez umiłowania słowa niczego nie zrozumiemy. ■



■ Lektor czytający w kościele pw. św. Kazimierza w Białymstoku



Miłość musi zmierzać równocześnie ku Bogu i ku bliźniemu

W dzisiejszym fragmencie Ewangelii (por. Mt 22, 34-40) pewien uczony w Prawie pyta Jezusa, które przykazanie w Prawie „jest największe?” czyli głównym przykazaniem całego Prawa Bożego. Jezus odpowiada po prostu: „Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem”. I natychmiast dodaje: „Drugie podobne jest do niego: «Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego»”.

Odpowiedź Jezusa podejmuje i łączy dwa podstawowe przykazania, które Bóg dał swojemu ludowi poprzez Mojżesza (por. Pwt 6,5; Kpł 19,18). I w ten sposób pokonuje pułapkę, jaką na niego zastawili, by „wystawić

/// Nie jest prawdziwą miłością Boga to, co nie wyraża się w miłości bliźniego; i podobnie nie jest prawdziwą miłością bliźniego to, co nie czerpie z relacji z Bogiem. ///

Go na próbę”. Jego rozmówca w gruncie rzeczy próbuje wciągnąć go w spór między uczonymi w Prawie na temat hierarchii przepisów. Ale Jezus ustanawia dwie zasady kardynalne dla ludzi wierzących wszystkich czasów, dwie zasady kardynalne naszego życia. Po pierwsze, życie moralne i religijne nie może ograniczać się do lęklivego i wymuszonego posłuszeństwa (...), ale jego regułą musi być miłość. Drugą zasadą kardynalną jest to, że miłość musi zmierzać równocześnie i nierozłącznie ku Bogu i ku bliźniemu. Jest to jedna z głównych nowości w nauczaniu Jezusa i uzmysławia nam, że nie jest prawdziwą miłością Boga to, co nie wyraża się w miłości bliźniego; i podobnie nie jest prawdziwą miłością bliźniego to, co nie czerpie z relacji z Bogiem.

(...) Miłość do Boga wyraża się przede wszystkim w modlitwie, a zwłaszcza w adoracji. (...) Adorowanie Boga jest drugim modlitwy. A miłość bliźniego, która nazywa się także miłością braterską, polega na bliskości, słuchaniu, dzieleniu się, troszczeniu się o innych. Bardzo często nie dopuszczamy do wysłuchania drugiego, bo jest nudny, czy zabiera mi czas, by mu towarzyszyć w jego cierpieniach czy trudnych doświadczeniach, ale zawsze znajdujemy czas na plotkowanie. Nie mamy czasu na pocieszenie

uciśnionych, ale bardzo dużo czasu na plotkowanie. Bądźcie czujni. Apostoł Jan pisze: „Kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi” (1 J 4, 20). W ten sposób widzimy jedność tych dwóch przykazań.

W dzisiejszej Ewangelii, po raz kolejny, Jezus pomaga nam udać się do żywego i tryskającego źródła Miłości. Takim źródłem jest sam Bóg, którego trzeba miłować całkowicie w komunii, której nic i nikt nie może rozdzielić. Komunii, będącej darem, o który trzeba się modlić każdego dnia, ale także osobistym działaniem, aby nasze życie nie dało się zniewolnić bożkami świata. A sprawdzianem naszej drogi nawrócenia i świętości jest zawsze miłość bliźniego. (...) Dopóki istnieje brat lub siostra, którym zamykamy serce, tak długo będziemy dalecy od bycia uczniami, tak jak prosi nas Jezus.

Anioł Pański
25 października 2020 r.



Uczeń Chrystusa nie może żyć bez Eucharystii

Zycie bez Eucharystii zmierzcha donikąd. Narastają w nim tylko problemy, narasta pustka, ogólne niezadowolenie, koncentrowanie się głównie na wartościach materialnych i odrzucanie wartości duchowych. W konsekwencji rośnie wzajemna nieufność, a innych postrzega się jako konkurentów, których trzeba eliminować. Efektem końcowym takiego procesu jest

/// Nie ma życia chrześcijańskiego bez Eucharystii. Jest ona skałą, na której należy budować świętą świętynię naszego życia. ///

Wynika stąd jasno, że życie człowieka wierzącego nie może nie być oparte na Eucharystii. Nie ma życia chrześcijańskiego bez Eucharystii. Jest ona skałą, na której należy budować świętą świętynię naszego życia. Uczestnictwo w Eucharystii uczy nas odstępowania od szukania wyłącznie własnych interesów, a otwierania się na innych. Staje się aktem miłości, misją miłości wobec innych, misją ciągłego łamania chleba z innymi, misją wychodzenia ku innym, zwłaszcza ku potrzebującym. W osobie potrzebującej ukryty jest ten sam Chrystus, którego celebrujemy w Eucharystii: pojmamy, wyszydzony, skazany na śmierć, biczowany, koronowany cierniami, ukrzyżowany i zmartwychwstały. To Chrystus miłosierny, który oczekuje miłości i prosi o miłość. „Bo byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie; byłem nagi, a przyodzialiście Mnie; byłem chory, a odwiedziście Mnie; byłem w więzieniu, a przyszliście do Mnie” (Mt 25, 35-36).

Eucharystia zatem staje się wielkim narzędziem wzajemnego zbliżenia ludzi. Podkreśla to św. Jan Paweł II, gdy mówi „Nie do pomysłenia jest prawdziwe ludzkie szczęście poza kontekstem spotkania i szczerzej przyjaźni. Właśnie Eucharystia nie tylko oznacza tę rzeczywistość, lecz ją skutecznie rozwija. Na ten temat św. Paweł mówi jasno: «My

(...) tworzymy jedno Ciało. Wszyscy bowiem bierzemy z tego samego chleba» (1 Kor 10,17). Czyniąc nas «krewnymi» Chrystusa, pokarm eucharystyczny sprawia, że między sobą stajemy się braćmi i siostrami”.

Czujemy wewnętrzną potrzebę większego wzrastania w klimacie Eucharystii i wnoszenie tego klimatu w życie naszych rodzin. Rozumiemy także, że nie możemy ograniczać życia Eucharystią do wewnętrznej przestrzeni Kościoła lub własnego serca, bo byłoby to zaprzeczeniem entuzjizmu i dynamizmu miłości. Potrzebujemy spotkania z Jezusem eucharystycznym, abyśmy z większą odwagą wyznawali naszą wiarę, abyśmy nie wstydzili się przyznawać do Jezusa Chrystusa, abyśmy bez lęku wnosili wartości chrześcijańskie w dzisiejszy pogubiony świat. W Wieczerniku Jezus daje nam ducha Eucharystii, abyśmy go zaniesli innym. A ten, kto wierzy i żyje Eucharystią, nie pyta „czy”, ale „jak zrobić”, aby owoce Eucharystii stawały się częścią codziennego życia własnego i innych.

Z homilii podczas
Dnia Eucharystii w Sokółce
4 października 2020 r.

MIŁOSIERDZIE BOŻE w duszpasterstwie – w nawróceniu i pokucie

bp HENRYK CIERESZKO

Błogosławiony Michał, w omawianym czwartym tomie opracowania *Miłosierdzie Boga w dziełach Jego w rozdziale poświęconym ukazaniu znaczenia tajemnicy miłosierdzia Bożego w duszpasterstwie, po wskazaniu na wzór Chrystusa dla duszpasterzy, ujawniającego miłosierdzie w nauczaniu, w stylu i sposobie tegoż nauczania (zob. poprzedni numer „Drogi Miłosierdzia”), przechodzi do przedstawienia roli prawdy miłosierdzia Bożego w procesie nawrócenia i dążeniu do doskonałości.*

Już na wstępie, tak o tym pisze: „Duszpasterstwo nie ogranicza się do nauczania, lecz przede wszystkim zmierza do uświęcenia dusz, by ludzie byli pełnymi chrześcijanami, żyli zgodnie z prawem Bożym i trwali w łasce uświęcającej i zdążali wytrwale ku szczytom doskonałości. Duszpasterz stara się zatem uświęcać zarówno jednostki przez sakramenty św. i sakramentalia, rodziny – przez modlitwy wspólne, i społeczeństwo – przez organizacje religijne i nabożeństwa. W tej pracy zarówno w budzeniu życia religijnego jak i podniesienia jego na wyższy poziom niezawodnym środkiem jest idea miłosierdzia Bożego.

Budzenie życia religijnego konieczne jest u niewiernych i grzeszników. Doświadczenie stwierdza, że zarówno jedni jak i drudzy, poznając miłosierdzie Boże i wielbiąc Boga w tej doskonałości, łatwo się pobudzają do żalu za grzechy i nakłaniają do przyjęcia chrztu (dorośli) i pokuty. Dlatego misjonarze w swej pracy apostołskiej nigdy nie pomijali tego tematu (św. Alfons Liguori, św. Wincenty a Paulo i inni), a gorliwi duszpasterze pod wpływem tej idei nawracają największych grzeszników, którzy pozostawali niewrażliwi przy innych zabiegach duszpasterskich”.

Błogosławiony Michał rozwijając temat miłosierdzia w usprawiedliwieniu grzeszników wskazuje najpierw na biblijne wątki, ujawniające z jak wielką intensywnością podkreślane jest miłosierdzie Boga wobec grzeszników. Bóg mimo niewdzięczności i złości grzeszą-

cych, nie tylko nie odwraca się od nich, ale poszukuje, nawraca i przygarnia. Takim jest Bóg w *Starym Testamencie*, a w *Nowym Testamencie*, Zbawiciel za główne zadanie stawia wzywianie grzeszników do nawrócenia. Jezus nie odpycha celników i grzeszników, gdy świat pogardza nimi. W licznych wypowiedziach i ujmujących porównaniach kreśli swój stosunek przyjęcia i przebaczenia wobec tych, którymi ludzie wzgardzili czy wydali skazujące wyroki. Stąd Błogosławiony zachęca, aby zbliżyć się do wcielonego w Jezusie miłosierdzia Bożego, przyrzeć się jak ono objawia się na kartach Ewangelii wobec ludzi grzesznych. Jak przemawiające i rozrzucające są przypowieści o owcy zagubionej, o draczmie zagubionej, zwłaszcza o synu marnotrawnym.

Bóg, zauważa bł. Michał, posługuje się różnymi środkami, aby skłonić grzesznika na drogę łaski: już to broni i oszczędza obsypując darami, czy przez zgryzoty sumienia pragnie nieszczęsnego opamiętać, a nawet stawia widok kar, by skruszyć kamień jego serca. Ale czymże jest ta surowość – pyta Błogosławiony – również objawem niezmiernego miłosierdzia Bożego, które strofując leczy, karząc docześnie – chroni od kary wiecznej. Dzieje świata, narodów poszczególnych ludzi, aż nadto pokazują, jak wszystko co boli, co wyciska łyż, jest lekarstwem zbawiennym, które ludziom Bóg, litościwy Ojciec zsyła, by powstawała z choroby duszy, czyli z grzechów. I to jest przejawem Bożego nieskończonego miłosierdzia dopowie Błogosławiony. – Przywołane tu spostrzeżenia bł. Michała, wycytane z zamysłów Bożych, jakże bardzo chciałoby się odnieść do dzisiejszej sytuacji epidemiologicznego zagrożenia i do rodzących się pytań o Boże zrządzenia wobec nas dzisiaj.

Skoro Bóg, jest wobec grzesznych ludzi tak miłosierny, przebacza pokutującym, otwiera z radością ramiona na powitanie powracających, to czyż nie mają oni okazać Mu uczucia ufności i miłości – zapytuje dalej bł. Michał. Te właśnie im większe, większe miłosierdzie Boga

przywołują, konkluduje. Jednakże zaraz zaznacza, że nie mogą one być lekko-myślnie i płoche, ale oparte na szczerzej pokucie za grzechy, gdyż inaczej byłyby płytkim złudzeniem. Miłosierdzie Boże nie jest bowiem bezkarnością. Każdemu wyznaczona jest chwila miłosierdzia i pokuty za grzechy. I kontynuuje z całą powagą: „Biada duszy, która nie zwraca uwagi na ten czas miłosierdzia. Ta sama ręka, która wyciąga się ku nam z pomocą i litością, może potem popchnąć ku śmierci. Grzesznik wspomni wówczas długie lata, kiedy Bóg czekał jego nawrócenia i często kołatał do jego serca, upominając głosem wewnętrznym i przykładem kary na innych, ale już będzie za późno gonić ubiegłe chwile miłosierdzia. Nie wróć one już na wieki, a do wyrzutów sumienia dołączy jeszcze wyrzut rozpacz, że przeoczył czas zmiłowania i sam sobie zgotował nieszczęście wiecznego odrzucenia”.

Dlatego też miłosierdzie Boże – dopowie Błogosławiony – nie powinno nikogo zwalniać od osobistych wysiłków, a być przeciwnie bodźcem do pokuty. Ojciec miłosierdzia czeka z utęsknieniem na powrót marnotrawnego syna. Jeśli odeszliśmy od Boga, postanówmy zaprzestać swych grzechów i powrócić na drogę cnoty. Wtedy rozraduje się serce Ojca w Niebie, a sobie zgotujemy niekończące się wesele.

I jeszcze na koniec, bł. Michał – dopełniając nauczania o miłosierdziu jako zaproszeniu do nawrócenia i pokuty – dopowie, że winniśmy naśladować miłosierdzie Boga w naszym życiu, jako że jest warunkiem zmiłowania Bożego na Sądzie Ostatecznym. Przypomina o tym błogosławieństwo, wypowiedziane przez Jezusa: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią” (Mt 5,7). A scena sądu Syna Człowieczego z Ewangelii św. Mateusza, bardzo jednoznacznie ujawnia, że ci doznają miłosierdzia, którzy czynili uczynki miłosierdzia, byli miłosierni dla swych braci: „...co czyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych. Mnieście uczynili” (Mt 5, 40).



Z NIEWOLNIKA NIE MA PRACOWNIKA

Mt 21,28-32

ks. TOMASZ MAZUREK

„NIE JESTEŚ JUŻ NIEWOLNIKIEM, LECZ SYNEM” Ga 4,7

Gdzieś pod Damazkiem, prawie dwa tysiące lat temu, pewien człowiek doświadczył ośnienia – spotkał prawdziwą Miłość swego życia. Święty Paweł, bo o nim mowa, tak mocno przeżył spotkanie z Jezusem, że w konsekwencji zmienił swoje życie, a po latach zapisał słowa: „Nie jesteś już niewolnikiem, lecz synem. Jeżeli zaś synem, to i dziedzicem z woli Bożej” (Ga 4,7). Kolejny artykuł z cyklu „przepowiedzi Jezusa” daje nam szansę podobnego spotkania z żywym Jezusem w Jego Słowie. Tym razem winnica, która pojawiła się już w poprzedniej przepowiedzi, staje się tłem odkrycia tego, Kim tak naprawdę jest ten, Który zaprasza nas do niej. Można całe swoje życie przeżyć w postawie nieszczęśliwego Szawła i niewolniczo spełniać wszystkie przykazania. Tylko czy warto? Opowiadając przepowiednię o dwóch synach Jezus zaprasza nas na spotkanie z Ojcem, które ma moc „ośnić” oczy naszego serca, tak byśmy wiedzieli,

czym jest nadzieja naszego powołania” (Ef 1,18).

„(...) CZY ROZUMIESZ CO CZYTASZ?
(...) JAKŻEŻ MOGĘ ZROZUMIEĆ, JEŚLI
NIKT MI NIE WYJAŚNI” DZ 8,30N

ti hymin dokei (w. 28) – „jak myślicie”. Podobnie jak wiele innych przepowiedni, także ta zaczyna się od pytania. Jezus często stawia pytania swoim rozmówcom, zachęcając ich w ten sposób do refleksji (por. Mt 17,25; 18,12; 22,42). **anthrōpos eichen tekna duo** (w. 28) – „człowiek miał dwoje dzieci”. Podobnie, choć nie identycznie, zaczyna się przepowiednia o Miłosiernym Ojcu (Łk 15,11-32). Dziecko może być zarówno płci męskiej (*hyios*) jak i żeńskiej (*thygatēr*); w przepowiedni nie jest to sprecyzowane i w ten sposób każdy z nas, bez względu na płeć, może się w niej łatwiej odnaleźć. Słowem „dziecko” (*tekno*) Maryja zwraca się do dwunastoletniego Jezusa odnalezionego w świątyni (Łk 2,48) oraz Miłosierny Ojciec do starszego syna (Łk 15,31).

proserchomai (w. 28,30) – „przychodzić do, zbliżać się”. Podobnie Jezus zbliża się (*proserchomai*) do zalęknionych uczniów, dotyka ich mówiąc: „wstańcie, nie lękajcie się” (Mt 17,7); Piotr zbliża się (*proserchomai*) do Jezusa, by zapytać Go o to ile razy ma przebaczać (Mt 18,21). Polskie tłumaczenie „zwrócił się” nie oddaje bliskości przestrzennej. Ojciec najpierw zbliża się do swoich dzieci, a dopiero później prosi je, by poszły do jego winnicy.

kyrios (w. 29/30) – „Pan”. Może być nawiązaniem do słów Jezusa: „Nie każdy, kto mówi Mi: «Panie, Panie!», wejdzie do królestwa niebieskiego, lecz ten, kto spełnia wolę mojego Ojca” (Mt 7,21).

metamelomai (w. 29/30) – „czuć żal, żałować”. Nie oznacza koniecznie zmiany myślenia, jak w przypadku słowa *metanoēō* (zmieniać myślenie, odczuwać skruchę, nawracać się). Termin *metamelomai* jest użyty m.in. w Ps 105,45: „[Bóg] wspomniął dla ich dobra na swoje przymierze, i pożałował ich w swej wielkiej łaskawości”; w Mt 27,3: „Judas, który Go wydał, widząc, że Go skazano,

opamiętał się (odczuł żal) i zwrócił trzydzieści srebrników; a także w 2 Kor 7,8: „A chociaż może i zasmuciłem was moim listem, to nie żałuję tego”. W słowie tym jest zatem element uczuciowości, emocjonalności. Niekoniecznie chodzi o zmianę myślenia dziecka, które nie chciało iść do winnicy. Można przetłumaczyć: „później jednak odczuł żal i poszedł” (Mt 21,30).

„A TO JEST ŻYCIE WIECZNE:
ABY ZNALI CIEBIE, JEDYNEGO
PRAWDZIWEGO BOGA” J 17,3

W przepowiedni nie jest najistotniejsze czy synowie byli posłuszni czy nie, ale to jaki mieli stosunek do ojca. On pragnie wejść z nimi w relację bliskości, dlatego zanim poprosi, zbliża się do nich (*proserchomai*). Podobnie czynił Jezus. Zanim powołał Szymona, Andrzeja, Jakuba i Jana najpierw przyszedł nad jezioro i przyglądał się ich pracy (Mt 4,18,21). Zanim wezwał Mateusza z komory celnej najpierw ujrzał w nim człowieka (Mt 9,9). Także do Natanaela pełnego wątpliwości Jezus mówi: „widziałem cię zanim cię zawołał Filip” (J 1,48). W Jezusie Chrystusie Bóg, który jest naszym Ojcem i kocha nas ponad swoje życie, przybliżył się do każdego z nas, abyśmy doświadczyli Jego bliskości, wpierw nim usłyszymy wezwanie do świętości. Nie najważniejsze jest zatem o co prosi, ale raczej kim jest ten, który prosi.

Ojciec do obydwu synów zwraca się słowem „dziecko” (*tekno*) podkreślając charakter relacji, która ich łączy. Używa przy tym słowa, którym Maryja zwracała się do Jezusa, a Miłosierny Ojciec do starszego syna. Zanim nastąpi jakakolwiek prośba, ojciec wpierw obdarowuje obu synów swoją bliskością i pełnym czułym miłości słowem. Najważniejszym celem naszej wiary jest nie to, by spełniać wolę Boga, nawet nie to, by ją rozpoznać. Życiem wiecznym, a więc prawdziwym szczęściem, jest poznać to Kim jest Bóg i jak bardzo nas kocha. Bez tego pozostaniemy jedynie smutnymi sługami, którzy nawet jeśli wypełnią wolę Pana, to jednak zrobią to niejako z przymusu.

„NIE KAŻDY, KTO MÓWI MI: «PANIE, PANIE!», WEJDZIE DO KRÓLESTWA NIEBIESKIEGO, LECZ TEN, KTO SPEŁNIA WOLĘ MOJEGO OJCA” Mt 7,21

Jeden z synów bez zastanowienia pozytywnie odpowiada na prośbę ojca, którego jednak nazywa swoim panem. Słowo *kyrios*, którym zwraca się do swego taty, wydaje się być wyrazem jakiegoś ogromnego dystansu, który dzieli go z ojcem. Nie ma z nim bliskiej relacji. Nie nazywa go swoim ojcem, nawet jeśli ten nazywa go swoim dzieckiem. Może być to obraz ludzi, którzy traktują Boga jak pana, władcę, któremu trzeba służyć. Podobną postawę przejawia starszy syn z przepowiedni o miłosiernym Ojcu, zwracający się do taty słowami: „Oto tyle lat ci służę...” (Łk 15,29). Można przeżywać wiarę, czując się jedynie służącym, poddanym Pana Boga. Sługa nie kocha swego pana, dlatego łatwiej przychodzi mu bycie nieuczciwym.

Wielu modlących się codziennie chrześcijan wypowiada słowa *Modlitwy Pańskiej*: „odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”, ale zaraz po zakończonej modlitwie z łatwością o nich zapomina. Jeśli Bóg pozostanie w moim życiu jedynie panem ryzykuję, że moja poddańcza służba względem Niego będzie nieszczera. Póki czuję Jego obecność na modlitwie, z obawy przed karą, będę wypowiadał nawet najpiękniejsze słowa („Panie, Panie!”; Mt 7,21). Jednak gdy zniknę mu z oczu, bez najmniejszego zawahania będę w stanie złamać wszystkie obietnice, które wcześniej złożyłem. Nie wystarczy uznać w Bogu pana, trzeba rozpoznać w Nim Ojca, by z pokorą dziecka spełniać Jego wolę w swoim życiu.

„MOIM POKARMEM JEST WYPEŁNIĆ
WOLĘ TEGO, KTÓRY MNIE POSŁAŁ,
I WYKONAĆ JEGO DZIEŁO” J 4,34

Również drugi syn zwracając się do swego ojca, nie używa słowa „tato”. Jednak szczerze, z jaką się do niego odnosi, wskazuje na bliski charakter ich relacji. Szczerze mówi mu o swoich pragnieniach, a raczej ich braku: „Nie chcę”. Z pewnością te słowa częściej słyszą rodzice od swoich dzieci niż pracodawcy od swoich pracowników. Bóg kocha naszą szczerześć i nam na nią pozwala. Nawet jeśli w szczerześciu mielibyśmy powiedzieć Mu coś, co jest niezgodne z Jego wolą, Bóg pragnie, byśmy właśnie

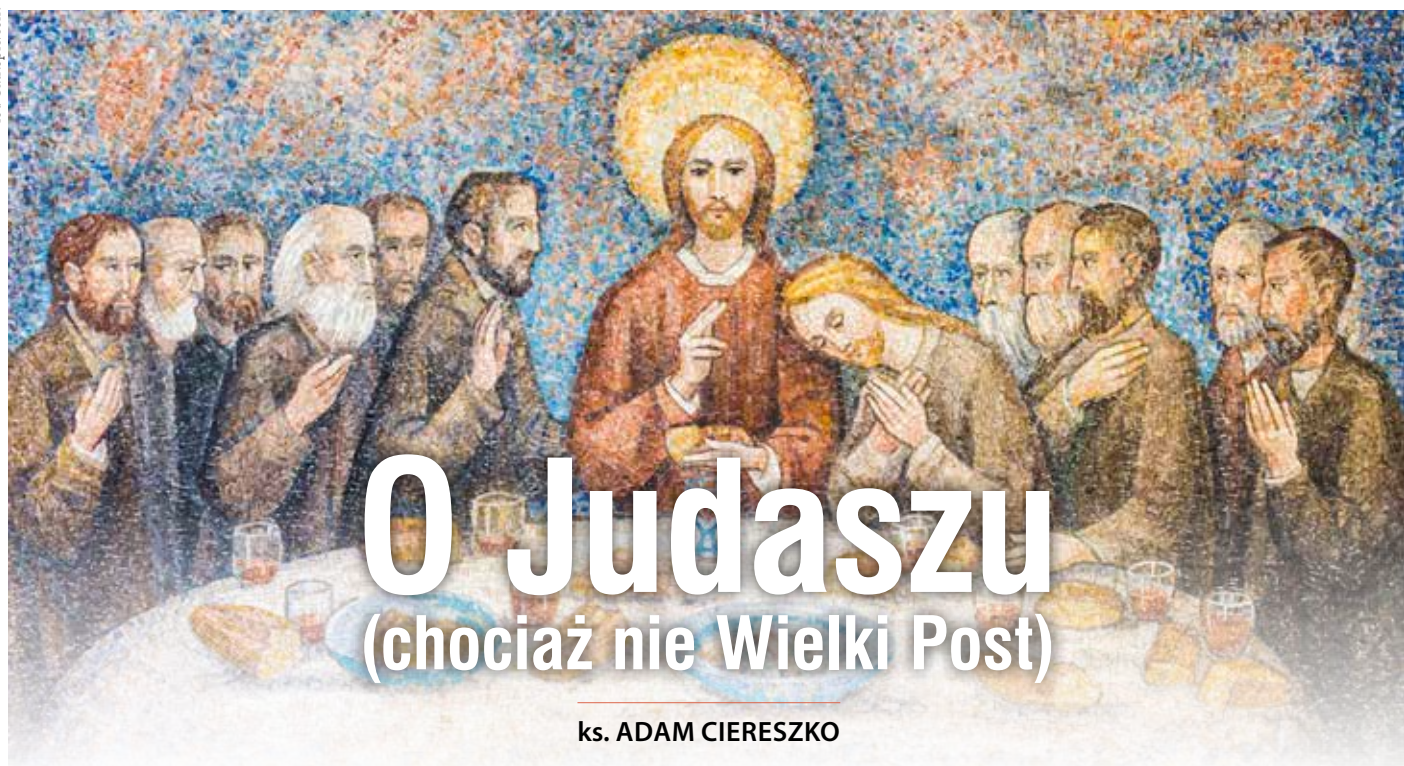
na modlitwie Mu to mówili. Tak uczynił Jezus podczas modlitwy w Ogrójcu, gdy wyjawiał swemu Ojcu lęk przed tym, co Go czekało: „Ojcze, jeśli chcesz, zabierz ode Mnie ten kielich” (Łk 22,42). Jezus, jako Syn Ojca Niebieskiego, przeżywa strach przed śmiercią i z całą szczerześcią dziecka dzieli się tym strachem ze swoim Tatą. Tylko szczerza modlitwa ma wartość, bo tylko w prawdzie o nas samych możemy spotkać się z tym, Który jest Prawdą.

Nie wiemy dokładnie jak długo trwał upór drugiego syna. Słowo *hysteros* „później” może oznaczać parę godzin (Mt 25,11; 26,60) lub kilkadziesiąt lat (J 13,36). Ważne jest to, że w końcu odczuł żal i poszedł. Nie wiemy czy do końca zrozumiał swój błąd, ale może patrząc na swego ojca, który każdego dnia wstawał do pracy w winnicy, a później zmęczony wracał do domu, w końcu zrobiło mu się go żal. A może pomimo swojej niewdzięczności względem ojca, nadal doświadczał jego zycziwej miłości i bliskości i właśnie to spowodowało, że pożałował swojej odmowy. Pewne natomiast jest, że miał jakiś emocjonalny związek ze swoim tatą, że nie był mu on obojętny skoro ostatecznie odczuł żal.

To prawda, że nie zawsze rozumiemy wszystkie przykazania. To prawda, że czasem nie mamy najmniejszej ochoty, by je spełniać. Jednak gdy będziemy mieli relację miłości do Ojca, to nawet jeśli zabraknie nam woli i siły do posłuszeństwa względem Niego, będziemy umieli jak Jezus, zdobyć się na słowa: „nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie” (Łk 22,42).

„JEŚLI SIĘ NIE ODMIENICIE
I NIE STANIĘCIE JAK DZIECI, NIE
WEJDZIECIE DO KRÓLESTWA
NIEBIESKIEGO” Mt 18,3

Święty Paweł, przed spotkaniem Jezusa pod Damazkiem, „niewolniczo służył Bogu”. U schyłku swego życia, pisząc list do wspólnoty w Filipi, ten okres nazwał „stratą” (Flp 3,7). Apostoł Narodów swoim życiem zaświadczył, co znaczy przejść drogę od niewolnika do syna. Doświadczyć bliskości Boga, uwierzyć w Jego Ojcostwo – to dopiero sprawia, że praca w winnicy przestaje być służbą, a staje się wyrazem naszej miłości względem Tego, który pierwszy nas pokochał. Bóg jest naszym Tatą, a my Jego umiłowanymi dziećmi, dlatego poruczyć przyzwyczajenia niewolników i zaczniemy żyć godnością dzieci dobrego Boga Ojca.



O Judaszu (choć nie Wielki Post)

ks. ADAM CIERESZKO

Niedawno „wpadła” mi w ręce książka, jednego z bardzo znanych amerykańskich biskupów, którego proces beatyfikacyjny jest w trakcie. W Polsce pojawiło się już wiele wydań pism tego człowieka, którego popularność staje się coraz większa, m.in. dzięki książkom, które są wydawane w języku polskim.

O kim mowa? O Fultonie J. Sheenie. Od dłuższego czasu w wielu domach znajdują pozycje tego autora, który chociaż zmarł ponad 40 lat temu, sposobem myślenia i przepowiadania o wiele wyprzedził swoją epokę. Szczególne miejsce w jego twórczości zajmuje *Życie Jezusa Chrystusa*, określane jako dzieło jego życia, nad którym pracował przez wiele lat. Do lektury tej książki zachęca fakt, że miała ją przy sobie Matka Teresa z Kalkuty (a przekład polski jest niemałych rozmiarów).

Wicepostulator procesu kanonizacyjnego we wstępie do książki napisał: „Ludzie, którzy w ciągu minionych lat czytali *Życie Jezusa Chrystusa* arcybiskupa Sheena, zwrócili uwagę, że jest coś potężnego w jego słowach! Siostry z Zakonu Misjonek Miłości powiedziały, że Matka Teresa z Kalkuty zawsze miała przy sobie egzemplarz *Życia Jezusa Chrystusa* arcybiskupa Sheena!”

Lekturę tej książki rozpocząłem tym razem nie od początku. Otworzył mi się rozdział odnoszący się do Judasza, a ponieważ każdy z nas ma z nim coś wspólnego, zacząłem czytać...

Niemale wrażenie zrobiły na mnie słowa, które autor napisał, odnosząc się do słów Chrystusa: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Jeden z was Mnie wyda” (J 13,21) Zazwyczaj, kiedy słyszymy te słowa, od razu nasze myśli kierujemy w stronę Judasza. Arcybiskup Sheen pisze jednak, że w momencie wypowiedzenia tych słów, wszyscy Apostołowie (z wyjątkiem Jana) musieli się zastanowić, czy to nie przypadkiem o nich mowa. Dla nich nie było to tak oczywiste jak dla nas, kto z nich miał okazać się zdrajcą.

Mam wrażenie, że dzisiaj często spotykamy osoby, które zdają się o tym zapominać. Wydają się one być bezgranicznie przekonane o swojej bezgrzeszności i poprawności wobec Boga. Często także w Jego imieniu są w stanie upominać innych wykazując czyjeś braki wiary, albo postawy, które, ich zdaniem, nie powinny mieć miejsca. Zapewniają one o swojej bliskości z Bogiem i ukazują swój sposób przeżywania wiary jako jedyny i najlepszy. Wydaje się, że czują się lepsi od innych.

Tymczasem Sheen przypomina nam głęboką prawdę o nas samych. Mówi także, co może być sprawdzianem tego, że ktoś jest rzeczywiście blisko Boga. Zauważa on, że doświadczenie bliskości Boga rodzi przede wszystkim pokorę wobec tego, co kryje się we wnętrzu każdego z nas:

„W obecności Boga nikt nie może być pewny swojej niewinności, zatem

każdy z nich [Apostołów] spytał: «Chyba nie ja?» Każdy człowiek jest dla siebie samego tajemnicą, gdyż wie, że w głębi jego serca leżą zwinione i uspione węże, które w każdej chwili są gotowe swą trucizną ukąsić bliźniego, a nawet Boga. Jeden z Apostołów mógł być pewny, że to on jest zdrajcą, jednak nikt nie mógł być pewny, że sam nim nie jest”.

Człowiek jest tajemnicą. Z jednej strony doświadczamy chwil pięknych, w których objawia się jak wiele w nas jest dobra, życzliwości i wyrozumiałości. Są jednak i takie momenty, które pokazują, że w tym samym człowieku, którym jestem, budzą się uspione węże. Czasami wydaje się nam, że to inni są źli, że to inni są zdolni do wyjątkowo okrutnych rzeczy, że to każdy może być Judaszem, tylko nie ja. Arcybiskup Sheen nie pozostawia wątpliwości: z faktu bycia człowiekiem wynika zdolność do dobra, ale także do zła. Nikt z nas nie może być pewny, że sam nie jest zdrajcą. Słowa Sheena, które uczą nas pokory, są być może także efektem doświadczenia prawdy o sobie i podejścia do niej z wielką pokorą i autentyzmem.

To, że doświadczył on cierpienia i chwil trudnych (godziny ciemności) daje poznać po dedykacji, którą umieścił na wstępie do swego dzieła. Jest ona skierowana do Maryi, „gdyż w godzinie ciemności, kiedy zół z atramentem się zmieszała, sprawiła, że autor ujrzał Chrystusa i krzyż”.

Jerzy Pietrkiewicz poeta, prozaik, uczyony, kongenialny tłumacz poezji Jana Pawła II na angielski

WALDEMAR SMASZCZ

Aż trzy ze swoich kilkunastu poematów Karol Wojtyła – Jan Paweł II poświęcił Ojczyźnie: *Wigilia wielkanocna 1966*, *Mysłąc Ojczyzna* oraz *Stanisław*. W drugim z nich pojawiła się refleksja, która wciąż powraca w naszej literaturze. Tylko ojciec naszej poezji, Jan Kochanowski, pisząc po polsku, nie miał wątpliwości, że:

O mnie Moskwa i będą wiedzieć
Tatarowie,
I różnego mieszkańcy świata
Anglikowie,
Mnie Niemiec i waleczny Hiszpan,
mnie poznają,
Którzy głęboki strumień Tybrowy pijają.

Kochanowski, przekonany zarówno o własnym talencie na miarę Horacego, jak i potędze swojej ojczyzny, wyrażał w znanej *Pieśni* – jak się podkreśla – „zdrową dumę” poety i przekonanie, że rosnąca w siłę i znaczenie Rzeczpospolita zajmie należne miejsce wśród najpotężniejszych krajów europejskich i jej słowa będą słuchane „na wielkim zgromadzeniu ludów”. Bo istotnie, w XVI w. znaczenie Polski w ówczesnej Europie w niczym nie ustępowało miejscu, jakie zajmowała np. Anglia, a w dziedzinie kultury oba kraje w równej mierze czerpały z dokonań Italii. Królowa Elżbieta świetnie mówiła po włosku i doskonale znała arcydzieła sztuki, które były nieodłącznym wzorem dla całej Europy.

Po czterech wiekach „największy z Polaków” – jak się wkrótce okazało – a przy tym poeta, co w naszym kraju wciąż jeszcze nie miało znaczenia, napisał w poemacie *Mysłąc Ojczyzna*...:

Gdy dokoła mówią językami, dźwięczy pośród nich jeden: nasz własny.
Zagłębia się w myśli pokoleń i ziemię naszą opływa, i staje się dachem domu, w którym jesteśmy razem –
poza nim dźwięczy rzadko –
[...]
nie rozszerzyły się zasoby mej ziemi, jeśli nawet odpłynęła mowa,
to żeby zniknąć powoli w wysychających łożyskach –
Nie podjęty mowy moich ojców języki narodów, tłumacząc „za trudna” lub „zbędna” –

na wielkim zgromadzeniu ludów mówimy nieswoim językiem.
Język własny zamyka nas w sobie: zawiera, nie otwiera.

Tak zwarcie wśród siebie jedną mową, istniejemy w głąb własnych korzeni, czekając na owoc dojrzezań i przesilen.
Ogarnięci na co dzień pięknej własnej mowy, nie czujemy goryczy, chociaż na rynkach świata nie kupują naszej myśli z powodu drożyzny słów.
Czyż nie żywimy pragnienia głębszej jeszcze wymiany?
Lud żyjący w sercu własnej mowy pozostaje poprzez pokolenia tajemnicą myśli nieprzejranej do końca.

Nie wiem, czy Dostojny Autor pisząc te słowa miał kontakt z żyjącym w nieodległym Londynie poetą, Jerzym Pietrkiewiczem, niemal swoim rówieśnikiem, profesorem Uniwersytetu Londyńskiego, pierwszym Polakiem, który na tej szacownej uczelni obronił doktorat z liryki angielskiej, wykazując się zarówno wiedzą o poezji pisanej w języku Szekspira, jak i demonstrować niebawym talent tłumacza w przygotowanej *Antologii liryki angielskiej (1300-1950)*.

„Jerzy potrafi – mówił do mnie ks. Jan Twardowski, przyjaciel Jerzego z czasów warszawskiej, studenckiej młodości – tłumaczyć z języka staroangielskiego na staropolski. Tłumacząc zaś – jak przystało na poligłotę – niejako «sprawdza» każde słowo w języku francuskim, niemieckim, hiszpańskim, i pewnie jeszcze innych, by dotrzeć do wspólnego rdzenia słów, odnaleźć wszelkie możliwe konteksty”.

Jerzy Pietrkiewicz (1916-2007) urodził się w chłopskiej rodzinie w Fabiankach na Ziemi Dobrzyńskiej, niedaleko Skępego, maryjnego sanktuarium Matki Boskiej Skępskiej, której był wielkim czcicielem, a nawet napisał o Niej pieśń. Dom ich wyróżniał się choćby tym, że była w nim niemała biblioteka i chłopiec mógł rozwijać swoje zainteresowania literackie, które ujawniał od najmwcześniejszych lat.

Nie tylko matka dbała o rozwój syna. Wspierał ją miejscowy kapłan, dzięki któremu czternastoletni, wcześniej osierocony chłopiec mógł kontynuować naukę w Gimnazjum w pobliskim Wło-

clawku. Jeszcze w „szkolnej ławie” wydał swój pierwszy tomik poetycki *Wiersze o dzieciństwie*, z którym wyruszył do Warszawy na studia, gdzie zaprzyjaźnił się z Jankiem Twardowskim, późniejszym księdzem-poetą. Przez pięć lat przyjaciele niemal się nie rozstawali. Dopiero wojna ich rozdzieliła. Jerzy „polskim szlakiem” przez Rumunię i Francję dostał się na Wyspy Brytyjskie. Niestety, z powodu stanu zdrowia nie został przyjeździec do wojska. Nie zmarnował jednak czasu. Podjął studia filologiczne na najstarszym szkockim Uniwersytecie St. Andrews, a po ich ukończeniu przyjechał do Londynu i na stołecznym Uniwersytecie przygotował pracę doktorską, by w końcu zostać profesorem tej uczelni i objąć katedrę literatury polskiej.

Najważniejszym jego dążeniem było ukazywanie naszej literatury w perspektywie europejskiej, jak to ujął w tytule jednej ze swoich rozpraw naukowych. Stąd skupił się m.in. na twórczości Cypriana Norwida, poety najwyższego, europejskiego formatu, chociaż, niestety, Europa nic o tym nie wie.

A skoro Norwid, to i Jan Paweł II, który wielokrotnie podkreślał, że jest wielkim dłużnikiem Norwida już od lat gimnazjalnych. Na pewno też niemałą rolę odegrały spotkania z przyjacielem młodości, ks. Janem Twardowskim. Po 1956 r., kiedy już mógł przyjeżdżać do Polski, zawsze się wtedy spotykali.

Kiedy zaś – jak powiedział w Szafarni, odbierając Nagrodę Ziemi Dobrzyńskiej – „W 1978 r. spadł piorun z jasnego nieba, mianowicie Polak stał się papieżem. [...] Zaszczycił mnie spotkaniem – może wyrok losu, że stałem się tłumaczem Jego poezji na język angielski, łacinę naszego wieku, że On mnie wybrał i zatwierdził. W kraju padają niektóre głosy bardzo naiwne co do poezji papieża. Nie wszyscy wiedzą o tym, że poza granicami Polski są także ludzie, którzy studiują biografię papieża, którzy chcą zbadać, w jaki sposób ten człowiek doszedł z małego miasteczka, poprzez Kraków, do stolicy papieskiej. Czytają Jego wiersze”, poświęcił się bez reszty przekładowi poezji Ojca Świętego.

Już w tydzień po wyborze Jana Pawła II wysłał list do Papieża z prośbą o zgodę na tłumaczenie Jego poezji, ale o tym napiszę już w następnym, Bożonarodzeniowym numerze „Drogi Miłosierdzia”.

Bóg objawia modlitwę i do niej powołuje

ks. TOMASZ SULIK

Katechizm naucza, że do modlitwy powołuje Pan Bóg. On stwarza człowieka i wyposaża go we wszystkie środki potrzebne do nawiązania relacji. Modlitwa nigdy nie jest rzeczywistością abstrakcyjną. Jest ona wpisana w historię świata i w historię każdego człowieka (KKK 2568).

W Starym Testamencie Bóg objawia modlitwę poprzez rzeczywistość stworzenia. Szczególny związek człowieka z Bogiem jest ukazany na przykładzie Abła, który złożył Mu ofiarę z owoców swojej pracy. Oprócz tego pierwsze rozdziały *Księgi Rodzaju* wymieniają Henocha oraz Noego, którego ofiara również była miła Bogu. W biblijnych opisach relacji Noego z Bogiem nacisk jest położony na to, że „jego serce było sprawiedliwe i nieskazitelne” (KKK 2569). Właśnie ta czystość serca, jak wskazuje Autor biblijny stała się „terenem” spotkania z Bogiem Stwórcą. Bóg zawiera z Noem przymierze, błogosławi mu, a w ten sposób błogosławi również stworzeniu. Powołanie do modlitwy charakteryzuje się tym, że jest ciągłe. To pokazuje, że Pan Bóg w każdym momencie dziejów świata objawia się jako wchodzący w relacje. Wynika to z faktu, że Bóg pragnie dzielić się sobą samym. Ukazuje się człowiekowi, jako najwyższe dobro i daje poznać, że każdy w Jego wewnętrznym życiu może uczestniczyć. *Katechizm* mówi, że Noe „odbył wędrówkę z Bogiem” (KKK 2569), to symboliczne wyrażenie określa głębię tej rzeczywistości, jaką jest modlitwa.

Objawienie modlitwy w *Starym Testamencie* i powołanie do niej, to przede wszystkim historie osób, które w sposób wolny odpowiedziały na Boże wezwanie. *Katechizm* na pierwszym miejscu wymienia Abrahama. Jest on przykładem bezwarunkowego zawierzenia Bogu. W jego sercu nie ma podstępów, kiedy słyszy głos Pana, jest całkowicie zdeterminowany, aby za Nim pójść. Postawa Abrahama uczy, jak zachowywać się na modlitwie: „Istotne dla modlitwy jest słuchanie serca, które skłania się do Boga; słowa mają charakter względny” (KKK 2570). *Katechizm* zwraca uwagę na to, że Abraham, to przede wszystkim człowiek czynu. Jego głęboka więź z Bogiem uwidacznia się najpierw w tym, co czyni. Abraham buduje ołtarz dla Pana, tam, gdzie się zatrzymuje. Kiedy Bóg mówi Abrahamowi, żeby się nie obawiał, bo On zawsze z nim będzie i obiecuje mu nagrodę, Abraham odpowiada: „O Panie mój Boże, na cóż mi ona, skoro zbliżam się do kresu mego życia, nie mając potomka; przyszłym zaś spadkobiercą mojej majątności jest Damascenczyk Eliezer” (Rdz 15,2).

Abraham rozmawia z Bogiem i nie boi się Mu wyzalic, że na razie Jego obietnice się nie spełniają. Pan Bóg uczy Abrahama, jak ma on kształtować swoją relację do Niego. Modlitwa, to przede wszystkim próba wiary. Właśnie na modlitwie człowiek najlepiej się uczy, jak Panu Bogu zaufać.

Katechizm wskazuje na cały proces wzrastania w ufności, jaki dokonuje się u Abrahama. Mimo że z początku nie wie on, jak Bóg zrealizuje daną przez siebie obietnicę, to z czasem utwierdza się w swoim zawierzeniu. Serce Abrahama stało się całkowicie otwarte na Boga. Wyrazem tej otwartości jest przyjęcie do swego domu tajemniczego Gościa, który już bez-

pośrednio zapowiada, kiedy obietnica Boga zostanie zrealizowana. Abraham zaczyna żyć w coraz większej harmonii z Bogiem, co skutkuje tym, że współczuje ludziom i zaczyna wstawiać się za nimi. Przykładem może być słynne „targowanie się” Abrahama, aby Bóg nie dokonywał zagłady Sodomy, jeżeli znajdzie tam 50 sprawiedliwych. Abraham sukcesywnie zmniejsza tę liczbę, a Bóg zgadza się nie zniszczyć miasta, jeżeli będzie w nim chociaż 10 sprawiedliwych (Rdz 18, 16-33). Ta rozmowa Abrahama z Bogiem pokazuje człowieka, który jest niezwykle pokorny i jednocześnie głęboko wierzy, że zostanie wysłuchany. Nie wykazuje on postawy roszczeniowej. Jest pełen modlitewnego szacunku.

Abraham jest kolejną osobą, z którą Bóg zawiera przymierze. Przyjmuje On na siebie wszystkie warunki tej „umowy”, czego wyrazem jest symboliczne przejście pomiędzy połówkami zwierząt. Natomiast Abraham ma tylko być Mu wiernym i Go kochać (Rdz 15,1-10).

Ważnym przykładem modlitwy w *Starym Testamencie*, o którym wspomina *Katechizm* jest walka Jakuba z Aniołem. Jakub, przez całą noc zmagając się z kimś tajemniczym. Na koniec tych zmagania, o świcie otrzymuje błogosławieństwo. „Duchowa tradycja Kościoła widziała w tym opisie symbol modlitwy jako walki wiary i zwycięstwa wytrwałości” (KKK 2573).

Kolejną postacią, którą *Katechizm* wymienia w kontekście modlitwy jest Mojżesz. Podobnie jak w przypadku Noego i Abrahama, zostaje podkreślona szczególna więź łącząca Mojżesza z Bogiem. Wyszedł On pierwszy z inicjatywą spotkania, objawiając się Mojżeszowi w gorejącym krzewie. „Wydarzenie to pozostanie jedną z pierwszorzędných figur modlitwy w żydowskiej i chrześcijańskiej tradycji duchowej” (KKK 2575).

Bóg pomału wprowadza Mojżesza w swój plan. Mojżesz musi nauczyć się, jak rozmawiać z Bogiem, a przede wszystkim musi nauczyć się Mu wierzyć. Mojżesz nieraz spiera się z Bogiem, okazuje wątpliwość, ale cały czas postępuje w doskonałości na drodze zacieśniania więzi z Nim. Bóg wyjawia Mojżeszowi swoje Imię. Jest to wyraz Jego niezgłębionej miłości, zaproszenie do głębszego poznawania Go.

Księga Wyjścia zaznacza, że Bóg „rozmawiał z Mojżeszem twarzą w twarz, jak się rozmawia z przyjaciелеm” (Wj 33,11). *Katechizm* widzi w tym opisie obraz

modlitwy kontemplacyjnej. To dzięki niej Mojżesz jest wierny swojemu powołaniu, może realizować misję, do której został powołany. *Pismo Święte* określa Mojżesza jako człowieka bardzo skromnego i pokornego. To właśnie na tym gruncie mogła zrodzić się głęboka zażyłość z Bogiem. Modlitwę Mojżesza *Katechizm* określa, jako przykład modlitwy wstawienniczej: „nie modli się za siebie, ale za lud, który Bóg sobie nabył” (KKK 2577). Najlepiej uwidacznia to opis prośby skierowanej do Boga za lud, który dokonał odstępstwa. Pokora Mojżesza, jego wytrwałość i ufność w Boże miłosierdzie to podstawa autentycznej modlitwy. „Powody jego modlitwy (wstawiennictwo jest także tajemniczą walką) będą inspirować odwagę wielkich ludzi modlitwy zarówno w narodzie żydowskim, jak i w Kościele” (KKK 2577).

Kolejną postacią, którą *Katechizm* przytacza w kontekście modlitwy jest król Dawid. Jest on „pomazaniem Bożym”, wybranym „pasterzem, który modli się za swój lud i w jego imieniu” (KKK 2579). Król Dawid nie jest ideałem pod względem moralnym. Popełnił ciężki grzech wydając na śmierć Uriasza Chetytę i biorąc do siebie jego żonę Batszebę. Zrozumiał jednak swój błąd i umiał ukorzyć się przed Bogiem, prosić Go o przebaczenie. W *Psalmach* swojego autorstwa jest „pierwszym prorokiem modlitwy żydowskiej i chrześcijańskiej” (KKK 2579).

Katechizm wskazuje, że w miarę rozwoju kultu w czasach *Starego Testamentu*, pojawiła się potrzeba zadbania o wewnętrzną jakość modlitwy. Uczestniczenie w różnych zewnętrznych formach religijności było formą zwracania się do Boga, jednak „rytualizm prowadził często lud do zbyt zewnętrznego kultu” (KKK 2581). Dlatego też lud musiał być nieustannie formowany, aby jego wiara była żywa, musiał przeżywać nawrócenie serca. Formowanie sumień należało do szczególnych zadań proroków. *Katechizm* podaje za przykład proroka Eliasza.

Eliasz sam doświadczył Bożego miłosierdzia, kiedy przebywał nad potokiem Kerit (1Krl 17,3-6). Potem został posłany, aby uczyć wiary wdowę z Sarepty. Swoją wiarę potwierdza żarliwą modlitwą, która zostaje wysłuchana przez Boga i zmarły syn wdowy zostaje przywrócony do życia (KKK 2583).

Kiedy na Górze Karmel Eliasz składał ofiarę, prosił Boga, aby wejrzał na

jego modlitwę i przyjął składaną przez niego ofiarę. Pokorna prośba Eliasza o wysłuchanie zostaje przyjęta przez Boga.

Bóg przyprowadził Eliasza przez pustynię do góry, na której przemawiał kiedyś do Mojżesza. Tam prorok doświadczył obecności Boga, który przyszedł do niego w „szmerze łagodnego powiewu” (1Krl 19, 1-14). Prorok Eliasz doświadczył wiele wątpliwości, co do sensu swojej misji prorockiej. Wielokrotnie był prześladowany, musiał ratować się ucieczką. Tym, co przywracało mu siły była rozmowa z Bogiem. To On nawiedzał cierpiącego proroka, aby go umocnić. To właśnie z tego przebywania z Bogiem prorocy czerpali siłę do realizowania niełatwej misji. Dzięki temu, że byli ludźmi pokornymi, skromnymi. Stanowią przykład modlitwy zawierzenia w największych trudnościach, pokazują, jak wsłuchiwać się w Słowo Boże i żyć nim na co dzień (KKK 2584).

Katechizm kończy opis różnych form modlitwy w *Starym Testamencie* przywołując modlitwę *Psalmsów*. „*Psalmy* żywią i wyrażają modlitwę Ludu Bożego, który gromadzi się podczas wielkich świąt w Jerozolimie i w każdy szabat w synagogach” (KKK 2586).

Psalmy są modlitwą zarówno osobistą, jak i wspólnotową. Zajmują szczególne miejsce w liturgii, jak również w ludzkim sercu (KKK 2588). *Psalmy* przypominają o dziełach Bożych, jakie zdarzyły się w historii Izraela, jak również odzwierciedlają historię przeżyć ludzi, którzy w różnych momentach życiowych zwracali się do Boga.

Modlitwa *Psalmsów* jest przykładem na to, że w każdej sytuacji życiowej można doświadczyć miłosiernej miłości Boga, który wychodzi naprzeciw ludzkim pragnieniom.

Bóg powołując człowieka do istnienia powołał go również do relacji. Człowiek, aby w pełni móc się zrealizować, aby móc dostrzec, jaki jest cel życia, jego sens, musi nauczyć się rozmawiać z Bogiem, bo tylko On jest odpowiedzią na wszystkie jego pytania. Historie osób ze *Starego Testamentu* dają przykład, jak taką relację z Nim nawiązać. Pokazują, że to, co najważniejsze to świadoma i wolna odpowiedź na Jego wezwanie. Bóg nie ma względu na osoby, a każdy, kto będzie się wsłuchiwał w Jego głos, doświadczy Ojcowskiej opieki.

Kwesta na rzecz ratowania zabytkowych nagrobków na Cmentarzu Farnym

Wczoraj to dziś, jeno od nas w przeszłość odsunięte
Cyprian Kamil Norwid

Stary Cmentarz Farny przy parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny od swego zarania był miejscem wiecznego spoczynku zmarłych wszystkich stanów – białostoczan z urodzenia, wyboru, a także zawieruszonych w rozmaitych splotach losu w tym mieście. Grzebano na nim wybitnych obywateli, uczonych, artystów, fabrykantów, przedstawicieli lokalnego biznesu i establishmentu, gospodarzy z podmiejskich majątków, ale i zwykłych mieszkańców, których zasługi znane są tylko Panu Bogu; kapłanów, żołnierzy w służbie Bogu, Honoru i Ojczyźnie, ale i tych, którzy umierali śmiercią nagłą, zawsze niepowetowaną...

Znajdziemy i takie groby, nad którymi jedynie wiatr się pochyla... Rozpaczliwe mogiłki dziecięce otulone starymi drzewami. Tędy przechodziły konduktu tłumne, poświęcające chwałę Zmarłego, ale i skromne, opłakujące duszę samotną z udziałem tylko duchownych, a w kwaterach żołnierskich chowano naprędce – tych, którzy z orężem ginęli na polu chwały.

Sto trzydzieści lat z trzechsetletnich dziejów miasta zapisano w metrykach pogrzebowych zebranych w księdze „ku wiecznej pamięci” reprezentantów wielu profesji, pokoleń i powołań. Spoczywają tu zasłużeni dla środowiska, miasta i Ojczyzny ze swych talentów, pracowitości, przekonania i ofiarności społecznej, ale bardzo, bardzo często po prostu najdrożsi dla rodziny i najbliższych.

Gdzieś tam z porcelanowych fotografii spoglądają znani i zapomniani, sąsiedzi z jednego podwórka, nauczyciele z jednej szkoły, koledzy

z biwaku... Wzruszają historie, skłaniając do zadumy i żalu.

Niewątpliwie Cmentarz Farny należy do najstarszych i najpiękniejszych nekropolii w Białymstoku. Jego aure



■ Nagrobek Skwarkowskich na Cmentarzu Farnym – przed i po renowacji

tworzą nie tylko zabytkowe nagrobki, ale i piękne stare drzewa – obsadzono nimi kwatery zakładając cmentarz. To one od wielu, wielu lat – majestatycznie – trzymają straż w tym „ogrodzie pamięci”.

Gdy gaśnie pamięć ludzka – dalej mówią kamienie.
Kardynał Stefan Wyszyński

Walcząc o przyszłość narodu, trzeba się oprzeć o jego groby.
Jerzy Waldorff

Te dwie sentencje stały się zaczynem do zorganizowania pierwszej kwesty przeznaczonej na ratowanie – już w ostatniej chwili – zabytkowych nagrobków i innych obiektów (krzyży, żeliwnych ogrodzeń) na tej nekropolii. Powołany spontanicznie społeczny komitet ochrony cmentarza –

postawił przed sobą walne zadanie – ocalić, zachować najcenniejsze nagrobki pod każdym względem: znamienitych Zmarłych; z uwagi na walory artystyczne i historyczne.

akademiccy, artyści, plastycy i muzycy, ekspedienty – przedstawiciele wszystkich stanów – ludzie wielkiego serca. Do współpracy zaprosiliśmy historyków, muzealników, konserwatorów, historyków sztuki, specjalistów w zakresie ochrony zabytkowych parków i cmentarzy, badaczy regionu i miasta reprezentowanych przez kilka pokoleń profesjonalistów. Ich wysokiej klasy wiedza i umiejętności stanowiły podstawę do typowania poszczególnych obiektów do renowacji. Warsztatem, któremu powierzyliśmy te unikalne dzieła sztuki sepulkralnej jest pracownia Państwa Lucyny i Wojciecha Markiewiczów.

Kwesty na rzecz Starego Cmentarza Farnego stały się zaczątkiem – jestem pewna – pięknej tradycji jednania ludzi wrażliwych, reprezentujących różne zawody i środowiska, dla których Dzień Wszystkich Świętych 1 Listopada ma także ogromne społeczne znaczenie. W ciągu pięciu lat 2015-2019 w zbiórkach uczestniczyło blisko 300 kwestarzy. Zebrano 120 tys. zł, za które odrestaurowano 25 nagrobków. W 2020 r. do rejestru zabytków został wpisany ponadpięciometrowy krzyż – karawaka ufundowana w 1892 r. przez wiernych w intencji ochrony miasta przed chorobami zakaźnymi. Ten unikalny a zarazem symboliczny obecnie obiekt wymaga bardzo wysokich nakładów na renowację, podobnie jak wiele nagrobków ukazujących spuściznę dziejów Białegostoku. W tym roku ze względu na pandemię Covid-19 kwesta nie odbędzie się. Dlatego z nadzieją zwracamy się do Czytelników „Drog Miłosierdzia” o wpłaty na konto parafii archikatedralnej: 43 1240 1154 1111 0010 6570 4689 z dopiskiem „Pomniki”.

Dziękujemy wszystkim ofiarodawcom.
Elżbieta Kozłowska-Świątkowska

Karmelita o. Franciszek Andrzej Gdowski proboszcz parafii ostrobramskiej w Wilnie

ks. TADEUSZ KRAHEL

Należał do najwybitniejszych polskich karmelitów bosych. W czasie II wojny światowej był proboszczem parafii ostrobramskiej (św. Teresy) w Wilnie i zapisał chlubną kartę w ratowaniu Żydów.

Ojciec Franciszek Andrzej Gdowski urodził się 3 października 1871 r. w Jasieniu k. Brzeska w diecezji tarnowskiej. Po piątej klasie gimnazjum w Tuchowie wstąpił do Zakonu Karmelitów w Czernej. Po nowicjacie złożył pierwsze śluby zakonne i w 1890 r. wyjechał na studia do Austrii. Studiował filozofię prawdopodobnie w Linzu, a teologię w Raab (Jaurini) na Węgrzech i tam złożył uroczystą profesję 24 listopada 1892 r. Tam również 7 lipca 1895 r. przyjął święcenia kapłańskie. Od 1896 r. pełnił w Czernej obowiązki prokuratora klasztoru, a od 1900 r. mistrza nowicjatu. W 1903 r. wybrany na podprzeora i magistra kleryków w Wadowicach, a po trzech latach został przeorem klasztoru w Czernej. Po upływie kadencji został mistrzem nowicjatu w Czernej (1909-1912), następnie przeorem klasztoru (1912-1918). W tym czasie bardzo przyczynił się do rozwoju zakonu na ziemiach polskich. Kiedy w 1920 r. powstała polska prowincja karmelitów bosych, został jej definitorem i osiadł w Wadowicach. Przez jakiś czas był przeorem tego klasztoru. W 1924 r. na kapitule w Krakowie obrano go prowincjałem. Był drugim prowincjałem po wskrzeszeniu polskiej prowincji; bardzo troszczył się o jej rozwój. Po upływie kadencji pełnił różne funkcje w klasztorach w Lublinie, Wiśniowcu na Wołyniu i we Lwowie. Tu rozpoczął i dość daleko posunął budowę klasztoru i kościoła.

Gdy w Wilnie karmelici odzyskali klasztor, a w 1936 r. – również Ostrą Bramę i oddano im parafię św. Teresy – został przeniesiony do Wilna na proboszcza parafii zwanej ostrobramską.

Na tym stanowisku pozostał do końca życia. Po śmierci prowincjała zakonu prowincji polskiej w grudniu 1941 r. generał zakonu mianował go wikarym prowincjalnym na tereny wschodnie Polski. To stanowisko piastował do końca życia.

W czasie II wojny światowej przeżył wiele ciężkich chwil. Znając dobrze język niemiecki, w czasie wkroczenia Niemców do Wilna uratował siebie



■ Karmelici wileńscy przed 1939 r. Ojciec A. F. Gdowski siedzi trzeci od lewej w pierwszym rzędzie

i współbraci przed rozstrzelaniem. W czasie zagłady Żydów przez Niemców ratował ich przed oprawcami. Jest piękne świadectwo o ratowaniu ich przez o. Gdowskiego: „Ksiądz Andrzej Gdowski z Ostrej Bramy w Wilnie uratował życie pewnej liczbie Żydów, ukrywając ich na terenie kaplicy ostrobramskiej. Według Hermana Adlera, żydowskiego poety, który przeżył zagładę getta wileńskiego, ksiądz Gdowski nie tylko ocalił Żydów od śmierci, ale dbał także o zaspokojenie ich potrzeb duchowych: wydzielił im przy kaplicy dobrze zamaskowane pomieszczenie na bożnicę”. Raczej to ukrywanie Żydów miało miejsce w klasztorze w Ostrej Bramie. Działalność o. Gdowskiego opisał Adler w książce pt. *Ostra Brama*, wydanej w 1945 r. w Zurychu. Żyd Hermann Adler w 1940 r. przybył do Wilna i został osadzony w getcie. Ojciec Gdowski wystarał się dla Adlera i jego żony Anity Distler paszporty, na

podstawie których mogli oni opuścić Wilno i udać się przez Warszawę na Węgry, skąd po różnych perypetiach i doświadczeniu katongi obozowej w Bergen-Belsen dotarli do Bazylei, zamieszkując tam do końca życia.

Ojciec Gdowski 26 marca 1942 r. został aresztowany przez Niemców ze wszystkimi współbraćmi z klasztoru i umieszczony w więzieniu na Łukiszkach. 2 listopada 1942 r. został wywieziony do obozu pracy w Poniewieżu.

Jako człowiek starszy (71 lat) nie mógł ciężko pracować, wywieziono go 12 grudnia do Sztaupia, skąd zwolniono 6 marca 1943 r. Wrócił do Wilna i zamieszkał prywatnie na ul. Piwnej. Po zajęciu Wilna przez wojska sowieckie karmelici znowu objęli Ostrą Bramę i parafię. Ojciec Gdowski nadal był proboszczem i wikarym prowincjalnym na tereny pod władzą Związku Sowieckiego. Klasztor był zajęty na inne cele. Kiedy poważnie zachorował, na mocy władzy udzielonej mu przez kongregację w Rzymie, miano-

wał w 1946 r. proboszczem parafii o. Ignacego Głeczmana. Zmarł 16 marca 1948 r. w mieszkaniu przy ul. Piwnej. Pochowany został na cmentarzu na Rossie, w miejscu zakupionym przez karmelitów i dla nich przeznaczonym. Później dzięki staraniom o. Głeczmana pochowano go przy kaplicy, wśród kapłanów Archidiecezji Wileńskiej.

Jesienią 2006 r. nuncjusz apostolski z Wilna poinformował Nuncjaturę Apostolską w Warszawie, a poprzez nią Zakon Karmelitów Bosych w Polsce, że prezydent Litwy Valdas Adamkus, na wniosek Wileńskiego Państwowego Muzeum Żydowskiego im. Gaona pragnie odznaczyć pośmiertnie Krzyżem Zasługi o. Andrzeja Gdowskiego. Uroczystość nadania medalu odbyła się 15 września 2006 r. w pałacu prezydenckim w Wilnie. Zakon Karmelitów Bosych na tej uroczystości reprezentował o. Bernard Radzik, delegat prowincjalny zakonu na Białorusi.

Dawne cechy rzemieślnicze i ich funkcje społeczne i religijne

JÓZEF MAROSZEK

Cechy rzemieślnicze skupiały mistrzów jednej specjalności. Najczęściej prowadzone były w formie bractw umożliwiających wspólny udział w kościelnych uroczystościach. W kościołach farnych posiadały własne kaplice i ołtarze. Umieszczano tam wizerunki swoich patronów. Prócz nabożeństw w „suchedni” i patrona cechowego, oraz żalobnych za członków, cechy brały udział gremialny w wielkich uroczystościach kościelnych jak w rezurekcji, a zwłaszcza, w procesji Bożego Ciała. Drogą zwyczaju ukształtował się nawet porządek, w jakim cechy mają postępować w Boże Ciało.

W kościołach cechy posiadały skrytkę w ołtarzach cechowych, gdzie przechowywano statuty i dokumenty, kosztowności i kasę. Obok umieszczano duże świece zwane wachlami do noszenia na procesjach i pogrzebach oraz przedmioty pogrzebowe.

Bardzo bogaty był katalog Świętych patronujących poszczególnym profesjom. Agata była patronką kominiarzy i ludwisarzy, Ambroży – patron pszczelarzy i woskarzy, Anastazja – patronka tkaczy, cenzorów, Anastazy Perski – patron złotników, Andrzej Apostoł – patron żeglarzy, rybaków, rzeźników i sprzedawców ryb. Anna – patronka piekarzy, stolarzy, górników kopalni złota, młynarzy, powoźników i żeglarzy. Antoni Wielki – patron wikliniarzy, rzeźników, wędliniarzy oraz szczotkarczy. Bartłomiej Apostoł – patron introligatorów, tynkarzy, garbarzy, rybaków, rzeźników i zegarmistrzów. Błażej – patron przemysłu wełniarskiego, handlarzy wełną, kapeluszników, lekarzy, gręplarzy, szewców oraz sztukatorów. Dorota – patronka piwowarów, górników. Eligiusz – patron jubilerów, kowali, metalowców, ślusarzy, weterynarzy, zegarmistrzów, złotników, grawerów, wytwórców lamp, dzierzawców, fabrykantów powozów i wikliniarzy. Filip Apostoł – patron piłśniarzy, czapników, kapeluszników, garbarzy, kramarzy i cukierników.

W Tykocinie starsi bractwa szewców w XVII w. wyznaczyli wadium w sprawie o swary, zniewagę bękartwa i złodziejstwa, które wynosiło: kamień „wosku do

Fary św. Trójcy i kościoła Bernardynów, pobyt tygodniowy w turmie”. W 1764 r. w księgach miejskich Tykocina swoje postanowienie wpisało bractwo oryli wodnych św. Barbary, płynących Narwią



Awers i rewers chorągwi cechu rybaków w Tykocinie, 1934 r.

z miasta Tykocina, „a które zamyślają w podróż do Gdańska, z różnemi towarami, życząc sobie tego szczęścia, abych Pan Bóg szczęśliwie za protekcją św. Barbary do pożądanego portu zaprowadził”.

Inwentarz kościoła Bernardynów tykocińskich z 1747 r. wyszczególniał

we wnętrzu kościelnym ołtarz boczny z obrazem św. Barbary, ozdobiony srebrną koroną, kielichem i srebrnym łańcuszkiem. Zachowana dotąd chorągiew tykocińskiego Bractwa św. Barbary należała do tamtejszego cechu rybaków. Najwidoczniej bractwo to skupiało zarówno oryli, jak i rybaków, a więc wszystkich którzy zarabiali na wodzie. Bardzo piękną chorągiew procesyjną posiadało tykocińskie bractwo rybaków.

Odrębne od chrześcijańskich cechy żydowskie istniały w miastach, siedzibach kahałów m.in. Węgrowie i Tykocinie. Branicka – właścicielka miasta Tykocina nakazała w 1716 r., aby Żydzi rzeźnicy i piekarze dawali do cechu chrześcijańskiego corocznie do kościoła po 5 funtów wosku. Później 28 grudnia 1742 r. podobny nakaz otrzymali żydowscy szewcy, ale mieli dawać rocznie 8 funtów wosku.

Warto przypomnieć, że w czasach przedzoborowych do cechów należeli artyści rękodzielniczy: malarze, rzeźbiarze, kamieniarze, cieśle i mularze. Upowszechniali oni wzorcowe – zgodnie z wykonywanymi przy egzaminach cechowych tzw. majstersztyki. To ich dzieła oglądamy najczęściej w starych świątyniach czy kolekcjach muzealnych. Terminatorów obowiązywały wędrowki rzemieślnicze. Chodzili od miasta do miasta szukając zatrudnienia. To powodowało regionalizację dzieł sztuki cechowej.

Statuty cechowe zwracały szczególną uwagę na konieczność uczestnictwa majstrów i czeladników w pogrzebach współbraci. Surowo piętnowały nieobecnych. Podobnie zwracały uwagę na owdwiałe żony mistrzów i osierocone dzieci. Preferowały córki tzw. masełkówny, w poślubianiu czeladników. Jednocześnie dbano o moralność zatrudnianych pracowników w zakładach rękodzielniczych. Czeladnicy ubiegający się o stanowisko mistrza cechowego musieli przedstawiać świadectwa legalności małżeństwa ich rodziców.

Upadek cechów nastąpił w 1816 r. Władze zniosły monopol cechowy i cały katalog przepisów cechowych przestał obowiązywać.

Grodzińskie zamki na Niemnem, 2020 r.



NIEMEN rzeka pamięci

ANNA KIETLIŃSKA

Niemien towarzyszy moim wyprawom na wschód. Kiedy jadę do Wilna, już w Alytusie (dawna Olita) wita mnie Nenunas. Ledwie przekroczę granicę, podążając w kierunku Grodna, przejeżdżam most rozgraniczający prawą i lewą stronę miasta leżącego nad brzegami Niemna (biał. Нёман). Licząca 937 km rzeka rozpoczynająca swój bieg pod Mińskiem na dzisiejszej Białorusi przepływa dziś przez trzy państwa – Białoruś, Litwę i Rosję, by ośmioramienną deltą wpaść do Morza Bałtyckiego. A przecież jest to rzeka na trwałe wpisana w polską dziewiętnastowieczną literaturę. Niemien „błękitny jak niebo w pogodę” towarzyszył literackim losom bohaterów Adama Mickiewicza, Elizy Orzeszkowej. Był swoistym punktem odniesienia, według którego orientowali się obywatele Wielkiego Księstwa Litewskiego i Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Świadkiem historii.

Niemien był świadkiem różnych meandrów historii – wyznaczał granicę III rozbioru Rzeczypospolitej, granicę Księstwa Warszawskiego, Kongresówki, a wreszcie w XX w. stał się tzw. linią Curzona, według której wytyczono wschodnią granicę PRL, potwierdzoną traktatami w Teheranie i Jałcie. Ta graniczność rzeki wpisana została w jej tożsamość, chociaż Adam Mickiewicz widział w Niemnie swoiste centrum polskiego uniwersum: „A tak, gdzie się obrócisz, z każdej wydasz stopy,/ Żeś znad Niemna, żeś Polak, mieszkaniec Europy” (*Do Lelewela*).

I tu w całej złożoności widzimy „niemeński problem”. Czy Niemien rozgranicza dwa światy, dwa porządki, czy buduje wokół siebie wspólną przestrzeń tradycji i tożsamości kulturowej?

Dla mnie Niemien porządkuje świat. To symbol wspólnych tęsknot i łącznik z przeszłością. Punkt, na którym można budować refleksje o wspólnej pamięci między trzema narodami – polskim,

litewskim i białoruskim. Nad Niemnem mieszkali „tutejsi”, swojacy. Nie stosowali kryteriów współczesnej geopolityki. Szukali bardziej tego, co łączy niż dzieli. I może to trwanie „obok siebie” tak ciekawiło twórców literatury, że starali się zachować idylliczny obraz Niemna i przypisywali mu etykietę „wiernej rzeki”, strzegącej określonego świata wartości, wzbudzającej tęsknotę za tym lepszym światem, który bardzo łatwo



Grodno – widok na zamek i Niemien, pocztówka z 1935 r.



Niemien w Druskiennikach, pocztówka z 1925 r.

można utracić.

W ekranizacji *Nad Niemnem* Elizy Orzeszkowej w reżyserii Zbigniewa Kuźmińskiego została przywołana przepiękna pieśń rozpoczynająca się od słów:

„Za Niemien, za Niemien i po cóż za Niemien?

Nie przyłgniesz tam sercem, cóż wabi za Niemien?

Czy kraj tam piękniejszy, kwiecistsza

tam błoń

Czy miłsze dziewoje, że tak spieszysz doń?”

Widz uczestniczy w wieczornym spływie po Niemnie. Weselnicy tęsknymi głosami śpiewają pieśń, płynąc po spokojnych wodach rzeki skąpanej w zachodzącym słońcu. Obraz porusza serca wszystkich kresowian. Oni wiedzą, dlaczego ciągnie ich za Niemien. Każdy człowiek potrzebuje elizjum, przestrzeni mitycznej, arkadyjskiej, idealnej. Takim miejscem stała się dla wielu ludzi przestrzeń nadniemeńska. I dlatego wzbudza taką tęsknotę i generuje marzenia.

Tak naprawdę tytuł przywołanego utworu brzmi: *Rozłączenie*. To sugeruje takie spojrzenie na pieśń.

Słowa do melodii ludowej napisał Augustyn Bielowski, a właściwie dokonał tłumaczenia i przeróbki ukraińskiej dumki Stefana Pisarewskiego. Bielowski walczył w powstaniu listopadowym, nie dotarł nigdy na dzisiejszą Litwę i Białoruś. Z jego perspektywy nawoływanie do podążania w kierunku ziem położonych za Niemnem z pewnością nie miało wydźwięku sentymentalnego. Pieśń zaczęła jednak żyć swoim życiem. Ukazała się drukiem w 1838 r. w „Tygodniku Literackim”. Przedrukowana później w „Ziewonii” pod tytułem *Pożegnanie* stała się swoistym hymnem tych, którzy musieli opuścić ziemię ojczyste i w pieśni szukali utulenia w tęsknocie. Ziewończycy zabiegali o tworzenie literatury narodowej poprzez wierne naśladowanie twórczości ludowej narodów słowiańskich. Wiedzieli, że tego typu literatura w obecnej konfiguracji politycznej znajdzie wiernych odbiorców.

Augustyn Bielowski związał się z Zakładem Narodowych im. Ossolińskich we Lwowie, od 1869 r. był jego dyrektorem. Jako znany historyk i sławista został pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim.



Tys. Adobe Stock

Nie bójmy się wychowywać dzieci w świętości

JOLANTA WYSZTYGIEL

Drodzy Rodzice! Drodzy Dziadkowie! Czy mieliście kiedykolwiek czas, aby zastanowić się... nad tym, jak to jest być świętym? Czy patrząc na wizerunki Świętych lub słuchając, czytając ich życiorysy, pomyśleliście, jak mogła wyglądać ich codzienność? Każdego dnia, godzina po godzinie, przeżywali swe życie. Wstawali każdego ranka jak my. Jedli, spali, pracowali, wypełniali swe obowiązki, odpoczywali. Mieli przeróżne charaktery, zawody, pasje... Żyli w różnych epokach i zakątkach ziemi. A jednak jest coś, co ich łączy. **ŚWIĘTOŚĆ.**

Wielokrotnie zapewne słyszeliście, że każdy ma swoją drogę ku świętości i każdy jest do niej powołany. „Bądźcie świętymi, bo Ja jestem święty, Pan, Bóg wasz!” (Kpł 19,2) Zapytam więc raz jeszcze. Czy zastanawialiście się, jak to jest być świętym? Co więcej, czy mówicie swoim dzieciom o świętości? Czy Wasze dzieci wiedzą, że mogą być święte? Czy chcą być święte?

Czymś oczywistym jest stwierdzenie, że dzieci w wieku przedszkolnym próbują upodobnić się do środowiska, w którym żyją. Identyfikują się i naśladują osoby, które są dla nich znaczące. W jakim środowisku wzrasta Twoje dziecko?

Maluchy otoczone „mądrą” miłością, zachęcane do rozwoju, niewyręczane we wszystkich możliwych i niemożliwych sytuacjach, ale mogące zawsze liczyć na wsparcie, pomoc, będą miały pozytywny obraz Boga. Te natomiast, które są „straszone” Bogiem i uczone, że Bóg ciągle patrzy, czy nie zrobiło coś złego, będzie się Go bało. Należy dołożyć wszelkich starań, aby pokazać Boga pełnego miłości i troski. Boga, Który jest blisko, z Którym można rozmawiać, Który słucha.

Religijność dzieci, nawet tych starszych, z klas I-III szkoły podstawowej, bardzo łączy się z autorytetem dorosłych. To Wy, Drodzy Rodzice i Dziadkowie, macie w tym względzie wiele do zrobienia. To Wasze cechy przenoszone są na obraz Boga. To Wy dajecie swoim

dzieciom „bagaż” na dalszą drogę ku świętości.

Wielokrotnie była już mowa o tym, że nie należy lekceważyć pytań stawianych przez dzieci i mieć czas na udzielenie odpowiedzi. Zatem przypomnę: jeśli najbliżsi nie znajdują czasu na wyjaśnienie wątpliwości, z całą pewnością znajdzie się ktoś lub coś, co tę lukę wypełni. Niekoniecznie w sposób, jaki byście chcieli. Nie bójmy się wychowywać siebie i swoje dzieci w świętości. Życzą odwagi i chęci.

Zbliża się uroczystość Wszystkich Świętych i wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych. Niech ten czas będzie nie tylko poświęcony refleksji nad przemijaniem, ale też rozmyślaniom o Świętych, o ich życiu i radości, której dostąpili. Poznajmy Świętych, których Kościół wyniósł na ołtarze i wspomina najniezliczone zastępy tych, których imiona są przed nami ukryte. Niech będzie to czas wypełniony modlitwą i... Bożą radością.



Witaj Marysiu! Witaj Michasiu!

Nie uwierzycie, co się stało! Wczoraj, kiedy wracaliśmy do domu, mama z tajemniczą miną skierowała nas do sklepu i powiedziała, że musimy pilnie kupić potrzebne składniki. Józio czym prędzej zaczął wyjaśniać, co to za składniki i do czego będą potrzebne. Jednak mama nie chciała nic a nic tłumaczyć. Dała mu listę zakupów i kazała włożyć do koszyka to, co jest tam wypisane. Największe zdziwienie wzbudziły w nas kolorowe stokrotki do ozdabiania tortu. Po co? Nikt z nas nie ma teraz urodzin. Zasypaliśmy mamę całą masą prawdopodobnych od-

powieści. Niestety, mama nam jej nie udzieliła. Jednego byliśmy pewni. Będzie tort. Ale po co? W końcu dotarliśmy do domu. W kuchni krzątała się babcia. „Babciu, będzie tort! Po co?”

Babcia, która przecież zawsze miała dla nas czas, teraz skierowała nas z wielkim uśmiechem w stronę dziadka, który siedział w fotelu i przeglądał grubą księgę. Gdy zapytaliśmy go, po co mama i babcia robią tort, zamysłony odpowiedział, że niedługo będzie **UROCZYSTOŚĆ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH** i wspomnienie **WSZYSTKICH WIERNYCH ZMARŁYCH**. Co to ma do rzeczy? Już tydzień temu rodzice kupili znicze i chryzantemy, aby zanieść je na cmentarz. Ale co tort może mieć z tym wspólnego? Dziadek pokazał swoją księgę. Były to opowiadania o Świętych. I dodał, że ci wszyscy ludzie żyli kiedyś na ziemi, a teraz są w niebie razem z kochającym Bogiem. I że to jest największe szczęście i największa radość być świętym. Właśnie dlatego będzie tort, abyśmy razem mogli się cieszyć, że jest wielu Świętych. Dowiedzieć się czegoś o życiu niektórych z nich i modlić się do nich. A znicze i chryzantemy zanieśliśmy na cmentarz, bo to znak naszej pamięci o tych, których już nie ma wśród nas. Nam jest smutno, że nie są tu z nami, ale powinniśmy się cieszyć, że są szczęśliwi w niebie. Zdezorientowani zapytaliśmy dziadka, czy mamy się cieszyć czy smucić. On odpowiedział, że to i to. Bo tak to już jest w naszym ziemskim życiu, że radość przeplata się ze smutkiem. Każdy dzień jest darem Pana Boga i cieszyć się należy każdą chwilą, a to, co najpiękniejsze czeka na nas w niebie.

Wasi kochający

Beatka i Józio

/// Rozrywka

KRZYŻÓWECZKA TRZYLITEROWA



Na podstawie określeń odgadnij trzyliterowe wyrazy i wpisz je do odpowiednich okrągłych pól. Środkowe, czerwone pole jest wspólne dla wszystkich słów i zawiera tę samą literę. W rozwiązaniu podaj wszystkie odgadnięte wyrazy.

- Unosi się z komina.
- Mała porcja wypitego napoju.
- Do obiadu zamiast ziemniaków lub kaszy.
- Nie córka, a też dziecko rodziców.

Krzyżoweczka trzyliterowa: 1. dym; 2. lęk; 3. ryż; 4. syn. **Krzyżówka pozioma:** USA, Józio, wąż, pracak, pionowo: wuj, sowa, zając. **Zadanie ze skojarzeniami:** Nie pasuje czwarty obrazek - mikrotom. Na osi. Hasło końcowe: szop pracz.

KRZYŻÓWKA

Odgadnij wyrazy na podstawie określeń i wpisz je do diagramu krzyżówki. Hasło końcowe odczytaj rzędami z liter w polach oznaczonych brązowymi kropkami.



HASŁO KOŃCOWE



ZADANIE ZE SKOJARZENIAMI

Obok przedstawiono cztery obrazki. Trzy spośród nich coś łączy ze sobą. Odgadnij, co to jest i wskaż, który z rysunków nie pasuje.



Obok znajdują się rozwiązania zadań.

KINGA ZELENT

MIESIĄC MISYJNY – I CO DALEJ?

ks. KAROL GODLEWSKI

Za nami październik – miesiąc, który z woli Ojca Świętego Franciszka przeżywany jest jako miesiąc misyjny. Chociaż z racji na jesienną falę pandemii Covid-19 nie udało się przeprowadzić zbyt wielu inicjatyw z tym związanych, dzięki Bogu doszedł do skutku, przeprowadzony z inicjatywy Diakonii Misyjnej Ruchu Światło-Życie naszej Archidiecezji, misyjny dzień skupienia dla młodzieży pod hasłem „Obudzić leniwca”.

Wszystkie konferencje i warsztaty w ramach tego dnia były oparte na nauczaniu papieża Franciszka. Ostatnia z nich, którą dane mi było wygłosić, miała stanowić odpowiedź na pytanie „co dalej?”. Co po dniu skupienia, co po miesiącu misyjnym? Do czego nas uruchomi nieustanne – skądinąd bardzo potrzebne – odmienianie przez wszystkie przypadki, charakteryzującego chrześcijańską tożsamość, sformułowania „uczeń-misjonarz”, którego Ojciec Święty w swojej adhortacji *Evangelii Gaudium* użył po raz pierwszy w tak ścisłej, że nierozłącznej zależności obydwu tworzących go słów.

Zapewne, co człowiek to odpowiedź. Postarałem się odnaleźć ją w jednej z najbardziej znanych przypowieści Jezusa – tej o Siewcy, zapisanej w 8. rozdziale *Evangelii według św. Łukasza*. Kolejne spotkanie z tym tekstem pozwoliło mi otworzyć go nieznanym mi dotąd kluczem. Jest nim obraz Jezusa, który ziarno Słowa Bożego sieje w całkowicie niestandardowych miejscach: na drodze, na miejscu skalistym, pośród ostów. Misja, w tym kontekście, wydaje się być przede wszystkim czymś na kształt „prac odkrywkowych”, nie tyle stwarzania w jej adresatach czegoś nowego, ale pomocą w wydobywaniu dobra, które w sobie mają. Odkrywaniem niezatartego obrazu Bożego w tych, którzy o tym zapomnieli albo nawet nigdy sobie nie uświadomili faktu jego posiadania.

By te ziarna Słowa – jak sama nazwa mówi małe i nierzucające się w oczy – pozierać, potrzeba trzech rzeczy.

Pierwsza z nich to otwartość. Chroni mnie ona przed staniem się twardym jak droga. Człowiek o sercu twardym jak droga to sztywniak, rygorysta, ktoś pełen lęków, wiary w teorie spiskowe, funkcjonujący według logiki czarno-białej, zerojedynkowej, niedopuszczający działania Boga innego, niż te, które mieści się w jego schematach. Ktoś taki ma serce zamknięte na działanie Boga w świecie, bo i po co miałby je otwierać, skoro wie, że świat jest zły, a Bóg działa tylko w świętyni i na modlitwie, ale

też nie każdej, a tylko takiej, która jest prowadzona zgodnie z przepisami liturgicznymi. Człowiek o sercu twardym jak droga „depcze” ziarno Słowa, lekceważy je, a demon zbiera żniwo i „wydziobuje” zasiane skarby Boże, przy czym ich adresat jest święcie przekonany, że to właśnie szczelne zamknięcie serca chroni



ks. Wojciech Wojtach na misjach w Argentynie

go przed wpływami demona czającego się na każdym kroku. *Evangelia* jednak jasno pokazuje, że tym, co zwycięża demona, jest miłość. Zaś „w miłości nie ma lęku, bo prawdziwa miłość usuwa lęk”. Słowo Boże pokazuje, że tylko z miłością, nie z podejrzliwością i wrogością, trzeba iść do świata, jeśli chce się nieść temu światu Jezusa. On przecież „nie przyszedł na świat, aby świat potępić, ale aby świat został przez Niego zbawiony”.

Druga rzecz to rachunek sumienia. Chroni mnie on przed chwilowym tylko zachwytem odnalezionym w niecodziennym miejscu ziarnem Słowa, które nie zaowocuje, bo „gleba jest zbyt płytka”.

W tym kontekście warto wspomnieć o dwóch „zawiasach”, na których ma wisieć każdy mój dzień. Pierwszym z nich jest poranne słuchanie Słowa Bożego (ruch oazowy nazwie to Namiotem Spotkania, ktoś inny *Lectio Divina*, jeszcze inni rozmyślanie czy medytacją). Ono, będąc spotkaniem z Bogiem obecnym w Jego Słowie, uczy mnie brzmienia głosu Pana. Kiedy zaś się go nauczę, łatwiej będzie mi rozpoznać ten głos, gdy przemówi do mnie z jakiegoś „pozabiblijnego” miejsca. Wsłuchiwaniem się zaś w te „pozabiblijne” słowa Boga – w Pana przemawiającego przez drugiego człowieka, przez okoliczności życia, przez świat stworzony, a nawet przez słabości i niepowodzenia – jest drugi „zawias”, a więc wspomniany rachunek sumienia. Jest on przecież nie tylko liczeniem grzechów, ale nade wszystko przegłędem dnia w świetle Ducha Świętego celem rozeznania i wychwycenia Jego działania i przesłania, które czasem jest całkiem niezłe schowane. Tak schowane, że bez modlitwy go nie zobaczę i zlekceważę.

I na koniec coś bardzo ważnego – świadomość swojej tożsamości. Owocny dialog ze światem, z ludźmi myślącymi czy wierzącymi inaczej, owocne, bezpieczne i twórcze poszukiwanie dobra przysypanego często także i złem, jest możliwy tylko wtedy, kiedy wiem, kim jestem. A jestem chrześcijaninem, kimś, kogo jedynym Panem jest Jezus Chrystus. Jeśli mi to umknie, mogę się zachłusnąć światem tak, że zagłuszy we mnie – jak ewangeliczne ostry – Słowo Pana. Tożsamość zaś buduję i umacniam wtedy, kiedy jestem blisko Pana przez sakramenty (ciągłe trwanie w łasce uświęcającej!) i modlitwę, zwłaszcza modlitwę Słowem.

„Kto ma uszy do słuchania, niechaj słucha!” – mówi Jezus. Słuchając bowiem Słowa w Jego najczystszej postaci, rozpoznam je także tam, gdzie Jego obecność podobna jest do niepozornego ziarna. Rozpoznam, przyjmę i pomogę mu rosnąć. A to właśnie misja. To, czego potrzebą mi „dalej”. Nie tylko w misyjnym październiku.

Święty Franciszek, coleros i powołania

ks. Adam o bolączkach i radościach



fol. Adobe Stock

Przyjaciele, Nowy rok pastoralny rozpoczął się pracowicie i wiele wysiłku wymagało przywrócenie dynamizmu parafii i wszystkich grup. Każdej niedzieli od września przedstawiałem i uroczystie posyłałem kolejne grupy parafialne: katechumenat (przygotowanie do chrztu dla dorosłych), katecheza dzieci, gimnazjalistów, młodzieży, grupa młodych pracujących oraz Caritas, grupa odwiedzająca chorych, chór, animatorzy i formatorzy i tak wszystko, aby cała wspólnota wiedziała, co mamy w parafii. Trzeba wiele wysiłku, aby pobudzać wszystkich do zaangażowania w wiarę i życie parafii. Nawet wymusnęło mi się takie zdanie, że jeśli ktoś tylko chodzi na niedzielną Eucharystię to jakby chodził do kina bez biletu i jest małym pasożytem.

Może trochę ostro, ale później przychodziły osoby i mówiły: ja nie chcę być parafialnym pasożytem, co mogę zrobić dla wspólnoty... Cóż, Kościół to nie kino, ale dom, a w dom wszyscy muszą wkładać czas, poświęcenie, kreatywność. We wszystkich wspólnotach – a mam ich 9 tzn. 9 miejsc, gdzie sprawuje się Eucharystię niedzielą (w sobotę lub w niedzielę) – wygłosiłem katechezę o Kościele – domu i zadomowieniu się na dobre.

Objechaliśmy wszystkie wspólnoty z liturgią pokutną i wyspowiadaliśmy wszystkich, nawet kleryk pomagał :) w przypadku nieochrzczonych proszących o spowiedź, czyli o zwykłą rozmowę.

Osiem miesięcy miałem w domu seminarium duchowne dla naszych czterech kleryków, co więcej – trzeba było

ich wykarmić w czasie głodu, ale Bóg jest wielki i kiedy nie ma nic, to paradoksalnie jest wszystko. I zawsze się coś pojawi i jak się nie liczy to się mnoży :) Przy okazji nie byłoby to możliwe bez Waszej ofiarności, serca do mnie i mojej rodziny parafialnej. Wszelka pomoc, to znak Bożej czułości i troski o mnie. Przykład z ostatniego tygodnia – zorganizowałem megakoncert o św. Franciszku, taki mały musical i wyszły już wszystkie fundusze i nawet jedzenie z domu. Trzeba było podpuścić Franciszka z Asyżu, żeby oddał co na niego wydałem... Otwieram internet i wspomniała kobieta pisze: „mam nadwyżkę pieniędzy, poda ksiądz numer konta”. I tego samego dnia Franciszek spłacił dług. Warto ze świętymi się kumpłować :) I otwierać oczy jak dziecko i widzieć cuda, które Pan czyni.

Zaczne od bolączek. Boli mnie, kiedy mój lud cierpi. Brak leków, braki benzyny, brak wystarczającej ilości żywności, kilkunastogodzinne kolejki, więc dwa razy w tygodniu, nocami staję w kolejce z ludźmi i uprawiam duszpasterstwo ucha... Nęda boli, a jeszcze bardziej kiedy szczerze się jednych na drugich obarczając winą za brak wszystkiego. Sieje się pomiędzy ludźmi brak zaufania, wrogość, nienawiść. Władze mówią, że za brak żywności odpowiedzialni są coleros – ci, którzy stoją w kolejkach, kupują i odsprzedają. Tworzone są tajne lokalne policje i czasami z pałami wyciągają ludzi z kolejki i zamykają w więzieniu na kilka dni bez motywu. Tak, aby ludzie widzieli, że wina jest niewinnego ludu. Jednego dnia przy mnie milicjanci i wojskowi wyciągnęli staruszkę spod sukienki paczki kawy

i ciągnęli ją za ręce do policyjnego samochodu. Wstawiłem się za babcią i zacząłem nagrywać na komórkę – płaczącą babcię puścili, a ja dostałem mandat za naruszenie porządku publicznego, po cichu policjant z wyraźnie zasmuconą twarzą przeprosił i powiedział, że bym się odwołał. Nie miałem czasu na rozmowę, odszukałem staruszkę i zabrałem do siebie. Płakała jak dziecko. Odwiozłem ją do domu, w którym nic nie było – chory staruszek leżący na ziemi, a na środku miednica... ręcznik i garnek do gotowania na palenisku...

Jednej nocy rozmawiałem z coleros – młody chłopak, wcześniej pracował w restauracji, na budowach. Żyje z matką i małą siostrą Miriam. Aby przeżyć, każdej nocy stoi w kolejce i sprzedaje to, co kupi do restauracji. Teraz wszystkie trzy razy droższe. Przygotowuję termos kawy i słucham jego historii i takie moje duszpasterstwo kolejkowe. Na rodzinę mają oficjalnie 450 pesos (równowartość 18 dolarów), po opłaceniu wszystkiego i wykupieniu *la libreta* (odpowiednik naszych w dawnych czasach kartek), która wystarcza na dwa tygodnie, zostaje im 100 pesos (4 dolary), więc nocami on i matka stoją w kolejkach, aby dorobić. Jedynym marzeniem chłopaka jest wylecieć z wyspy, znaleźć pracę i pomagać rodzinie.

A teraz kilka radości. Udało się doprowadzić do święceń diakonatu stałego Raynora. Teraz radośnie, ale z pozytywnym lękiem zaczyna posługiwać w parafii i diecezji. Jest radość, przy okazji święceń urządziłem tydzień powołańowy, aby uwrażliwić na powołania, których przecież Pan Bóg nie szczędzi swojemu ludowi. Jeden z moich młodych – lekarz zaraz po studiach rozpoczął nowicjat u jezuitów – kolejny powód do radości i ufności. Osiem dorosłych par przyjęło sakrament małżeństwa, a 16 dorosłych przyjęło chrzest św. po prawie dwuletnim przygotowaniu. To są momenty, które cieszą i dodają skrzydeł. Codziennie dziękuję Bogu za każdego z moich wiernych i chcę iść drogą wiary razem z nimi. Nie przed, nie za, ale razem z nimi, jako jeden z uczniów będący w drodze.

Dziękuję za każdy list, słowo, modlitwę, wsparcie materialne – dzięki temu jesteście misjonarzami razem ze mną i dodajecie mi skrzydeł, aby wznosić się ku Niebu.

Wdzięczny za wszystko

ks. ADAM WIŃSKI

Bayamo, Kuba, 20 października 2020 r.

Misjonarzom z naszej Archidiecezji pracującym na Kubie i w innych krajach można pomóc dokonując wpłat na Fundusz Misyjny: 42 8085 0005 0000 1078 2000 0040

adres: Parafia Matki Bożej Częstochowskiej i św. Kazimierza, ul. Małynicza 1 19-100 Mońki – proboszcz parafii jest Delegatem Arcybiskupa Metropolity do spraw Misji. Subkonto służy misjonarzom Archidiecezji Białostockiej

Z pamiętnika Caritas Archidiecezji Białostockiej

„Pamiętam, gdy po raz pierwszy pojechałam w teren autem zapakowanym po brzegi paczkami z żywnością i artykułami pierwszej potrzeby. Na służbowym samochodzie «wyklejona» ikona Jezusa – dobrego Samarytanina i napis «Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili» (Mt 25,40). W bagażniku kilkanaście opakowań pieluch i torby z jedzeniem, a w nich cukier, mąka, olej, makaron, ryż, jajka, wędlina, kawa, herbata, konserwy. Nic nadzwyczajnego, ot, zakupy przeciętnego Polaka. Potem moment, gdy zajechałam na maleńkie, wiejskie podwórko, gdzie w okolicach Suchowoli. Drewniany domek, zapewne służył co najmniej kilku pokoleniom domowników. Wewnątrz ciemnowo – jedno górne światło na środku kuchni, pod nim stół, a przy nim na chybotliwym, starym krześle siedmioletni chłopiec odrabiający lekcje. Choć w kącie widać piec kaflowy, to jednak czuć chłód. Jest środek zimy. Na wysłużonym tapczanie pamiętającym zapewne jeszcze czasy PRL-u siedzi mama z noworodkiem. Taty nie ma. Odsiadka. Pozostała po nim fotografia na starym, kuchennym kredensie i wiele długów do spłacenia...

Nigdy nie zapomnę radości tego chłopca i wdzięczności jego mamy. Malec z prędkością światła otworzył przywiezioną przeze mnie

konserwę i zjadł ją zanim zdążyłam wrócić z kolejnymi torbami wypełnionymi darami. Takiego apetytu nie



widziałam nigdy wcześniej, ani nigdzie później, nawet w najwykwintniejszych restauracjach, w jakich dane mi było jadać. Jak bardzo głodny musiał być ten chłopiec? Od jak dawna nie miał w ustach kawałka mięsa? Serce rozdzierało mi się na myśl o tym, że niedostatek i ubóstwo to

jego codzienność. Z drugiej strony pojawiło się we mnie ogromne poczucie wdzięczności, że mogę być «kawałkiem»

do Świąt Bożego Narodzenia i Wigilii dla potrzebujących. Zaczynamy również myśleć o kolejnym roku i wydatkach, jakie nas czekają. Ale jest to także czas świętowania Dnia Dobroczynności przypadającego 21 listopada. W tym dniu zachęcamy, aby każdy, komu bliższe są dzieła miłosierdzia, mógł dołączyć do grona Darczyńców Caritas Archidiecezji Białostockiej. Właśnie temu służy akcja Zostań „Honorowym Dawcą Dobroci”. Zapraszamy dziś również Was, Drodzy Czytelnicy „Drogi Miłosierdzia”, aby wesprzeć nasze działania jednorazowo lub cyklicznie przekazując datek na rzecz naszych podopiecznych. W tym numerze załączamy druk przelewu dla osób chętnych do przekazania jednorazowej ofiary oraz deklarację „Honorowego Dawcy Dobroci” dla tych, którzy zdecydują się na comiesięczne wsparcie dzieł Caritas. Wszystkich, którzy zamiast przelewu tradycyjnego cenią sobie szybkie przelewy internetowe, zapraszamy na naszą stronę: www.bialystok.caritas.pl.

To dzięki Waszym datkom, tym wpłacanym zarówno sporadycznie, jak i systematycznie, nie musimy martwić się o los naszych podopiecznych. I to właśnie dzięki tak ogromnej hojności Waszych serc, te codzienne, małe cuda miłości, jak ten opisany powyżej, mogą się wydarzyć. Dziękujemy, że jesteście z nami!

Listopad jest co roku w naszej Caritas czasem, w którym powoli przygotowujemy się

do Świąt Bożego Narodzenia i Wigilii dla potrzebujących. Zaczynamy również myśleć o kolejnym roku i wydatkach, jakie nas czekają. Ale jest to także czas świętowania Dnia Dobroczynności przypadającego 21 listopada. W tym dniu zachęcamy, aby każdy, komu bliższe są dzieła miłosierdzia, mógł dołączyć do grona Darczyńców Caritas Archidiecezji Białostockiej. Właśnie temu służy akcja Zostań „Honorowym Dawcą Dobroci”. Zapraszamy dziś również Was, Drodzy Czytelnicy „Drogi Miłosierdzia”, aby wesprzeć nasze działania jednorazowo lub cyklicznie przekazując datek na rzecz naszych podopiecznych. W tym numerze załączamy druk przelewu dla osób chętnych do przekazania jednorazowej ofiary oraz deklarację „Honorowego Dawcy Dobroci” dla tych, którzy zdecydują się na comiesięczne wsparcie dzieł Caritas. Wszystkich, którzy zamiast przelewu tradycyjnego cenią sobie szybkie przelewy internetowe, zapraszamy na naszą stronę: www.bialystok.caritas.pl.

To dzięki Waszym datkom, tym wpłacanym zarówno sporadycznie, jak i systematycznie, nie musimy martwić się o los naszych podopiecznych. I to właśnie dzięki tak ogromnej hojności Waszych serc, te codzienne, małe cuda miłości, jak ten opisany powyżej, mogą się wydarzyć. Dziękujemy, że jesteście z nami!

Agata Papier

DZIEDZICZENIE cz. III – testament i jego forma

Kontynuując podejmowany już wcześniej temat dotyczący dziedziczenia, chciałbym teraz zaznajomić Czytelników z instytucją testamentu. Jest to o tyle ważne zagadnienie, ponieważ bardzo często w praktyce spotkać można przypadki, gdy osoba sporządzająca testament (testator) nie z własnej woli popełnia rażące błędy, które w efekcie skutkują tym, że testament jest nieważny. Pomimo najszczerzej chęci taki dokument nie może zasługiwać na miano ostatniej woli zmarłego i może powodować znaczne komplikacje natury prawnej i majątkowej.

Materia poruszona w niniejszym opracowaniu uregulowana jest w art. od 949 do 958 ustawy z dnia 23 kwietnia 1964 r. – Kodeks cywilny. Osoby, które chciałyby szczególnie zgłębić temat sporządzenia i formy testamentu odsyłam do wskazanych przepisów wymienionego aktu prawnego, gdyż artykuł ten jedynie porusza najważniejsze zagadnienia z tym związane.

Testamenty dzielą się na dwie główne grupy. Wyróżniamy testamenty zwykłe (testament holograficzny, notarialny lub allograficzny) oraz testamenty szczególne (testament ustny, podróżny lub wojskowy).

Najbezpieczniejszym i najbardziej pewnym testamentem jest zawsze testament, który został sporządzony przed notariuszem w formie aktu notarialnego. Jako praktyk prawa zachęcam wszystkich Czytelników, aby stając przed wyborem formy sporządzenia testamentu, zawsze starali się zawrzeć go w wymieniony sposób. Sporządzenie takiego aktu u notariusza jest co prawda odpłatne – jego koszt waha się w przedziale od 50 zł do

200 zł, ale jest on praktycznie nie do wzruszenia i stanowi gwarancję, że będzie zrealizowany zgodnie z zawartymi w nim oświadczeniami testatora. Często spotykane jest zaniechanie sporządzenia testamentu w takiej formie np. z uwagi na nagły spadek sił fizycznych testatora i związaną z tym niemożnością osobistego stawiennictwa w kancelarii notarialnej i złożenia podpisu pod aktem. Jest to błędne założenie, gdyż, po pierwsze, notariusz po uprzednim zawiadomieniu przez rodzinę spadkodawcy może przyjechać do miejsca zamieszkania testatora (doliczając do kosztów czynności swój dojazd). Po drugie, w przypadku niemożności złożenia podpisu notariusz umożliwi złożenie podpisu testatorowi poprzez np. złożenie odcisku palca zamoczonego w tuszu.

Drugą bardzo popularną formą sporządzenia testamentu jest testament holograficzny (własnoręczny). Polega ona na tym, że spadkodawca napisze testament w całości pismem ręcznym, podpisze go i opatrzy datą. Dla ważności takiego testamentu te trzy wspomniane powyżej elementy muszą wystąpić bezwzględnie łącznie. Jednakże, co istotne, brak daty nie pociąga za sobą automatycznie nieważności takiego dokumentu, o ile nie wywołuje to wątpliwości co do zdolności spadkodawcy do sporządzenia testamentu, co do treści testamentu lub co do wzajemnego stosunku kilku testamentów (o ile takie w ogóle istnieją). Wszakże np. można napisać kilka testamentów holograficznych, których zapisy nie będą się wykluczały.

Testament można również sporządzić w ten sposób, że spadkodawca w obecności

dwóch świadków oświadczy ustnie swoją ostatnią wolę wobec wójta (burmistrza, prezydenta miasta), starosty, marszałka województwa, sekretarza powiatu albo gminy lub kierownika urzędu stanu cywilnego i z czynności tej sporządzony zostanie i odczytany protokół. W tym przypadku mamy do czynienia z testamentem allograficznym i jest on zalecany w stosunku do osób mieszkających w miejscowościach, w których nie ma kancelarii notarialnej. Jedynym ograniczeniem, o którym warto i należy pamiętać jest to, że z formy tej nie mogą skorzystać osoby głuche lub nieme (urzędy nie mają na stanowiskach osób znających np. język migowy).

Finalnie wspomnieć trzeba o należącej do kategorii testamentów szczególnych – testamentie ustnym. Można go zawrzeć jedynie w dwóch przypadkach: jeżeli istnieje obawa rychłej śmierci spadkodawcy albo jeżeli wskutek szczególnych okoliczności zachowanie zwykłej formy testamentu jest niemożliwe lub bardzo utrudnione. W tych sytuacjach spadkodawca może ustnie oświadczyć swoją ostatnią wolę przy jednoczesnej obecności co najmniej trzech świadków. Następnie jeden ze świadków albo osoba trzecia spíše takie oświadczenie spadkodawcy przed upływem roku od jego złożenia, z podaniem miejsca i daty oświadczenia oraz miejsca i daty sporządzenia pisma. Dokument taki winien podpisać spadkodawca (o ile żyje) i dwaj świadkowie albo w przypadku śmierci spadkodawcy wszyscy trzej świadkowie łącznie. W sytuacji, gdy treść testamentu nie została w powyższy sposób stwierdzona, można też w ciągu sześciu miesięcy od

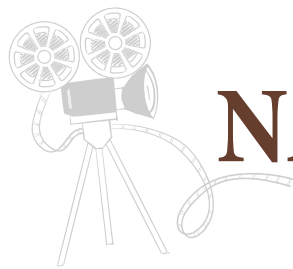
dnia otwarcia spadku stwierdzić jego treść przez zgodne zeznania świadków złożone przed sądem.

Pozostałe formy testamentów szczególnych tj. testament podróżny i wojskowy, nie odgrywają współcześnie doniosłej roli i osoby nimi zainteresowane odsyłam do stosownej literatury przedmiotu.

Na koniec musimy uczynić pewną bardzo ważną uwagę, o której winni pamiętać Czytelnicy. Mianowicie, nie każda osoba może być świadkiem sporządzenia testamentu holograficznego, allograficznego i testamentów szczególnych. Kodeks cywilny wyczerpująco reguluje dwa rodzaje niezdolności do bycia świadkiem. To jest niezdolność bezwzględna

czyli wyłączająca możliwość bycia świadkiem jakiegokolwiek testamentu oraz niezdolność względna, która nie pozwala na pełnienie funkcji świadka przy sporządzaniu konkretnego testamentu. Bezwzględnie świadkiem nie może być osoba, która nie ma pełnej zdolności do czynności prawnych (np. ubezwłasnowolniona), osoba niewidoma, głucha lub niema, osoba, która nie może czytać i pisać, osoba, która nie włada językiem, w którym spadkodawca sporządza testament (np. językiem polskim) oraz osoba skazana prawomocnie wyrokiem sądowym za fałszywe zeznania. Natomiast względnie świadkami nie mogą być osoby, dla których w testamencie została przewidziana jakakolwiek korzyść, w tym: małżonkowie takich osób, ich krewni lub powinowaci w pierwszym i drugim stopniu (np. dzieci) oraz osoby pozostające z nimi w stosunku przysposobienia.

Łukasz Mościcki



BRAT NASZEGO BOGA

ADAM RADZISZEWSKI

Pod koniec lat 40. młody ks. Karol Wojtyła napisał sztukę o żyjącym w latach 1845-1916 malarzu Adamie Chmielowskim, znanym lepiej jako brat Albert, założyciel zgromadzenia albertynów i albertynek w Krakowie. Wybitny malarz cieszący się coraz większym uznaniem, porzucił sztukę i karierę, aby poświęcić swe życie odrzuconym przez społeczeństwo nędzarzom, szukającym schronienia w murach miejskich ogrzewalni. Karol Wojtyła, już jako Papież Jan Paweł II, beatyfikował go w 1983 r., a 6 lat później ogłosił świętym.

Splącił w ten sposób zaciągnięty w młodości dług wdzięczności, gdyż – jak sam mówił – w okresie jego własnego odchodzenia od sztuki, od literatury i teatru „znalazł w bracie Albercie szczególne duchowe oparcie i wzór radykalnego wyboru drogi powołania”. Napisany przez księdza Wojtyłę utwór jest właściwie studium filozoficznym, poetyckim studium narodzin powołania. Artystyczny zapis prezentuje konflikt wewnętrzny bohatera, jego dramat dojrzewania do miłości bliźniego, przemiany artysty w Bożego sługę. Decydując się na sfilmowanie *Brata naszego Boga*, Krzysztof Zanussi podejmował się karkołomnego zadania przełożenia na dynamiczny język filmu tekstu wybitnie niescenicznego i niefilmowego, który przez swą filozoficzną wymowę i skondensowaną warstwę językową jest tym trudniejszy w odbiorze. Zanussi odniósł się z wielkim pietyzmem do literackiego tworzywa, może nawet – jak pisali krytycy – zbyt wielkim, mimo woli czyniąc tekst nieomal osobnym bohaterem tej ekranizacji. Ciekawy jest zabieg, który tu zastosowano – „teatru w filmie”.

Oto bowiem w krakowskim teatrze im. Juliusza Słowackiego (gdzie 8 czerwca 1997 r. odbyła się premiera filmu Zanussiego) trwają ostatnie przygotowania do uroczystej premiery dramatu Karola Wojtyły *Brat naszego Boga*. Przygotowując się do przedstawienia, odtwórca roli Adama Chmielowskiego opowiada wcześniejsze losy swego bohatera, niezapisane w tekście sztuki, a sięgające 1863 r., kiedy to 18-letni student i utalentowany malarz bierze udział



Obraz *Ecce Homo* autorstwa br. Alberta Chmielowskiego.

w powstaniu styczniowym. Ciężko ranny w nogę, trafia do rosyjskiej niewoli, gdzie noga zostaje amputowana bez żadnego znieczulenia. Nieszczęśnik, trawiony gorączką, nie rokuje dużych nadziei na powrót do zdrowia. Do chorego przybywa proboszcz miejscowej parafii, by udzielić mu ostatniego namaszczenia.

Za uchylonymi drzwiami, w mrocznym pomieszczeniu miejskiej „ogrzewalni” ukazują się twarze nędzarzy. Wstrząśnięty ich widokiem Adam coraz częściej, w tajemnicy przed przyjaciółmi, powraca do schroniska. Spotkanych na ulicy biedaków zaprasza do swej pracowni, by mogli przemocować. Kwestuje, odwiedza salony protektorów, by uzyskać od nich wsparcie dla przytuliska. Ostatecznie odrzuca blichtr sztuki i całkowicie poświęca się ubogim jako brat Albert. Rozgłos, jaki zdobywa jego postępowanie, sprawia, że władze miasta powierzają mu pieczę nad ogrzewalnią i jej mieszkańcami. Wśród jego antagonistów jest zarówno Gierymski, twardy liberał wyznający ideę indywidualnego sukcesu, jak i tajemniczy Nieznajomy (ucharakteryzowany na Lenina), człowiek, który wzywa do buntu przeciwko niesprawiedliwości społecznej. Potępia on miłosierdzie i dobroczynność jako dopełnienie poniżenia. Twierdzi, że tylko czynny opór pozwoli ludziom odzyskać godność. Niebawem miasto ogarniają zamieszki i demonstracje robotnicze, mające swych zwolenników także w bractwie zakonnym Alberta.

Krzysztof Zanussi nakręcił film w języku angielskim, aby był dostępny szerszemu gronu widzów. Rolę młodego Adama Chmielowskiego zagrał Andrzej Deskur, ale w postać dojrzałego brata Alberta wcielił się aktor światowej sławy Scott Wilson. Natomiast Maksa, czyli Maksymiliana Gierymskiego zagrał Christofer Waltz – austriacki aktor, który dziś ma w swoim dorobku dwa Oscary i znany jest kinomaniom jako zły charakter w jednym z „Bondów” czy też z ról w filmach Tarantino. Muzykę do filmu napisał Wojciech Kilar, społecznik, który nie lubił nagłaśniać tego, co robił. Z działalności dobroczynnej znany jest też Krzysztof Zanussi, ale on także nie lubi o niej mówić.

Krzysztof Zanussi w swoim poradniku życiowym *Strategie życia – jak zjeść ciastko i nadal je mieć* napisał: „Gust się przez lata wyrabia poprzez obcowanie z prawdziwymi dziełami sztuki”. Moim zdaniem *Brat naszego Boga*, mimo upływu lat, jest wciąż mądrym, poruszającym obrazem, prawdziwym dziełem sztuki.



ANNA KISIELEWSKA

Z wielkim entuzjazmem świętowano w 1910 r. w Krakowie 500. rocznicę bitwy pod Grunwaldem. Czasy pod zaborami były ciężkie, ale im bardziej nasilały się represje, tym bardziej rosła determinacja Polaków, by zachować swoją tożsamość, wiarę i kulturę. Obchody rocznicy wielkiego grunwaldzkiego zwycięstwa były wspaniałą okazją do zmanifestowania patriotyzmu i woli odzyskania niepodległości.

Uroczystości trwały od 14 do 17 lipca 1910 r., a wzięło w nich udział ok. 150 tysięcy Polaków, którzy tłumnie przyjechali do Krakowa ze wszystkich zaborów i z emigracji. Aż trudno sobie wyobrazić, że wszystkie te parady, przedstawienia, turnieje, odczyty, koncerty i inne atrakcje zorganizowano oddolnie, bez żadnych dotacji. Dokładnie w rocznicę bitwy, 15 lipca, nastąpiło odsłonięcie pomnika Grunwaldzkiego i po płomiennym przemówieniu Ignacego Jana Paderewskiego (fundatora pomnika) 600 chórzystów wraz z orkiestrą wykonało po raz pierwszy *Rotę*, pieśń Feliksa Nowowiejskiego do słów Marii Konopnickiej. Dyrygował sam kompozytor *Roty*.

Feliks Nowowiejski był wówczas młodym, 33-letnim, świetnie zapowiadającym się kompozytorem i organistą-wirtuozem. Rok wcześniej przybył do Krakowa jako absolwent berlińskich uczelni i laureat wielu nagród. Od razu został mianowany dyrektorem Krakowskiego Towarzystwa Muzycznego i dyrygentem orkiestry symfonicznej.

Pochodził z dalekiej Warmii. Urodził się w Barczewie w 1877 r., w rodzinie o patriotycznych tradycjach. Rodzice widząc zdolności muzyczne syna, wysłali 10-letniego chłopca do sławnej w całym regionie szkoły muzycznej w Świętej Lipce. W latach 1887-1893 uczył się tam teorii muzyki oraz gry na fortepianie, skrzypcach, wiolonczeli, waltorni i organach. Organy umiłował szczególnie i często koncertował dla pielgrzymów w świętolińskim kościele. Jako 16-letni młodzieniec podjął pracę w Olsztynie w pruskiej orkiestrze pułku grenadierów, dając się poznać również jako kompozytor.

Wysyłając za namową przyjaciół swój krótki utwór fortepianowy do Londynu na konkurs kompozytorski

(w 1898 r.) Feliks nie przypuszczał nawet, że odmieni to zupełnie jego życie. Nie spodziewanie otrzymał tam I nagrodę, co pozwoliło mu na studia w konserwatorium w Berlinie. Studiował potem w Ratyźbonie, następnie znów w Berlinie: w Królewskiej Akademii Sztuki i na Uniwersytecie Fryderyka Wilhelma. W przerwie studiów pracował jako organista w olsztyńskim kościele św. Jakuba, potem organistował w kościele św. Pawła w Berlinie. Pozwolił sobie też na dwuletnią podróż artystyczną po Europie. W 1909 r. syty sławy zjechał na stałe do Krakowa. Skomponowanie *Roty* i udział w Zjeździe Grunwaldzkim 1910 r. ugruntowało pozycję Nowowiejskiego jako narodowego kompozytora.

W niepodległej Polsce Feliks Nowowiejski włączył się z entuzjazmem w organizowanie życia kulturalnego, a nawet politycznego, wspierając np. w 1920 r. plebiscyt na swojej ukochanej Warmii. Od roku 1919 mieszkał jednak na stałe w Poznaniu, tam organizował koncerty symfoniczne i występował z recitalami organowymi. W 1920 r. zgodził się na prowadzenie klasy organów w Poznańskim Konserwatorium, ale po 7 latach zrezygnował z uczenia, by zająć się wyłącznie komponowaniem i działalnością koncertową (na pamiątkę tego epizodu poznańska uczelnia muzyczna nosi dziś imię Feliksa Nowowiejskiego).

Właściwie całe jego życie było pasmem sukcesów (nomen-omen *felix* z łac. znaczy szczęśliwy). Nagrody, medale, tytuły, odznaczenia państwowe sypały się jak z rękawa, brakuje miejsca, by wymienić je wszystkie. Najbardziej prestiżowa z nich to bez wątpienia nagroda kompozytorska Prix de Rome, którą otrzymał dwukrotnie (w 1902 i 1904), oraz nagroda im. Ludwiga van Beethovena fundowana przez Ignacego Jana Paderewskiego (Bonn – 1903 r.). W 1931 r. został honorowym członkiem The Organ Music Society w Londynie, a w 1935 r. za swoje dzieła religijne, a zwłaszcza za *Missa pro pace* (Msza w intencji pokoju) otrzymał od papieża Piusa XI tytuł szambelana papieskiego! Jeżeli dodać do tego wspaniałą rodzinę – ukochana żona Elżbieta i piątka dzieci – naprawdę można pogratulować pięknego, spełnionego życia.



Feliks Nowowiejski

Nowowiejski przeżył okupację niemiecką w Krakowie, zmarł tuż po wojnie, w 1946 r. w Poznaniu i został pochowany na Skałce Poznańskiej, w Krypcie Zasłużonych w Kościele św. Wojciecha. Na jego pogrzebie, który był prawdziwą manifestacją narodową, odśpiewano uroczystie *Rotę*.

Dziś patronuje wielu szkołom i uczelniom, ulicom i placom polskich miast, jest patronem Międzynarodowego Konkursu Organowego odbywającego się co 5 lat w Poznaniu, oraz Międzynarodowego Konkursu Muzyki Chóralnej w Barczewie.

A gdzie można usłyszeć te nagrodzone medalami kompozycje Feliksa Nowowiejskiego, te symfonie, poematy symfoniczne, utwory chóralne, pieśni? Co z tymi wszystkimi uhonorowanymi operami, baletami, oratoriami, koncertami? Najbardziej znana jest dziś *Rotą*, która towarzyszyła Polakom w wielu historycznych momentach. Nazywana w okresie międzywojennym Hymnem Grunwaldzkim, pretendowała do miana polskiego hymnu narodowego. Co prawda przegrała z *Mazurkiem Dąbrowskiego*, ale została hymnem międzywojennej Litwy. Śpiewali ją Legioniści Piłsudskiego i powstańcy śląscy, śpiewano ją w Powstaniu Wielkopolskim i na frontach II wojny światowej, a ostatnio w stanie wojennym.

Sto lat po Złocie Grunwaldzkim, w 2010 r., na Placu Matejki w Krakowie świętowano stulecie odsłonięcia Pomnika Grunwaldzkiego oraz stulecie *Roty*, którą wykonało tym razem ponad 1500 chórzystów, przybyłych do Krakowa z całej Polski.

Czy za następne sto lat Polacy będą jeszcze śpiewali „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród”? Kto wie?...

Żonglerka unijnym prawem w kwestii praworządności

KRZYSZTOF JURGIEL

Kwestia tzw. praworządności w Polsce i na Węgrzech powraca jak bumerang, podczas każdego niemal posiedzenia Parlamentu Europejskiego w tym roku. Na wrześniowej sesji w Brukseli, szef Komisji Wolności Obywatelskich, Sprawiedliwości i Spraw Wewnętrznych – Lopez Aguilar zaprezentował posłom raport o tym, w jaki sposób praworządność, demokracja i prawa podstawowe zostały, jego zdaniem, podważone i naruszone w Polsce od 2015 r. Przejęty swoją misją piętnował z bliskiem w oku rzekomo istniejące strefy wolne od LGBT, eskalację przemocy i „mowy nienawiści” wobec osób homoseksualnych. W tym katalogu bezpodstawnych oskarżeń umieścił także ataki rządu na wolność mediów oraz niezawisłość sędziów. Pogroził też Polsce za próbę wycofania się z Konwencji Stambulskiej.

Kim jest Lopez Aguilar, hiszpański „ekspert od praworządności” w Polsce, działający wspólnie i w porozumieniu z europosłami Platformy, PSL i Lewicy? W swojej ojczyźnie ma reputację jednego z najgorszych ministrów sprawiedliwości Hiszpanii. Po powołaniu go do lewicowego rządu premiera Jose Zapatero w 2004 r., z zapalczywością ideologiczną socjalisty zapowiedział, że nie przychodzi ulepszać prawa lecz przeprowadzić rewolucję społeczną. I tak zaczęły się rewolucyjne reformy: wprowadził tzw. małżeństwa homoseksualne, „ekspresowe” rozwody, a w zakresie równości płci, posunął się tak daleko, że mężczyźni czują się obecnie dyskryminowani. Warto zaznaczyć, że z niechęcią odnosi się do Kościoła, co nie powinno dziwić ponieważ należy do masonskiej Łoży Wielkiego Wschodu.

W opinii posłów PiS, raport przedstawia zafałszowany obraz Polski. Kolejny raz Parlament Europejski opanowany przez większość lewicowo-liberalną podejmuje walkę z konserwatywnym rządem, mając nadzieję na zmianę władzy. Polska jest krajem demokratycznym, praworządnym i tolerancyjnym; z utrzymaniem praworządności oraz poszanowaniem praw człowieka mają poważne trudności takie państwa jak: Hiszpania, Francja, Niemcy czy Niderlandy.

Większość w europarlamencie żąda silnego powiązania tzw. praworządności

z wypłatą unijnych funduszy. Trwają nadal przewlekłe negocjacje w sprawie długoterminowego budżetu UE na lata 2021-2027 oraz uruchomienia Funduszu Odbudowy Gospodarczej na przezwyciężenie skutków pandemii koronawirusa. Prezydencja niemiecka w Unii Europejskiej forsuje powołanie mechanizmu oceny praworządności przy pomocy krótkiego hasła: „pieniądze za praworządność”. Nie zważają na ustalenia lipcowego szczytu szefów rządu, którzy kompromisowo ograniczyli stosowanie restrykcji finansowych do przypadków korupcji lub defraudacji unijnych funduszy. Berlin prowadzi jakąś podwójną grę, rozszerza mechanizm na „uogólnione braki w praworządności”. Można będzie zatem celować w Polskę i Węgry w dowolny sposób, każdy fałszywy news łatwo wtedy przedstawić jako poważne, systemowe naruszenie praworządności.

W Parlamencie Europejskim 5 października, odbyła się debata na temat propozycji ustanowienia mechanizmu, który pozwala na ograniczenie lub zawieszenie unijnego finansowania, jeśli państwo członkowskie nie przestrzega zasad praworządności i praw podstawowych. Gorące głowy europosłów chadeckich, lewicowych i liberałów sięgają w swoich wypowiedziach po coraz bardziej wydumane przypadki łamania praworządności w Polsce i na Węgrzech, że aż budzą zdziwienie wysokim poziomem abstrakcji. Kraj bratanków nad Dunajem, podobno, niewiele już łączy z typową europejską demokracją z powodu populistycznej i autorytarnej polityki. W Polsce rzekomo też jest bardzo źle, bo można u nas ścigać sędziów za wyroki sprzeczne z interesami partii rządzącej, a media nie mogą swobodnie informować. Państwem rządzi autokrata, tutaj osoby LGBT „nie mogą być sobą”, gorzej nawet – bywają prześladowane za ekspresję swojej tożsamości płciowej. Dzieci i młodzież pozbawiono postępowej edukacji seksualnej, jakże potrzebnej do tego, aby bez skrępowania wyrażały swoją seksualność oraz pozbyły się stereotypowego rozumienia różnic między mężczyzną i kobietą. Według parlamentarnej większości, erozja polskiej demokracji zaszła tak daleko, że muszą być podjęte niezbędne kroki i wykorzystane wszelkie instrumenty, w tym warunkowość wypłat z budżetu

i Funduszu Odbudowy. Deputowani wysyłają jasny sygnał pod adresem szefów państw UE, by nie ulegali naciskom Polski i Węgier. Namawiają – w całkowitej sprzeczności z traktatami o UE – ażeby przenieść decyzje o karaniu finansowym państw członkowskich na poziom Komisji Europejskiej oraz Rady UE, gdzie nie obowiązuje jednomyślność podczas głosowania.

Taka żonglerka unijnym prawem, wydaje mi się, prowadzi do naruszania praworządności przez samą Unię Europejską. Czyżby unijni politycy oraz urzędnicy nad tym się nie zastanawiali?

Wielu zachodnich polityków powtarza, że Unia jest wspólnotą demokracji i wartości, ale oni sami chcą je definiować. Z pozycji bezzasadnej wyższości moralnej domagają się od Europejczyków ze Wschodu posłuchu i podporządkowania. Czy uważają Polaków, Węgrów, Litwinów albo Rumunów za gorszych? Wygląda na to, że nie wyzbyli się kolonialnej mentalności i pychy. Znakomity historyk Andrzej Nowak niedawno pisał: „Pycha jest zakorzeniona w kulturze niemieckiej i przytłacza inne narody”.

Polacy, jak też obywatele innych państw Europy Środkowo-Wschodniej, są uprawnieni do tego, by mieć inne wyobrażenia o wartościach i prawach podstawowych, w znacznej mierze opartych na chrześcijańskiej wizji człowieka oraz nauce społecznej Kościoła. Cenią wywalczoną z ogromnym trudem suwerenność, nie zgadzają się na zamianę dyktatu Moskwy na dominację Brukseli i Berlina. Odrzucamy stanowczo koncepcję przekształcenia Unii w superpaństwo, z przewodnością neomarksistowską ideologią gender.

Nie powinniśmy się poddawać, ani ulegać szantażowi „pieniądze za praworządność”. Gdy zajdzie taka konieczność trzeba użyć ostatecznej broni w postaci weta dla budżetu i Funduszu Odbudowy. Nie będzie katastrofy. Ze względu na olbrzymie zyski czerpane z rynku polskiego, politycy zachodniej Europy okażą większą skłonność do kompromisu.



Jak oszczędzać?

Roztropne zarządzanie finansami wymaga umiejętności odroczenia konsumpcji, to znaczy oszczędzania. Często spotykamy się ze stwierdzeniem, że zarabiamy zbyt mało, aby oszczędzać, jednak jest to zazwyczaj nieprawda. Nawet z małych dochodów można odkładać niewielkie kwoty, które po pewnym czasie urosną do sporej sumy. Ważne, aby zrobić pierwszy krok. Od czego więc zacząć?

W sprawach związanych z dbaniem o rodzinę, zdrowie czy dom trudno zmniejszyć koszty. Warto jednak zwrócić uwagę, że w dzisiejszych, przesyconych konsumpcjonizmem czasach, lekką ręką wydajemy dużo na rzeczy zbędne lub takie, które można zdobyć mniejszym kosztem.

Po pierwsze, aby zapanować nad wydatkami, trzeba je podliczyć. Co miesiąc mamy stałe koszty, takie jak: czynsz, opłaty za śmieci, media, paliwo czy bilet miesięczny. Znaczną część budżetu stanowią też wydatki na żywność. Warto przez pewien czas zbierać wszystkie paragony, a następnie kolorem zaznaczyć te wydatki, które były absolutnie niezbędne. Przy okazji można się zastanowić dlaczego ponieśliśmy pozostałe: czy zrobiliśmy to pod wpływem emocji, kaprysu, a może promocji lub reklamy? Dobrze jest ustalić tygodniowy limit wydatków na żywność i trzymać się go, nie marnując jedzenia ani nie przepłacać kupując wielokrotnie w drogich sklepach.

Dobrą praktyką jest oszczędzanie nie tego, co zostaje na koniec miesiąca, ale przelewanie określonej – nawet niewielkiej kwoty – zaraz po otrzymaniu pensji, czy emerytury na specjalnie założone w tym celu konto. Nawet jeśli będzie ono nieoprocentowane, mamy większą pewność, że oszczędności nie „rozpląną się” wśród codziennych wydatków.

Przed pójściem na zakupy, należy zrobić listę potrzebnych produktów. Nie tylko po to, żeby niczego nie zapomnieć, ale też po to, żeby nie tracić pieniędzy na zbędne produkty. Z dużym prawdopodobieństwem zrezygnujemy w ten sposób z przetworzonej żywności, czy przekąsek, co przy okazji dobrze wpłynie na nasze zdrowie.

Zmniejszeniu codziennych wydatków służy też używanie gotówki zamiast karty, w szczególności kredytowej. Fizyczny pieniądz nie tylko daje nam lepsze poczucie jego wartości, ale też pozwala bardzo namacalnie oszczędzać. Na przykład za każdym razem, gdy sprzedawca wydaje monetę 5 zł, można odkładać ją do skarbonki. Brak 5 zł w portfelu nie jest mocno odczuwalny, a po kilku miesiącach może zebrać się niemała kwota. Podobną metodą jest zaokrąglenie paragonów do pełnych 10 zł, i odkładanie reszty w jedno miejsce.

O czym jeszcze warto pamiętać? Stara zasada mówi, że im więcej wiesz, tym mniej płacisz. Dlatego warto poświęcić czas na porównanie ofert np. wyjazdów

wakacyjnych, czy sprzętu RTV i AGD. Niektóre produkty mają identyczne parametry, pochodzą z tych samych fabryk, a różnią się marką i ceną. Planowanie zakupów z wyprzedzeniem pozwala na śledzenie promocji i specjalnych akcji rabatowych w sklepach. Świąteczną okazją do zakupu sprzętu elektronicznego są np. wyprzedaże w sklepach internetowych. A skoro jesteśmy przy sprzeczności, warto przypomnieć o podstawowych zasadach oszczędzania mediów: odłączeniu ładowarki, dokręcaniu wody, czy gaszeniu światła. Raz na jakiś czas należy też przeanalizować rachunki za telefon, telewizję, internet etc. Konkurencja między dostawcami powoduje, że ceny spadają, szczególnie jeśli nie mamy dużych wymagań, np. co do szybkości internetu, albo dodatkowych pakietów w telefonie. Może się okazać, że pojawiła się na rynku oferta, która w zupełności nam wystarczy, a będzie tańsza.

Sposobów na oszczędzanie jest tyle, ile gospodarstw domowych. Warto szukać własnych i być w nich konsekwentnym. Systematyczne odkładanie pieniędzy jest łatwiejsze, jeśli od samego początku wyznaczymy sobie cel. Oprócz „poduszki finansowej” na nieprzewidziane wydatki, może być to np. zakup auta, czy wyjazd zagraniczny. Ale także może być to zgromadzenie kapitału, który będziemy chcieli zainwestować. Na przykład w co? O tym za miesiąc.

Adam Dębski

O TRUDNEJ SZTUCE UMIERANIA...

Listopad zawsze przynagla nas do zadumy nad przemianami, do refleksji o życiu i śmierci, do wspomnień o tych, których już z nami nie ma, bo wyprzedzili nas w drodze do wieczności. *Memento mori* to łacińskie przypomnienie o tym, że śmierć jest nieuniknionym kresem życia człowieka. Było ono pozdrowieniem używanym przez średniowiecznych mnichów: trapistów, kartuzów i kamedułów. Miało przypominać, że życie jest przygotowaniem do śmierci, ta zaś jest wielką sztuką. Sentencja ta wiąże się z fragmentem biblijnej Księgi Eklezjasty: *Memor esto quoniam mors non tardat* – Pamiętaj: śmierć się nie ociąga (Ekl 14, 12)

Zyjąc w cieniu śmierci człowiek nie pozostawał jednak sam ze swoimi lękami przed podróżą w zaświaty. Troska o duszę umierającego wyraziła się u schyłku wieków średnich w powstających wówczas *artes bene moriendi*, czyli sztukach dobrego umierania. Były to zbiory rozważań, wskazówek i napomnień służących przygotowaniu się człowieka na przyjęcie śmierci. Miały one na celu przygotować chrześcijanina do ostatniej drogi tak, by – umierając – nie uległ licznym pokusom czyhającym na jego duszę, nie próbował, lecz trafił do Królestwa Bożego.

Ten gatunek literatury religijno-moralizatorskiej wyrastający z dawnych tradycji piśmiennictwa chrześcijańskiego był bardzo rozpowszechniony w okresie późnego średniowiecza. Łączył zazwyczaj wykład zasad wiary, nauk o spowiedzi, wzory zachowania się w godzinie śmierci z rozważaniami ascetyczno-mistycznymi. Tekstowi towarzyszyły często materiały ilustracyjne, m.in. alegoryczne wyobrażenia walki między wysłannikami nieba i piekła o duszę człowieka. Bliskie temu gatunkowi są cenne zabytki literatury staropolskiej: *Skarga umierającego* czy *Rozmowa Mistrza Polikarpa ze Śmiercią*.

Jedną z pierwszych i zarazem najbardziej znanych w Europie sztuk umierania był powstały w pierwszym dziesięcioleciu XV w. traktat *Ars bene moriendi*. Jak się przypuszcza był on autorstwa Mateusza z Krakowa, profesora teologii, jednego z pierwszych wykładowców w Akademii Krakowskiej. W przypisywanym mu traktacie przedstawiona została tzw. psychomachia, czyli walka nieba i piekła o duszę umierającego. *Ars moriendi* miała służyć moribundowi – bo tak nazywano umierającego – pomocą w odpieraniu ataków szatana, który pragnął zdobyć jego duszę.

Traktat zilustrowany został kilkunastoma drzeworytami, ukazującymi na przemian pięć pokus diabelskich i pięć napomnień anielskich, pomagających moribundowi odwrócić się w chwili śmierci od świata doczesnego i jego spraw. Ostatni drzeworyt z cyklu przedstawiał scenę unoszenia duszy zmarłego do nieba. Wyobrażano ją jako homunkulusa – maleńkiego, nagiego człowieczka wychodzącego przez usta umarłego. Ilustracje pojawiały się w tego typu traktatach to, by – jak pisał Mateusz z Krakowa – „dla wszystkich treści ta była pożyteczna i aby od jej rozpamiętywania nikt nie został wyłączony, ale by stąd nauczył się zbawiennie umierać”.

XXI w. wiele umiejętności dopracował do perfekcji. O sztuce umierania nie chce jednak pamiętać. Może dlatego, że wymaga ona odważnego zmierzenia się z prawdą o kruchości ludzkiego losu...

Życzę wielu pięknych i głębokich refleksji listopadowych.

Urszula Jurkowska

Ulotne komentarze do zjawisk i wydarzeń.
Wszelkie zło żartem zwycięża!
Z braku lepszego oręża.

JAKI PIĘKNY ŚWIAT!

Dzień się kończy...
W oddali
Chmura po niebie płynie,
Słońce się w niej zanurza
Jak w mięciutkiej pierzynie.

A jutro
Wypoczęte, rześkie
I wyspane
Wzездzie...

Zza horyzontu
Wyplynie nad ranem.

I znowu będzie świecić
Od świtu do zmroku
Bo ma zajęć bez liku,
O każdej porze roku:

Tu się złoci, tam srebrzy
Skrzy się na tafli wody
I roztacza przed nami
Wszystkie barwy przyrody...

Na wiosnę ptaki budzi,
Latem sploty zajęca,
Zimą szczybie w policzki,
Jesienią liście strąca...

Niekiedy ostrym światłem
Jak prawda...
W oczy kole,
Jakby nam chciało
przypomnieć,
Że „Nihil novi sub sole...”

Wschód Słońca jest taki
piękny!

A dlaczego?
Czy wiecie?

Ponieważ nie zależy
Od żadnego rządu na
świecie...

Wanda Kapica

KAMIEŃ NIEZGODY

Nawet jeśli przeciwnik
budzi gniew i wzdargę
Zastanów się
zanim rzucisz
słowo
jak kamień twarde...

Ono wystrzeli jak z procy...
Poleci w okamgnieniu...
Aż w końcu nie zostanie
kamień na kamieniu...

Kto miota obelgi,
przekleństwa
drwiny i złorzeczenia...
Niech się potem nie dziwi,
że idzie jak z kamienia...

Zatem, niech się porządnie
zastanowi szyderca:
Czy lepiej mieć serce
z kamienia,
czy może kamień z serca?

Czy naprawdę tak trudno
Wyciągnąć rękę na zgodę?

Niech już te wszystkie swary
przepadną...
jak kamień w wodę...

Wanda Kapica

Płomień świecy

Życie nasze jest jak świeca. Jeśli ma duży płomień to „szybko gaśnie, ale można przy nim się ogrzać i widać go wszędzie, a jeśli ma mały to słabo go widać i nikt nie zauważy, kiedy zgaśnie. Sami dokonujemy wyboru”.

W tym roku pamięć o Zmarłych ma inny wymiar. Koronawirus ograniczył nasz dostęp do cmentarzy. Ale nawet, jeżeli na cmentarz nie dotrzemy, bez problemu można zapalić symboliczny płomień w domu i wspomnieć tych, którzy odeszli. Bo życie człowieka jest jak płomień świecy, który w pewnej chwili zgaśnie. Od niepamiętnych czasów człowiek oswajał się ze śmiercią. Opuśczenie ziemskiego padou było normalnym i niemożliwym do uniknięcia etapem drogi, którą każdy przemierzał. Nasi poprzednicy uważali, że paląca się świeca oświecała drogę duszy na Sąd Boży i odpędzała atakujące podczas tej wędrówki złe duchy.

/// Dzieło Intronizacji Najświętszego Serca Pana Jezusa

Wspólnoty dzieła intronizacji w Archidiecezji Białostockiej

O potrzebie Intronizacji Najświętszego Serca Jezusa w Polsce mój mąż – Janusz – dowiedział się z książki *Wielkie Wezwanie Serca Jezusowego do Narodu Polskiego* autorstwa o. Zygmunta Dobrzyckiego. W publikacji tej był adres Ewy Nosiadek. Mój mąż pojechał do Krakowa w tej sprawie. W rozmowie z panią Ewą dowiedział się, jak się zakłada wspólnotę w parafii.

Poprosiła ona, aby mąż znalazł rodzinę z Podlasia, która przyjechałaby na Jasną Górę (1999). Janusz zabrał całą naszą rodzinę i uczestniczyliśmy w Intronizacji Najświętszego Serca Jezusa w Częstochowie. Wcześniej (1997) uczestniczyliśmy w rekolekcjach Radia Maryja, na których poznaliśmy o. Jana Mikruta. Z naszej parafii Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny w Białymstoku uczestniczyło 5 osób. Po rekolekcjach poprosiliśmy ks. proboszcza o wystawienie Najświętszego Sakramentu do adoracji. Nie mówiliśmy nic o założeniu Wspólnoty. Ksiądz proboszcz wyznaczył nam niedzielę (było to święto Miłosierdzia Bożego, 3 kwietnia 2005 r.). Wierni przyszli bardzo licznie na zapowiedzianą adorację, ponieważ w sobotę odszedł do Domu Ojca Jan Paweł II. I tak z tygodnia na tydzień gromadziliśmy członków przyszłej Wspólnoty, którą zarejestrowaliśmy 1 stycznia 2006 r.

Zacząłam organizować rekolekcje w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Białymstoku ogłaszając to w Radiu Maryja. Rekolekcje Intronizacyjne w Białymstoku (w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego) odbyły się w dniach 23-25 lutego 2007 r. Uczestniczyło w nich 50 osób z 16 parafii (z Białegostoku, Bielska Podlaskiego, Sokółki, Supraśla i Wasilkowa). Rekolekcje prowadził o. Jan Mikrut z pomocą Ewy Nosiadek. Arcybiskup Edward Ozorowski sprawował Eucharystię, wygłosił słowo i udzielił błogosławieństwa powstałym już Wspólnotom dla intronizacji oraz poświęcił pierwsze proporce wspólnotowe parafii Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny i Miłosierdzia Bożego. Rekolekcje te zaowocowały powstaniem Wspólnot w parafiach pw. Miłosierdzia Bożego w Białymstoku, Supraślu i Bielsku Podlaskim.

W latach 2005-2007 uczestniczyliśmy w rekolekcjach dla animatorów, które prowadził ks. prof. dr hab. Janusz Królkowski. W latach 2007-2008 w Białymstoku odbywały się trzydniowe rekolekcje prowadzone przez o. Jana Mikruta i Ewę Nosiadek. Wzięło w nich udział 40 osób z 8 parafii. Za-

życie tłące się w Twoim sercu tak jak świeca kiedyś się dopali, zajdzie jak słońce i przeminie. Dlatego warto wpastrywać się w płomień świecy i przypominać o przemijaniu. I żyć tak, by w każdej chwili móc spotkać się z Największym Światłem – naszym Zbawicielem.

Zapalmy w te dni „światło pamięci” za naszych Zmarłych. Zapalmy światło szczególnie za tych, którzy zgasli tak prędko oddając życie (nieraz bardzo młode) za Ojczyznę. Cieszę się, że Stowarzyszenie „Grupa Wschód” i prawie 200 (!) innych organizacji i wspólnot w te dni zapalą światło na grobach polskich bohaterów. To piękny przykład pamięci o tych, którzy odeszli.

Właśnie przeczytałam, że abp Georg Gaenswein, osobisty sekretarz Benedykta XVI, wezwał do modlitwy za Papieża Seniora. Jak sam powiedział: „Emerytowany papież Benedykt XVI jest jak świeca, która powoli i spokojnie gaśnie i jest w pokoju z Bogiem”. Obyśmy i my mogli z takim pokojem w sercu opuszczać ten świat, gdy nasze świece życia się wypalą i przyjdzie nam spotkać się ze Stwórcą.

ks. Aleksander Dobroński

owocowały one powstaniem sześciu Wspólnot w parafii pw. Andrzeja Boboli, Zmarłych wstania Pańskiego, w Dąbrowie Białostockiej oraz dwóch wspólnot w diecezji drohiczyńskiej i jednej w diecezji łomżyńskiej (Łapy). Corocznie na Jasnej Górze najpierw z 8 na 9 lipca (od 2006 r.) potem z 1 na 2 lutego (od 2009 r.) odbywają się ogólnopolskie nocne czuwania modlitewne w intencji zawiastowania Pani Jasnogórskiej dzieła Intronizacji. Podobne czuwania – w intencji wygradzającej za grzechy narodu – odbywają się od 2006 r. na Świętym Krzyżu. Podczas pierwszego czuwania modlitewnego obraz z wizerunkiem Chrystusa Króla pobłogosławił abp Andrzej Dzięga. Został on przekazany ks. Andrzejowi Kozakiewiczowi do Sanktuarium Miłosierdzia Bożego. Wspólnoty z Archidiecezji ryngraf z wizerunkiem Matki Bożej Ostrobramskiej.

Od 2007 r. Wspólnoty uczestniczą w 24-godzinnych adoracjach w Białymstoku. To nasz wkład w coroczną ogólnopolską nowennę rozpoczynającą się w święto Podwyższenia Krzyża, a kończącą się w Uroczystość Chrystusa Króla Wszechświata.

W 2013 r. animatorem diecezjalnym została Jani-

na Bućko, która prowadziła Wspólnotę w Dąbrowie Białostockiej. Dzięki jej apostołowaniu powstały Wspólnoty w Wasilkowie, Sokółce, Szudziałowie. Zorganizowała pielgrzymkę do Krakowa-Łagiewnik na uroczystości 20-lecia powstania Wspólnot Dzieła Intronizacji. Janina odeszła do Pana 14 lipca 2015 r., ale dzięki zaangażowaniu Artura Malewickiego, a potem Lidii Trojanowskiej cieszyć się można dzisiaj 25 wspólnotami w naszej Archidiecezji.

W 2008 r. odbyła się pierwsza Intronizacja w Sanktuarium pw. Miłosierdzia Bożego, w 2010 r. w parafiach św. Andrzeja Boboli i Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny w Białymstoku, w 2011 r. w Bielsku Podlaskim w parafii pw. Miłosierdzia Bożego i w parafii katedralnej w Białymstoku. Potem w Supraślu, Czarnej Białostockiej. Od 2018 r. w parafiach: Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Sokółce, św. Wojciecha i św. Maksymiliana w Białymstoku, Przemienienia Pańskiego w Wasilkowie oraz w Knyszynie. W 2020 r. w białostockich parafiach: Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny (po 10 latach), Zmarłych wstania Pańskiego, św. Jadwigi Królowej.

Barbara

LISTOPAD 2020

4 **MSZA ŚW. ZA ZMARŁYCH ARCYBISKUPÓW, BISKUPÓW I KAPŁANÓW ARCHIDIECEZJI BIAŁOSTOCKIEJ** zostanie odprawiona w katedrze w środę 4 listopada o godz. 18.00.

7 Od soboty 7 listopada w archikatedrze białostockiej obchodzona będzie **NOWENNA OPIEKI NAJŚWIĘTSZEJ MARYI MATKI MIŁOSIERDZIA**. Więcej informacji o Nowennie podajemy obok. Transmisja codziennie o godz. 18.00 na kanale ArchiBiałMedia na YouTube.

11 **W ŚWIĘTO ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI**, w środę 11 listopada o godz. 11.00, w białostockiej archikatedrze odprawiona zostanie Msza św. w intencji Ojczyzny. Eucharystii przewodniczyć będzie i homilię wygłosi abp Tadeusz Wojda, Metropolita Białostocki.

16 Główna Msza św. w dniu **UROCYSTOŚCI NAJŚWIĘTSZEJ MARYI MATKI MIŁOSIERDZIA**, podczas której kazanie wygłosi abp Tadeusz Wojda, Metropolita Białostocki, zostanie odprawiona w poniedziałek 16 listopada o godz. 18.00. Nabożeństwo różańcowe przed Mszą św. rozpocznie się o godz. 17.15.

/// **Krzyżówka**

W kolorowe pola należy wpisać osoby i przedmioty, które związane są z postacią na obrazie.

- POZIOMO:**
- 1), 7) osoba na obrazie (imię i nazwisko),
 - 8) np. kwas solny,
 - 9) pole zainteresowań,
 - 14) schowek,
 - 15) tor kolarski,
 - 20) przyrząd wskazujący prędkość opadania samolotu,
 - 21) grał w czasie Mszy św. odprawianej przez osobę z obrazu,
 - 25) ... ziemski ma posiadłość z hektarami,
 - 30) jego hobby to samochody,
 - 32) miesiąc z Dniem Wszystkich Świętych,
 - 33) rośliny o miętowo-cytrynowej woni,
 - 34) ze stolicą w Oslo,
 - 35) tka dywany na ściany.

- 4) dawny pojazd spacerowy (skojarz z ang. arystokratą),
- 5) dołączane do odkurzaczy,
- 6) „czapeczka” na głowie osoby z obrazu,
- 10) lokatorzy starego zamczyska,
- 11) wysyłany z komputera lub komórki,
- 12) synod biskupów,
- 13) „Ojczyzna” aniołów,
- 15) „... na Wysokości Bogu”,
- 16) mniejszy od karpia,
- 17) żółte lub niebieskie na czapkach żołnierskich,
- 18) zaczynają swój bieg od źródeł,
- 19) malowidło ścienne,
- 22) poprzedzali osobę z obrazu ze świecami w uroczystej procesji do ołtarza,
- 23) członkowie największej sekty szytów,
- 24) rodzinna gra z wygibasami,
- 26) równik magnetyczny,
- 27) Neron z *Quo vadis*,
- 28) młody byczek,
- 29) nią pomalujesz lamperię,
- 31) biedny jak mysz kościelna.

- PIONOWO:**
- 1) kruczata do Ziemi Świętej (2 wyrazy),
 - 2) antonim zachodu,
 - 3) małe jak wioszczki,

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 35 utworzą rozwiązanie. Wśród

Nowenna Opieki i Uroczystość Patronalna Najświętszej Maryi Panny, Matki Miłosierdzia



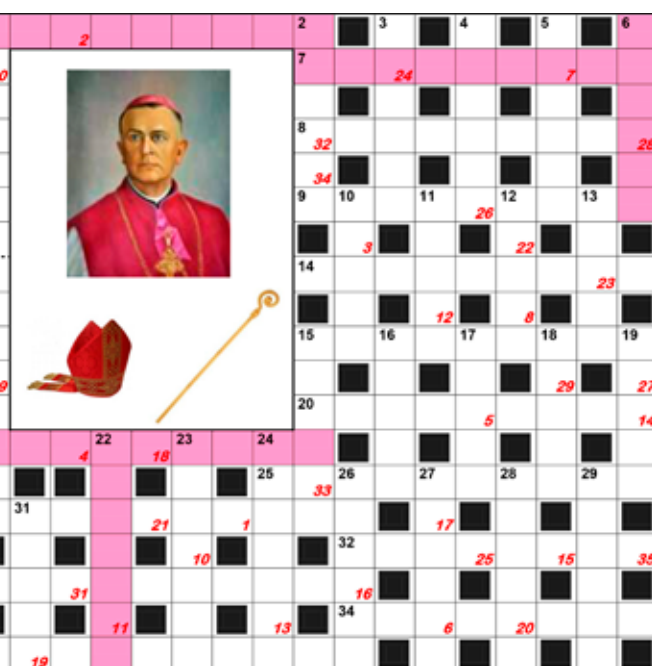
Doroczna Nowenna Opieki i Uroczystość Najświętszej Maryi Panny Ostrobramskiej, Matki Miłosierdzia, odbędzie się w dniach od 7 do 16 listopada 2020 roku. Ze względu na trwającą epidemię koronawirusa abp Tadeusz Wojda Metropolita Białostocki zaprasza wiernych Archidiecezji Białostockiej do modlitwy w dniach Nowenny w swoich kościołach parafialnych.

Tegoroczna Nowenna przebiegać będzie pod hasłem „W szkole Matki Miłosierdzia”. Tematem poszczególnych dni będą uczynki miłosierdzia względem duszy i względem ciała, które mamy wypełniać wzorując się na przykładzie Maryi.

Nabożeństwa będą się odbywały codziennie w katedrze białostockiej o godz. 18.00. Tradycyjnie, w ramach Nowenny przeżywać będziemy:

- Dzień Życia Konsekrwanego w niedzielę, **8 listopada**,
- Dzień Kapłanów oraz Liturgicznej Służby Ołtarza w czwartek, **12 listopada**,
- Dzień Małżeństw i Rodzin w piątek, **13 listopada**,
- Dzień Młodzieży - „Dzień u Mamy” w sobotę, **14 listopada**.

W uroczystość Najświętszej Maryi Panny Ostrobramskiej, Matki Miłosierdzia, w czwartek 16 listopada, o godz. 17.15 odbędzie się modlitwa różańcowa.



Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania do 20 listopada na adres pocztowy naszej Redakcji lub e-mail dm@archibial.pl, rozlosujemy nagrody książkowe.

Andrzej Mariusz Pereszczako

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki październikowej, której hasło brzmiało „Chrześcijaństwo to życie Ducha i w Duchu” nagrody wylosowali: **Marzena Wądołowska, Cezary Halicki i Barbara Garbowska**. Gratulujemy!

„Sopoćko” na deskach Teatru Dramatycznego

Błogosławiony ks. Michał Sopoćko to niewątpliwie jedna z najbardziej rozpoznawalnych postaci Białegostoku. Przejawia się to w różnych inicjatywach, chociażby podejmowanych w ramach Dni Patronalnych Miasta Białegostoku, które podtrzymują pamięć o Apostole Miłosierdzia. Głoszenie historii ks. Michała i wspomnianie jego dzieł jest wyzwaniem, które stoi przed każdym z nas.

Właśnie tego zadania podjął się Teatr Dramatyczny im. Aleksandra Węgierki w Białymstoku, przygotowując spektakl pt. *Sopoćko*. Do produkcji sztuki zostali zaproszeni realizatorzy dobrze znani białostockiej publiczności. Efekty ich pracy można było zobaczyć w spektaklu *Popiełuszko*, który wystawiono na deskach teatru w 2017 r. I po tych kilku latach Teatr Dramatyczny upomina się o kolejną znaczącą postać – która zakorzeniła się w świa-

domości białostoczan – jaką jest bł. ks. Michał Sopoćko.

Reżyser *Sopoćki* – Jan Nowara za punkt wyjścia przyjął tekst Adama Jakucia *Sopoćko*. Nieznane przesłuchanie spowiednika św. Faustyny. Wyjątkowość sztuki przejawia się m.in. w tym, że przybliży nieznaną część życia Błogosławionego dotyczącą przesłuchania, w którym ks. Michał pełni funkcję świadka w procesie beatyfikacyjnym s. Faustyny. Twórcy tej wyjątkowej sztuki chcą pokazać, że *Sopoćko* stanowi nie tylko studium wierności, lecz także ukazuje relacje hierarchów Kościoła do ks. Sopoćki i kultu Bożego Miłosierdzia. Pod warstwą nieznanego przesłuchania ks. Michała kryje się tajemnica Bożego Miłosierdzia, którą można na nowo odkrywać dzięki spektaklowi białostockiego Teatru. *Sopoćko* skłania do refleksji na temat tego, czym dla każdego z nas



Aktorzy Teatru Dramatycznego czytający tekst sztuki *Sopoćko*.

jest największy z przymiotów Boga.

Niech słowa reżysera sztuki będą zaproszeniem do uczestnictwa w teatralnej uczcie, która stanie się również uczcą dla duszy: „I właśnie o źródło wiary, o kontakt Boga ze zwykłym człowiekiem, rzecz się rozbiła. Książd Michał i s. Faustyna dali mistycznym epifaniom wiarę, książęta kościoła – długo od tej wiary ich odsądzały. Oboje nie doznali za życia spełnienia swoich świętych planów, wprost przeciwnie – na drodze do ich urzeczywistnienia przeżyli wiele cierpień, a nawet upokorzeń. Trzeba było długiego czasu i duchowej charyzmy wielkiego Papieża, Jana Pawła

II, żeby przed obojgiem otwartą się droga do świętości. Nasz spektakl to rodzaj duchowego testamentu ks. Sopoćki, próba uchwycenia istoty jego wiary. A że wiara umyka rozumowi, a jej domeną są uczucia i wyobrażenia, to na osnowę spektaklu wybraliśmy najpiękniejszą poezję wiary – *Psalmy*”.

Wielkie wydarzenie białostockiego Teatru – jakim jest *Sopoćko* – przygotowywane pod patronatem abp. Tadeusza Wojdy, będzie można zobaczyć 8, 14 i 15 listopada, a także w ostatni weekend miesiąca, czyli 27, 28 oraz 29 listopada. Bilety, rezerwacje oraz szczegóły są dostępne na stronie: dramatyczny.pl.

/// **Przepisy Siostry Agnieszki**



BURACZKI NA ZIMĘ

Składniki: 2 kg małych buraczków. **Zalewa:** 5 szklanek wody, 1 szklanka octu 10%, 1/2 szklanki cukru, zieleni angielskie (po 1 ziarenku do słoiczka), liść laurowy (po 1/4 listka do słoiczka), sól do smaku. **Wykonanie:** umyte buraczki ugotować, obrać i włożyć do przygotowanej, gotującej się zalewy, zagotować. Przełożyć do słoików, pasteryzować

CIASTO Z MARCHEWKĄ

Składniki: 200 g marchewki, 4 jajka, 200 g cukru kryształ, 100 ml oleju, 100 ml soku z pomarańczy, 300 g mąki, 16 g proszku do pieczenia, cukier puder do posypania. **Wykonanie:** marchewkę startować na grubych oczkach. Jajka wbić do miski i rozbełtać mikserem, dodać cukier i ubić. W trakcie ubijania dodać olej i sok z pomarańczy, mąkę i proszek do pieczenia. Na koniec dodać startowaną marchewkę i wymieszać łyżką. Przygotować okrągłą formę średnicy 24 cm. Na spód położyć papier do pieczenia, a boki wysmarować masłem i obsypać bułką tartą. Piec 40-50 min. w temperaturze 180°C. Po upieczeniu posypać cukrem pudrem.



/// **Humor**

Zabrał mąż żonę na polowanie. Przymywał zwierzaka, wziął flintę, celuje, nagle żona go taje:
- Gdzie w tego zająca celujesz?! Nie wiem, jak przygotować zająca. Strzelaj do ziemniaków lepiej!

DOM POGRZEBOWY Szymborscy

Białystok, ul. Artyleryjska 9
tel. 85/744-55-46
(wjazd od ul. Botanicznej od strony pogotowia pierwsza ulica w lewo)

ul. Słonecznikowa 8
tel. 668 853 716
85/744-55-46
(przy kościele św. Jadwigi Królowej)

www.szymborscy.pl



Scenariusz,
reżyseria:
Jan Nowara
Scenografia:
Marek Mikulski
Kostiumy:
Maciej Mikulski
Muzyka:
Tomasz Bajerski
Choreografia:
Tomasz Dajewski
Przygotowanie wokalne:
Karina Komendera
Asystent reżysera:
Sławomir Popławski
Inspicjent:
Jerzy Taborski

SOPÓĆKO

W spektaklu wykorzystano fragmenty tekstu „Sopóćko. Nieznane przesłuchanie spowiednika św. Faustyny” Adama Jakucia

Obsada:

Dorota Białkowska-Krukowska
Beata Chyczewska
Krystyna Kacprówicz-Sokołowska
Agnieszka Mozejko-Szelowska
Ewa Palińska
Kamila Wróbel-Malec
Bernard Bania
Marek Cichucki
Dawid Malec
Rafał Olszewski
Patrik Dłuzgajewski
Sławomir Popławski
Dawid Roszkowski
Grzegorz Suski (gościnnie)
Piotr Szekowski
Marek Tyszkiewicz